

Akira Yoshimura

ZAGŁADA

(tłum Anna Zielińska-Eliott)

Tytuł oryginalu HASEN

2000

I

Nad morzem przesuwwały się zniszczone trzcinowe kapelusze. Wzdłuż dalekiego brzegu ciągnęła się rafa. Fale rozbijały się o brzeg, bryzgała piana i zbliżały się następne. Tam, gdzie stał Isaku, woda też się lekko unosiła, uderzała o skały i cofała. Padał dość gęsty deszcz i powierzchnia morza pokryła się białą mgiełką. Przez dziury w kapeluszu Isaku spływał deszcz zmieszany z wodą pryskającą od fal. Na odgrodzonym od morza rafą brzegu ciągnął się wąziutki pasek plaży i tam też poruszały się kapelusze. Ludzie zbierali kawałki drewna wyrzucone przez morze na brzeg. Isaku poczekał, aż cofną się fale, wszedł do wody i chwycił kawałek deski, która utkwiała między skałami. Musiała pochodzić z rozbitego statku, bo była lekko wygięta i miała otwory jakby po gwoździach. Wyciągnięcie jej przekraczało siły dziewięcioletniego chłopca, ale gdy zaparł się nogami o skałę i pociągnął, drewno wysunęło się trochę spomiędzy skał.

Na widok nadciągającej fali z grzywą piany, Isaku pospieszył do brzegu. Za sobą usłyszał huk rozbijającej się fali i krople wody głośno uderzyły o jego kapelusz. Gdy fala zaczęła się cofać, wszedł do spienionej wody i znów pochwycił swoją zdobycz. Powtarzał tę czynność, aż kawał drewna zbliżył się po trochu ku niemu i wkrótce duża fala wyrzuciła go na brzeg. Uchwycił deskę, nie chcąc, by znowu porwały ją fale. Wyciągnął ją na brzeg i wsadziwszy palce w otwory po gwoździach, powlókł w kierunku wiejskiej drogi. Ludzie z wiązkami wyłowionego drewna na plecach wracali w deszczu z plaży, wspinając się ku drodze.

Deska Isaku była znacznie większa niż kawałki znalezione przez innych wieśniaków i wydawała się twardsza. Gdyby ją wziął do domu, znakomicie nadałaby się na podpałkę, aż żal było zużyć ją do spalenia zwłok.

Gdy Isaku wyszedł na drogę, z chaty zmarłego wyłoniła się kobieta w trzciniowym kapeluszu i pomogła mu ciągnąć deskę. Isaku otworzył drzwi chaty i razem z kobietą wciągnęli deskę do środka. W sieni leżała bezładna sterta drewna i deska została umieszczona obok. Isaku rozwiązał sznurki kapelusza, usiadł na stercie i spojrzał w głąb domu. Zmarły był pięćdziesięciokilkuletnim mężczyzną imieniem Kinzo. Jego nagość osłaniała jedynie niewielka przepaska na biodrach. Gdy złożony chorobą stracił apetyt, przez kilka dni rodzina poila go jedynie wodą. Żadna rodzina nie karmiła umierających. Zmarłych wkładano do trumny na siedząco. Zanim zeszywnieli po śmierci, zginano im kolana i obwiązywano ciasno

szorstkim sznurem, tak że siedzieli, oparci plecami o słupek pogrzebowy. Kości zmarłego prześwitywały przez skórę i tylko brzuch był dziwnie wypukły i zdawał się napięty. Nad cienkim ogonkiem siwych włosów skrzyżowano konopne paździerze, które miały odpędzać demony. Głowa była lekko pochylona do przodu. Matka Isaku wycierała stojącą na podłodze trumnę. W dużym garnku nad paleniskiem gotowała się zupa przyniesiona przez kogoś ze wsi. Jej zapach dochodził aż do sieni.

Deszcz najwyraźniej się wzmógł. Szum fal przycichł, bo dom spowił szmer ulewy. Isaku wpatrywał się w rękę kobiety mieszającej łyżką w garnku.

Następnego dnia deszcz ustał i ukazało się czyste, prawdziwe jesienne niebo. Z domów powychodzili ludzie i zebrali się w domu zmarłego. Wiejskie staruszki recytowały cichymi głosami buddyjskie sutry.

Isaku wyszedł z domu Kinzo, dźwigając na plecach wiązkę szczap z owej żerdzi, którą porąbał przy pomocy mężczyzn. Niektórzy nieśli wielkie wiązki suchych gałęzi. Isaku ruszył za mężczyznami wąską drogą wiodącą przez góry ku przełęczy. Nad wsią pochylały się ciężko poszarpane góry, z których gdzieniegdzie wystawały skały. Wieś licząca zaledwie siedemnaście domów wyglądała, jakby uczepliła się wąskiego wybrzeża, nie chcąc spaść do morza. Może, dlatego, że ciągle smagał je słony morski wiatr, ściany drewnianych domów wyglądały jak poprószone mąką. Na strzechach położono gęsto masywne kamienie, by wiatr nie porwał dachu. One także zbiały. Na łagodnych zboczach wokół domów rozpościerały się tarasowe pola. Mimo nawożenia, pełna kamieni ziemia nie była żyzna i rodziła marne plony. Ze zbóż rosły tu tylko trzy odmiany prosa.

Idąc śladem mężczyzn, Isaku zszedł z górskiej drogi i zagłębił się w las. Leśne poszycie nasiąkło deszczem i gdzieniegdzie pojawiły się kałuże. Ślizgając się raz po raz, szedł za innymi. Wkrótce skończyły się drzewa i wędrowcy znaleźli się na polanie, na której stał rząd niewielkich nagrobków i zniszczonych tabliczek. W rogu znajdowało się krematorium z trzech stron otoczone kamieniami. Mężczyźni podeszli tam. Zrzucili z pleców wiązki drewna i suchych gałęzi. Wszyscy przysiedli na pobliskich kamieniach. Morski wiatr przyjemnie osuszał spocone czoło i szyję Isaku. Spojrzał w dół ku wsi. Wąski i długi kondukt pogrzebowy oddalił się od domu Kinzo i podążał drogą przez wieś wzdłuż morza. Na czele powiewał długi pas białego płótna przymocowany do bambusowej tyczki, za nim trumna niesiona na drewnianych belkach. Na końcu konduktu widać było dzieci.

- Nie chcę umierać tak jak on, by było mniej gąb do żywienia - powiedział szeptem jeden z mężczyzn. Kinzo poślizgnął się na skałach, polując na ośmiornice. Potłukł sobie dotkliwie bok i musiał się położyć do łóżka. Nie mogąc się podnieść, stał się ciężarem dla

rodziny, która musiała go karmić, choć na siebie nie pracował. We wsi mającej ograniczoną ilość pożywienia, śmierć chorego oznacza mniej gęb do żywienia. Z początku rodzina i wieś pograżają się w smutku, ale ponieważ wieśniacy wierzą w wędrówkę dusz, szybko godzą się z losem. Życie jest darem bogów. Po śmierci dusza znika za morzami, lecz po pewnym czasie powraca do wsi i zamieszkawszy w łonie kobiety, odradza się jako noworodek. Śmierć jest, więc okresem głębokiego odpoczynku przed powtórny narodzeniem i uważa się, że zbyt długi smutek po zmarłych zakłóciłby ich spokój. Nagrobki i tabliczki są zwrócone ku morzu, by wyrazić życzenie o powrót dusz do wioski.

Na górskiej ścieżce kondukt zwolnił. Isaku przyglądał się orszakowi i myślał o swoim ojcu. Wiosną ojciec sprzedał się przez pośrednika na trzy lata do niewolniczej pracy na południowym krańcu wyspy, w porcie, gdzie było dużo statków przypluwających i odpływających na zachód. Ojciec sam tego chciał. Prawdopodobnie pracował jako pomocnik na statkach. Isaku miał młodszego brata i siostrę, ale ojciec chyba postanowił sprzedać się w niewolę, gdy pod koniec zeszłego roku urodziła się jeszcze jedna dziewczynka. Isaku słyszał, że w innych wsiach panuje zwyczaj zabijania noworodków, lecz w jego wsi tego nie robiono. Zajście kobiety w ciążę oznaczało, że do wsi powróciła dusza zmarłego, i nie do pomyślenia było wysłanie na śmierć noworodka, choćby jego rodzina miała głodować. Isaku nieraz widział, jak w nocy w półmroku ciało ojca poruszało się rytmicznie nad matką, a jej rozchylone nogi to się zginały, to nagle prostowały. Wiedział, że rodzice nakłaniają dusze przodków do powrotu, ale rozumiał też, że po urodzeniu dziecka bieda jeszcze się pogłębi.

Od południa wieś zamykały skały przylądka wychodzącego daleko w morze, a do sąsiednich wsi można się było dostać jedynie wąską drogą wiodącą na północ przez przełęcz. Szło się stromą dróżką wzdłuż skał przez dwie głębokie doliny, potem przez strome zbocza pokryte lasem pełnym zarośli, aż w końcu docierało się do przełęczy. Takie usytuowanie izolowało wieś. Wieśniacy chodzili tamtą drogą, niosąc połów do innych wsi, i wymieniali go na żywność, którą przynosili z powrotem. Jednak nie wystarczało jej, by napęlić puste żołądki ich rodzin i zaspokoić głód. Najłatwiejszym sposobem uratowania rodziny przed głodem było sprzedanie jej członków w niewolę. W sąsiedniej wsi, po drugiej stronie przełęczy, mieszkał handlarz solą, który działał jako pośrednik. Płacił okrągłą sumę za sprzedaną osobę. Za te pieniądze rodzina mogła kupić zboże i przynieść je do domu. Sprzedawano głównie córki, ale sprzedawali się także ojcowie rodzin. Czternastoletnia dziewczyna imieniem Tatsu, która razem z ojcem Isaku opuściła wieś, została sprzedana w dziesięcioletnią niewolę za sześćdziesiąt monme [monme - około 3,75 g, najmniejsza jednostka wagi stosowana w Japonii w okresie Edo (1603-1868) (Przyp. tłum.) srebra, lecz

ojciec Isaku dostał tyle samo za trzy lata, co uważano za wyjątkowo korzystne warunki. Powodem było zapewne to, że ojciec wyróżniał się we wsi krzepką budową ciała i znał się też na sterowaniu statkami.

- Wrócę za trzy lata. Nie daj dzieciom umrzeć z głodu. - Stojąc w drzwiach domu pośrednika, ojciec patrzył przenikliwie na matkę i Isaku.

Za część srebra matka kupiła zboże. Razem z Isaku zarzucili je na plecy i ruszyli górską drogą w stronę wsi. Chłopiec czuł respekt dla ojca, za którego zapłacono tak dużo srebra, i pomyślał, że sam też chciałby być taki silny.

Każdy z mężczyzn, odpoczywających teraz na cmentarzu, sprzedał w niewolę syna lub córkę. Chuderlawy człowiek siedzący obok Isaku zeszłej jesieni sprzedał na pięć lat własną żonę. Z ojców rodzin we wsi pozostali tylko ci, którzy przynieśli na cmentarz drewno i chrust, oraz czterech ludzi niosących trumnę.

Mężczyźni, widząc, że czoło konduktu wchodzi pomiędzy drzewa, powoli się podnieśli. Wygladzili popiół pozostały w krematorium i oczyścili z ziemi i popiołu otwory wentylacyjne w kamiennych ścianach. Rozwiązali sznury przytrzymujące chrust, przenieśli go do krematorium i ułożyli w stos. Odezwał się gong, pośród drzew zbliżał się kondukt. Matka Isaku niosła pod pachą tyczkę z pasem białego płótna. Gdy wyszła z lasu, podniosła ją wysoko. Za starcem uderzającym w gong szły kobiety recytujące sutry, za nimi pojawiła się rozkołysana trumna. Matka wbiła tyczkę w ziemię, trumnę złożono obok krematorium. Ludzie, którzy przynieśli trumnę, posiadali wokoło i rozchyliwszy ubrania na piersiach, ocierali pot. Mężczyźni, czyniący przygotowania do spalenia zwłok, odwiązali od trumny żerdzie, podnieśli ją i ułożyli na stosie chrustu. Isaku zgodnie z ich wskazówkami powtykał w chrust szczapy drewna. Na to rzucono zapalony konopny badyl i stos zajął się ogniem. Ludzie wstali i okrążyli kamienne ogrodzenie. Ponownie uderzono w gong i zaczęła się recytacja sutr. Ogień przybrał na sile i trumnę ogarnęły płomienie. Drżały na morskim wietrze, wydając odgłosy przypominające łopot flagi. Za każdym razem, gdy trzaskała pękająca gałązka, od ognia leciały iskry.

Isaku wraz z mężczyznami zmoczyli w pobliskim potoku słomiane maty i rzucili je na płomienie. Mówi się, że ciało zmarłego lepiej się spala, jeśli przydusi się płomienie. Trumna nadpaliła się i rozleciała, a wielobarwne ogniki zaczęły pochłaniać widoczne teraz zwłoki. Już się zdawało, że ciało spowija oślepiająco żółty ogień, gdy nagle stawał się zielony. Dołożono drewna do ognia i znowu rzucono na wierzch mokre słomiane maty.

Ciało zmarłego skurczyło się, a ludzie podzielili się pieczonymi kluskami z prosa. Isaku poruszał ustami, wpatrując się w płomienie. Mężczyźni mocno dźgali drągami

szerniałe zwłoki, nad którymi uniosły się różnokolorowe płomyczki. Powtórzyli to kilka razy, ogień przygasł i zwłoki nabrały czerwonego koloru żarzących się węgielków. Słońce zaczęło sięchylić ku zachodowi.

Pod drzewami na skraju lasu rozpięto słomianą matę nakształt daszku. Rodzina zmarłego miała tam czuwać przez noc i rano zebrać prochy. Mieszkańcy wsi pomodlili się i odeszli. Isaku schodził dróżką pośród drzew śladem swojej postawnej matki. Zbiła go już mnóstwo razy, a że była niezwykle silna, parę razy stracił nawet na krótki czas słuch. Biła go z różnych powodów, ale najczęściej karała za lenistwo.

- Popatrz na ryby. Ryby ciągle się ruszają - zwykła mówićsrogim głosem. Matka zdawała mu się przerażająca, ale jednocześnie myślał z ulgą, że tej bezlitośnie bijącej matce może całkowicie zaufać.

Wyszli spomiędzy drzew na górską ścieżkę. Okolica skąpana była w promieniach zachodzącego słońca, morze także lśniło. Nad niewielkim cyplem krążyło kilka kruków. Matka schodziła drogą, rozmawiając ze starymi kobietami. Isaku był dumny, bo po raz pierwszy został dołączony do grupy mężczyzn niosących do krematorium drewno na pogrzeb. Znaczyło to, że został potraktowany jak dorosły i być może niedługo będzie mógł nieść trumnę z innymi mężczyznami. Isaku był jednak mniejszy niż inni chłopcy w jego wieku, był też chudy. Okres niewoli ojca miał się skończyć za dwa i pół roku i wtedy ojciec powróci do wsi. A Isaku zapewne, jak inni kilkunastoletni chłopcy i dziewczęta ze wsi, zostanie sprzedany w niewolę, udając że jest o kilka lat starszy. Jeśli będzie jeszcze wtedy mały, pośrednik odmówi pomocy, a jeśli nawet go weźmie, zapłaci bardzo mało srebra. Isaku z przyzwyczajenia szedł na czubkach palców, by wydać się wyższym.

Idce przodem kobiety zatrzymały się i podążający za nimi wieśniacy także stanęli. Isaku poszedł za ich przykładem. Pomiędzy niskimi górami ze sterczącymi w górę nagimi skałami widać było łańcuch dalekich, spowitych zielenią szczytów.

- Góry poczerwieniały - powiedziała cicho, jakby szeptem, stojąca obok kobieta. Szczyty lśniły w zachodzącym słońcu, a wokół najwyższego z nich widać było bładą, jakby spłowiałą po farbowaniu purpurę. Przez dwa deszczowe dni góry spowijała mgła i nie było ich widać. W tym czasie drzewa na zboczach zaczęły nabierać koloru. Isaku wpatrywał się wierzchołki gór. Co roku czerwone liście pojawiały się najpierw na tamtym szczycie, stopniowo przenosiły się wzdłuż grani na inne, a potem schodziły coraz niżej, jak nabierająca prędkości lawina, malowały purpurą zbocza i rozpościerały się ku dołowi. Barwa zalewała głęboko wyrzeźbione doliny, pokrywała niższe pasmo gór, a później rozciągała się na wzgórze położone zaraz za wsią. Wtedy zazwyczaj dalekie szczyty zaczynały zdobić barwy

wyschniętych liści. We wsi czuło się już jesień. Gdy zakwitły trawy i zawiązały się na nich nasionka, do brzegu podpływały małe, jesienne ośmiornice i zaczynał się okres ich połowu. Były wyjątkowo smaczne, można je było jeść na surowo lub gotowane. Dzieci rozcinały je i wieszały do suszenia na sznurkach rozciągniętych pomiędzy tyczkami. Po sezonie jesiennych ośmiornic przychodziła pora czerwienienia liści i wieśniacy, patrząc na pokrywające się purpurą góry, snuli wielkie marzenia. Gdy zbladła czerwień i liście zaczynały opadać, morze stawało się burzliwe. Po dwóch dniach ciszy przez kilka dni nadpływały wielkie fale i piana z ich grzyw dolatywała aż do domów. Wzburzone morze czasami obdarzało wieś nieoczekiwaną łaską. Było to coś nieporównanie bardziej obfitego niż to, co dawało się wydrzeć z nieurodzajnych pól i morza. I potem przez kilka lat nikt ze wsi nie musiał być sprzedawany w niewolę. Tę łaskę morze zsyłało bardzo rzadko, lecz ludzie żyli, modląc się o nią. Czerwone liście wskazywały, że zaczyna się czas, w którym łaska może nadejść. Wieśniacy ruszyli i wąż ludzi zaczął pelznąć w dół. Szli ze wzrokiem utkwionym w dalekie szczyty. Isaku, schodząc, wpatrywał się w morze. Był czas odpływu i na krańcu cypla ostro wrzynającego się w morze widać było skały. Także przy lekko wygiętej linii brzegu wzdłuż wsi gdzieś wyglądały z morza wierzchołki rafy otoczone spienioną wodą. Wzdłuż brzegu ciągnęła się w morzu zawiła linia skał, wśród których mieszkały ośmiornice i różne rodzaje skorupiaków. Skały dawały też schronienie i odpoczynek rybom. Kołysały się tam glony, a do skał przylegała gruba warstwa wodorostów. Mężczyźni wypływali niewielkimi łodziami na ryby, a kobiety i dzieci, zaglądając między skały, zbierały wodorosty i skorupiaki.

Dla wsi morze z rozciągającą się między skałami rafą było cennym źródłem ryb utrzymujących ją przy życiu, ale jednocześnie miejscem dostarczającym obfitego pożywienia, pieniędzy, ubrań, przedmiotów zbytku i codziennego użytku. Łaska nadchodziła oczywiście nieregularnie. Niekiedy pojawiała się przez dwa, trzy lata z rzędu, niekiedy zaś morze nie zsyłało jej przez ponad dziesięć lat. Ostatni raz nadeszła sześć lat temu na początku zimy, gdy Isaku miał trzy lata. Jego wspomnienia z dzieciństwa nieco się zatarły, ale w sercu wyryło się bardzo wyraźnie wrażenie z tego czasu. W domu było dziwnie wesoło, wszyscy wieśniacy, także jego rodzice, mieli zaróżowione policzki i szczerzyli zęby w uśmiechu. Pamięta, że obawiał się jakoś tej dziwnej atmosfery i ciągle płakał.

Dwa lata temu dowiedział się, jaka była przyczyna tego wrzącego we wsi podniecenia. Tamtego roku też, w porze czerwienienia liści, odbywała się ceremonia, w której brali udział wszyscy wieśniacy. Isaku, nie wiedząc, o co wszyscy się modlą, spytał swego rówieśnika imieniem Sahei.

- To ty nie wiesz? - Sahei spojrzał na niego oczami pełnymi politowania.

Isaku zawstydził się i po powrocie do domu spytał matkę.

- To był łaskawy statek - odrzekła matka. Isaku przechylił głowę. - Patrz, tamta miseczka też jest od łaskawego statku - powiedziała ze zniecierpliwieniem i wskazała oczyma na półkę. Isaku wpatrzył się miseczkę, jakby widział ją po raz pierwszy. W odróżnieniu od innych grubo ciosanych, wydlubowanych z drewna miseczek, była bardzo cienka i na całej powierzchni tej samej grubości. Chyba pomalowana, czerwona powierzchnia drewna lśniła jakimś blaskiem, wzdłuż brzegu ciągnęły się dwie złote linie. Nigdy nie była używana, stała tylko na półce. Jedynie na Nowy Rok i Święto Zmarłych wypełniało się ją jedzeniem, które składano w ofierze za dusze przodków przed tabliczkami stojącymi na ołtarzyku. Matka nic więcej nie powiedziała. Isaku nie wiedział, jaki był związek między tą drewnianą miseczką a wioskową ceremonią. To Sahei powiedział mu, uśmiechając się pogardliwie, o łaskawym statku, i wtedy dowiedział się, jakie znaczenie ma miseczka. Sahei mówił, że łaskawe statki to takie, które rozbiły się o rafy w morzu w pobliżu wsi. Zazwyczaj łaskawe statki wyładowane były jedzeniem, naczyniami, przedmiotami zbytku i tkaninami. Znacznie wzbogacały życie mieszkańców wsi. Poza tym, gdy rozbiły się o skały lub roztrzaskały je fale, morze wyrzucało na brzeg drewno, z którego były zrobione. Wykorzystywano to drewno do naprawy domów lub wyrobu mebli. Podczas ceremonii urządanej we wsi przed nadejściem zimy modlono się, by przepływające statki rozbiły się o rafę.

- To nie wiesz też o jaskini na Plaży Kruków? - spytał Sahei tonem dorosłego i zwrócił zaropiałe oczy ku południowi, gdzie niewielki cypel wychodził w morze otoczony białym pyłem fal. Na końcu cypla rosło kilka niskich sosenek i w tamtej okolicy często krążyły kruki.

- O jaskini słyszałem. Chodzi o tę, do której wrzuca się ciała topielców wyrzuconych przez morze na brzeg - zaprotestował Isaku.

- Nie tylko topielców wyrzuconych na brzeg. Wrzuca się tam też ciała tych, którzy byli na łaskawym statku - zaśmiał się lekko Sahei.

Isaku nie uchwycił znaczenia słów Saheiego, ale zrozumiał znaczenie tamtej ceremonii i symbolikę owej miseczki w domu. Zastanowił się jeszcze raz nad wspomnieniami z okresu, gdy miał trzy lata. W końcu uświadomił sobie, że ojciec i matka radowali się wtedy z innymi wieśniakami, dlatego, że tam tego roku przyplłynął łaskawy statek. Potem przypomniał sobie też, że przez następny rok czy dwa jadał potrawy, o których teraz nawet mu się nie śniło, i widywał niezwykle rzeczy. W dni świąteczne i gdy we wsi ktoś zmarł, matka nabierała z garnka ryżu i przyrządzała kleik. Zdarzało się też, że gdy miał gorączkę,

matka ostrożnie przynosiła słoje i nabierając na palec czegoś białego, dawała mu polizać. Słyszał też, że ta przyprawiająca o zawrót głowy słodka rzecz była lekarstwem na wszystkie choroby, zwanym cukrem. Nie mógł zapomnieć blasku świecy w Świąto Zmarłych. Świeca była szara, w kształcie wąskiej pałki. Kiedy zapalono knot na jej końcu, wydawała krótki syk. Była zadziwiająco jasna i zdawało się, że od tego jarzącego światła ciemnieje w oczach. Isaku nie mógł się nadziwić, jak z takiego małego patyka wydobywa się takie silne światło. Do tego w odróżnieniu od pochodni i lampek z oleju rybiego nie unosił się z niej czarny dym, lecz miała raczej przyjemny zapach. Dawała piękne światło, a czasami wydawała też lekki odgłos, jakby trzask i sypała maleńkimi iskierkami światła. To też było na pewno coś, co podarował wsi łaskawy statek. Ale nie wiadomo, kiedy Isaku przestał widywać świece.

Wieś wzbogaciła się dzięki łaskawemu statkowi, lecz to należało już do przeszłości. Dziś można było tylko zobaczyć ślady dawnej świetności. W sąsiednim domu na podłodze leżała stara zniszczona mata, w domu wójta Stała komódka ze znakiem statku. Był też dom, któremu dostał się duży kubeł na wodę z napisem „Pożar”. Jasne było, że podobnie jak malowana miseczka z domu Isaku, musiały to być przedmioty otrzymane od łaskawego statku.

II

Gdy Isaku dowiedział się, że nadchodzi pora czerwienienia liści, innymi oczami niż poprzedniej jesieni wpatrywał się w szkarłat na szczytach dalekich gór.

Cieszył się, że potraktowano go jak dorosłego i dołączono do grupy mężczyzn zajmujących się paleniem zwłok, ale jednocześnie uświadomił sobie swoje położenie we wsi składającej się głównie ze starców, kobiet i dzieci. Do zeszłego roku jako dziecko przyglądał się jedynie wioskowemu rytuałom, ale teraz chyba będzie musiał brać w nich czynny udział wraz z dorosłymi.

Wieśniacy poznikali w swoich domach; Isaku wszedł za matką do chaty, schylając się pod wiszącą w wejściu słomianą matą. Teru, która urodziła się pod koniec zeszłego roku, płakała, pełzając na czworakach po podłodze. Głos miała ochryply, tak jakby płakała już od dłuższego czasu. Gdy zobaczyła matkę, podpełzła do niej.

Matka nie zwróciła na nią uwagi, podeszła do dzbana stojącego w przedsionku, zaczerpnęła wody wyszczerbioną miseczką, wypila, głośno przelękając, i poszła do wychodka. Wkrótce wróciła, poprawiając dół kimona. Weszła do izby, usiadła i szorstko wzięła Teru na kolana. Rozluźniła kimono pod szyją. Ukazała się spod niego pełna, ciemnawa pierś. Teru, niecierpliwie kręcąc główką w lewo i w prawo, przypięła się do matczynej piersi. Rozległo się cmokanie, ale Teru chyba miała zatkany nos i co pewien czas odwracała buzię

od piersi i oddychała chrapliwie, nie jak dzidzius. Potem znowu zaczynała ssać.

Zwyczaj nakazywał w dni, gdy ktoś umarł lub gdy spalono zwłoki, powstrzymywać się od pracy, by nie zakłócać spokoju zmarłym. Isaku czuł przyjemne rozleniwienie, wiedział, że nie musi iść na połów, ale ponieważ matka nie znosiła bezczynności nawet w dni żałoby, co pewien czas popatrywał na nią z boku, siedząc na brzegu maty.

- Góry poczerwieniały, co? - powiedział przymilnie. Matka milczała. W pokoju panował półmrok. Zachodzące słońce przeświecało przez otwory po sękach w drewnianej ścianie i wiązka światła wydobywała z półmroku podeszwę zgiętej nóżki Teru.

- Przynieś no drewna - powiedziała matka, podając pierś dziecku. Isaku od razu wstał i wyszedł tylnymi drzwiami na podwórko. Kwitnące trawy falowały tu i tam na skalistym zboczu. Słońce chowało się między górami i połowa wsi była już pogrążona w mroku. Nabrał naręcze drewna ułożonego przy ścianie domu.

Następnego ranka wybrał się na połów. Z nadejściem zimy morze staje się burzliwe i połowy są bardzo marne, dlatego do tego czasu trzeba nałowić i zgromadzić w domu tyle ryb i skorupiaków, ile tylko się da. Na szczęście do brzegu przyplływało w tym roku więcej ośmiornic niż zwykle. Mężczyźni i starsi chłopcy z małych łódek łowili pomiędzy skałami ośmiornice. Isaku wypłynął łódką swego ojca.

Zatrzymał łódź i chwycił długą tyczkę z haczykiem. Do końca tyczki przywiązany był kawałek czerwonego płótna. Wyciągnął ją w kierunku skał i gęstej morskiej trawy. Gdy lekko poruszało się końcem tyczki, ośmiornice, ukrywające się wśród wodorostów i pomiędzy skałami, wypływały i zbliżały się, najwyraźniej biorąc falujący materiał za pożywienie. Isaku z wprawą chwycił je na haczyk. Było ich tak dużo, że gdy zanurzał w wodzie tyczkę ze szmatką, pojawiały się po trzy lub cztery. Szybko poruszał haczykiem.

Dwa lata temu ojciec nauczył go podstawowych rzeczy o łowieniu ryb, pokazał mu też, jak sterować łodzią. Ojciec nie bił go tak jak matka, lecz Isaku przerażało milczenie, w które popadał, będąc w złym humorze. Gdy uczył Isaku łowić ośmiornice, chłopiec stale upuszczał tyczkę do morza. Ojciec rzucał mu tylko ostre spojrzenie, bez słowa wskakiwał do wody i wyławiał tyczkę.

Isaku wiedział, że jeśli nie nabierze zręczności w łowieniu ryb, nie da sobie rady jako mężczyzna. Dlatego też uczył się z wielkim zapalem i gdy ojciec sprzedał się w niewolę i odszedł z domu, Isaku, choć jeszcze szło mu to nieskładnie, zaczął wypływać na połów razem z dorosłymi.

Na plaży starcy i dzieci zbierali wodorosty, a kobiety, brodząc w wodzie, poszukiwały skorupiaków przyczepionych do skał. Łowiąc ośmiornice, Isaku co pewien czas spoglądał na

dalekie szczyty. Dzień za dniem szkarłat spływał z poszarpanej grani w dół, zabarwił zbocza i kolor czerwieniejących liści zaczął już nawet pokrywać pobliskie wzgórza.

Temperatura spadła, woda morska też zrobiła się zimniejsza. Ośmiornice przyplływały do brzegu jedno po drugim. Czasami, gdy zafalował czerwoną szmatą, w wodzie pojawiało się ich aż dziesięć. Poruszał haczykiem i czekając, aż opadnie chmura atramentu wydzielanego przez ośmiornice, znowu zanurzał tyczkę.

Drzewa porastające góry za wsią zaczęły czerwienieć. Jednocześnie, jak co roku, ośmiornice nagle przestały podplływać do brzegu. Mimo że Isaku wkładał tyczkę do wody i potrząsał szmatą, tylko czasem pojawiała się pojedyncza ośmiornica, a wkrótce i to ustało. Skończył się sezon ośmiornic, ale połów był tym roku wyjątkowo bogaty. W domach rozwieszano je rozkrojone na słomianych powrósłach i wystawiano na jesienne słońce. Ponieważ ośmiornice jedzono zwyczajowo w Nowy Rok, sprzedawano je do sąsiedniej wsi i za jej pośrednictwem do innych wsi w górach, a w zamian za nie wieśniacy mogli dostać zboże. Gdy wieś spowijały już czerwone liście, wszyscy wzięli udział w ceremonii modłów o przybycie łaskawego statku. Dwudziestoosmioletnia ciężarna kobieta wsiadła do łodzi, przy wiosłach zasiadł jej mąż i oddalili się od wąskiej plaży. Kobieta, unosząc w dłoniach rytualny powróż, patrzyła w morze. Łódź płynęła, przechylając się z boku na bok. Posuwała się, zręcznie lawirując pomiędzy skałami, i wkrótce stanęła. Kobieta wrzuciła powróż do morza. Zebrani na plaży wieśniacy złożyli ręce w modlitwie. Ciężarna kobieta wsiadła na łódź, by wymodlić obfite połowy, a rzucanie powrozu oznaczało prośbę o to, by przepływający statek rozbił się o rafę w morzu nieopodal wsi.

Matka z niemowlęciem na plecach, Isaku i młodsze rodzeństwo patrzyli, jak kiwa się na falach łódź powracająca do brzegu. Był przyplływ i skały prawie całkiem się skryły, tylko gdzieś na wodzie unosiła się piana. Łódź przybiła do brzegu, kobieta wysiadła. Ludzie zebrani na plaży rozstąpili się, tworząc przejście. Kobieta ruszyła szpalerem, a wieśniacy za nią. Ta zawsze wesoła, śmiejąca się głośno kobieta wspinała się teraz drogą prowadzącą od plaży do wsi z poważnym, niezwykłym u niej wyrazem twarzy. Znalazszy się na drodze, zaczęła iść powoli, aż doszła do domu wójta.

Isaku wszedł za innymi mężczyznami do sieni i zajrzał do środka zza ich ramion. Wójt siedział w uroczystej pozie, przed nim stał stolik, a na nim miseczka pełna jedzenia. Kobieta uklękła i pokłoniła się wójtowi. W poprzednich latach Isaku nie wolno było wejść do chaty, więc teraz widział tę ceremonię po raz pierwszy. Kobieta wstała, podciągnęła brzeg kimona, podeszła do stolika i silnie go kopnęła. Stolik się przewrócił, miseczka spadła, jedzenie rozsypało się po podłodze. Kobieta ponownie uklękła przed wójtem i schyliła głowę.

Wywrócenie stolika oznaczało prośbę o wywrócenie się statku. Na tym ceremonie się zakończyła.

Wieśniacy zaczęli się rozchodzić po domach. W dzień ceremonii praca była zabroniona, więc Isaku podążył śladem matki dróżką prowadzącą do domu. Przed nimi szedł Senkichi i jego rodzina. Senkichi był znany we wsi z tego, że robił najlepsze dębki z pni. W dzieciństwie Senkichi złamał kość udową i teraz jedną nogę miał wyraźnie krótszą. Jego najstarsza córka została sprzedana w niewolę i mówiło się, że i młodsza, piętnastoletnia, niedługo zostanie sprzedana.

Isaku wpatrywał się w postać Tami, trzeciej z kolei córki, idącej za ojcem. Była podobna do żony Senkichiego, śniada, miała śmiałe spojrzenie i wyraźnie zarysowany nos. W jej ruchach była zwinność, jaką widuje się u zwierząt. Ilekroć Isaku patrzył na Tami, robiło mu się dziwnie gorąco.

We wsi chłopcu, który skończył piętnaście lat, jako młodzieńcowi wolno było otwarcie ubiegać się o względy dziewczyny, którą pragnął pojąć za żonę. Panował zwyczaj, że jeśli młodzieniec nocą wślizgnął się do dziewczyny i ona mu się oddała, jej rodzina milcząco aprobowała związek. Isaku gorąco pragnął posiąść ciało Tami. Martwiło go, że jest o rok starsza. Łatwo było sobie wyobrazić, że zanim Isaku stanie się młodzieńcem, Tami odda się komuś innemu. Poza tym istniało niebezpieczeństwo, że zostanie sprzedana w niewolę jak jej starsze siostry. Dziewczęta sprzedane w niewolę zwykle pracowały jako służące, ale niewiele z nich wracało do wsi, gdy skończył się termin. Pewnie niektóre bały się życia w biedzie, ale podobno inne jeszcze podczas służby zawierały związki z mężczyznami i po upłynięciu kontraktu miały już rodziny. Nawet, jeśli dziewczyna wróciła do wsi, po dziesięciu latach nieobecności była już za stara do małżeństwa i mogła tylko wyjść za jakiegoś wdowca. Zdarzało się, że ludzie żenili się z kobietami starszymi od siebie, ale Isaku wątpił, czy kiedyś uda mu się zamieszkać pod jednym dachem z Tami.

Doszli do rozwidlenia dróżki. Tami poszła za rodzicami drogą wzdłuż morza. Isaku wpatrywał się w jej nogi widoczne spod krótkiego kimona.

Przez wieś wiał północno-wschodni wiatr. Isaku pracował: chodził w góry, ścinał drzewa, nosił je do domu i rąbał. W dni, kiedy morze było spokojne, wypływał łodzią i zarzucał wędkę. Szkarłat znikł już z dalekich szczytów, a i czerwień liści w lesie gęsto porastającym wzgórze za wsią, bladła. Temperatura spadała z dnia na dzień. Liście na drzewach uschły i wiele z nich opadło. W bardzo wietrzne dni od strony gór nadlatywały chmury suchego listowia. Opadały na dachy domów i na drogę, a niektóre nawet daleko na powierzchnię morza. Morze stało się burzliwe, bryzgi fal rozbijających się o skały spadały na

domy położone bliżej plaży. Całą wieś spowijał szum fal.

Po zachodzie słońca na wąskiej, pokrytej żwirem plaży rozpoczęło się warzenie soli z wody morskiej. Kobiety ustawiły na brzegu ze trzydzieści płaskich skrzynek, które wyniosły ze spichrza za domem wójta. Napęłniły je piaskiem, a następnie nalały do nich morskiej wody przyniesionej w wiadrach. Słońce wysuszało piasek, który potem płukano morską wodą. Bardzo zasoloną wodą napęalniano wiadra i wlewano ją do dwóch kotłów, przygotowanych na plaży położonej naprzeciw rafy. Drewno na opał do warzenia soli dostarczane było w równych częściach przez każdą rodzinę, mężczyźni na zmianę pilnowali ognia i do rana sól była gotowa. Sól była mieszkańcom wsi niezbędna, ale jej warzenie miało też znaczenie ceremonii wzywającej łaskawy statek.

III

Isaku schodził górną ścieżką z wiązką suchych gałęzi na plecach. Niebo pokryło się purpurą, morze było wzburzone. Na morzu tworzyły się bałwany, o brzeg i cypel rozbijały się wysokie fale. Mówi się, że gdy zacznie się zima, po czterech dniach burzliwych następują dwa ciche. Już od trzech dni wiał wiatr, podniosła się wielka fala i nie można było wypłynąć na połów. Na dróżce jeżyły się kamienie i Isaku prawie się przewracał pod ciężarem gałęzi.

Widać już było dachy domów. Matka stała przy wejściu na tyłach chaty i patrzyła w stronę Isaku. Przyzywała go, machając ręką. Wyglądało na to, że ma mu coś pilnego do powiedzenia. Podpierając się kijem, doszedł do tylnych drzwi domu.

- Przyszedł ktoś od wójta. Podobno ma do ciebie sprawę. Idź zaraz - powiedziała matka szybko.

Isaku widywał czasem wójta, ale nigdy z nim nie rozmawiał. Nie miał pojęcia, dlaczego wójt go wzywa.

- Pospiesz się. - Matka podeszła, pomogła mu zdjąć z pleców gałęzie, choć nigdy tego nie robiła i mocno go klepnęła. Isaku ruszył biegiem. Szkarłat pokrywający niebo zbladł i morze zaczęło czernieć. Brzeg był mokry od bryzgów fal.

Isaku pokonał drogę i wspiął się po kamiennych stopniach. Stary człowiek, który pracował u wójta, zbierał ziarno rozsypane na słomianej macie.

Isaku wszedł do przedsionka, ukląkł i skłonił się. Wójt siedział obok paleniska. Isaku drżącym głosem wymienił swoje imię. Bał się, że zostanie za coś złajany, i drżały mu kolana.

- Od dzisiejszego wieczoru będziesz warzył sól. To jest twój pierwszy raz, więc dziś będziesz się uczył od Kichizo, a potem pracuj sam. Nie daj zgasnąć ogniowi. - Głos wójta był wysoki jak głos dziecka.

Isaku skłonił się, dotykając czołem ziemi.

- Ruszaj.

Chłopiec wycofał się na kolanach do drzwi, wstał i wyszedł. Zrobiło mu się gorąco, poczuł ulgę. Został wyznaczony do pilnowania ognia, a to oznaczało, że uznano go za dorosłego. Przeczuwał, że może się to stać, od czasu gdy przydzielono go do palenia zwłok, lecz teraz dowiedział się, że naprawdę tak postanowiono, i ogarnęła go nieopanowana radość. Pobiegnął nad morską drogą ku domowi. Niebo pokryły już barwy zmroku.

Wyszedł z domu z pochodnią w ręku. Na wieść o tym, że został wyznaczony do warzenia soli, matka wpadła w niezwykle u niej dobry humor, uprzyżyła trochę soi i dała mu, by mógł się w nocy posilić. Ogień pochodni drżał na wietrze. Isaku zszedł z drogi nad morze. Na plaży przed sobą widział kogoś krzątającego się przy ogniu. Przyspieszył i podszedł bliżej. Mężczyzna spojrzał na niego jednym okiem. Drugie pokryte było niebieskawym bielmem i nic na nie nie widział. Kichizo i ojciec Isaku byli ze sobą blisko i dobrze się składało, że to akurat Kichizo miał go uczyć warzenia soli. Na piasku w dwóch miejscach ułożono duże kamienie, a na nich ustawiono kotły. Pod jednym zapalono już chrust.

- Zapal i pod tamtym. - Kichizo spojrzał w kierunku kotła oddalonego o jakieś dziesięć metrów. Isaku odpowiedział raż nym głosem i wyciągnął wiązkę chrustu spod słomianej maty, którą drewno było przykryte. Zarzucił chrust na plecy, zaniósł do drugiego kotła i położył obok. Potem włożył trochę chrustu pomiędzy kamienie i wetknął w środek zapaloną suchą gałązkę. Chrust zajął się z trzaskiem. Isaku dołożył szczap. Teraz ogień buzował pod dwoma kotłami. Płomienie drżały na dmącym od morza wietrze, iskry rozsypywały się po plaży. Isaku siedział obok Kichizo na belce w drewnianym szałasie i wpatrywał się w ogień. Kilka lat temu Kichizo zachorował na oczy i nie mógł już wypływać na połów. Dlatego też sprzedał żonę w trzyletnią niewolę. Żona skończyła służbę we wsi na południowym krańcu wyspy i wróciła do domu. Ten powrót nastąpił w sześć miesięcy po zakończeniu służby. Kichizo miał wątpliwości, czy żona, będąc w niewoli, nie miała cielesnych kontaktów z innym mężczyzną. We wsi też krążyły plotki, że pewnie zaszła w ciążę, pozbyła się noworodka i dlatego spóźniła się z powrotem, ale nie wiedziano, jak było naprawdę.

Kichizo bił i kopał żonę, a w końcu obciął jej włosy. Żona chroniła się z płaczem w domu Isaku i jego rodzice starali się pogodzić małżonków. Kichizo przestał brutalnie traktować żonę, dopiero, kiedy wójt surowo go upomniał, ale od tego czasu stał się milczącym człowiekiem o ponurej twarzy. Bardzo często wieczorami przychodził do domu Isaku. Czasem przynosił wino zrobione z prosa i kiwając w milczeniu głową, słuchał opowieści ojca o połowach.

- Czy wiesz, dlaczego robi się sól na plaży? - Kichizo spojrział na Isaku swym jedynym okiem.

Wyprodukowany zapas soli dla wsi na cały rok dzielono potem między rodziny zgodnie z ilością członków w każdej. Ale Isaku miał wrażenie, że Kichizo, specjalnie podkreślając „na plaży”, ma na myśli coś innego.

- Po to, by wezwać łaskawy statek, prawda? - Patrzył w twarz Kichizo.

Ten w milczeniu znowu zwrócił wzrok ku kotłom. Z wyrazu jego twarzy Isaku wyczytał, że ta odpowiedź go nie usatysfakcjonowała. Isaku myślał, że skoro powierzona mu została praca przy warzeniu soli, powinien wiedzieć wszystko o jej celach. Wielu rzeczy jeszcze nie wiedział o zwyczajach wsi, ale został uznany za dorosłego, więc nie może pozostawać w tym stanie nieświadomości. Potem będzie już sam nocą warzył sól i musi wypytać Kichizo o wszystkie cele tej pracy.

- Czy nie, dlatego robi się sól, żeby wymodlić przybycie łaskawego statku do brzegu? - dociekał.

- Nie chodzi tylko o modlitwę. Trzeba przyciągnąć do brzegu przepływające statki. - Na twarzy Kichizo pojawił się wyraz zniecierpliwienia.

- Przyciągnąć statki?

- Tak. Kiedy wieje wiatr z północnego zachodu, morze się burzy, prawda? I coraz więcej statków ma kłopoty na morzu. W nocy woda dostaje się na pokład i trzeba wyrzucić za burtę ładunek, aby statek nie zatonął. I gdy wtedy ludzie na statku zobaczą w ciemnościach ogień, wiedzą, że na plaży są ludzkie osiedla, i kierują statek w stronę brzegu. - Oko Kichizo błyszczało, jakby chciało zobaczyć minę Isaku.

Isaku spojrział na Kichizo, a potem w stronę morza. Widać było niewyraźną granicę pomiędzy niebem z rozsypanymi na nim gwiazdami a czarnym morzem. Pod powierzchnią morza na dość dużej przestrzeni ciągnie się nieregularna rafa. Wieśniacy wypływający na połów manewrują swymi niewielkimi łodziami od skały do skały, jakby je razem zszywali, ale gdyby duży statek wpłynął na te wody, na pewno od razu miałby rozprute dno. Wydawało mu się, że nareszcie zaczął rozumieć, o co chodzi. Do tej pory był przekonany, że warzenie soli stanowiło część ceremonii modłów o katastrofę statku, ale teraz zorientował się, że był to też sposób na wywołanie tej katastrofy.

Gdyby celem było wyprodukowanie soli, wygodniej przecież byłoby robić to w dzień. Teraz zrozumiał, dlaczego zajmowano się tym jedynie nocą. Zrozumiał też, dlaczego nie warzono soli w pogodnej nocy. Na pewno wtedy statki nie miały kłopotów z żeglowaniem.

- Ogień przygasł. - Kichizo podniósł się. Isaku wstał i poszedł za nim. Podniósł matę i

chwycił wiązkę drewna. Potem podszedł do kotła po prawej i dorzucił pod niego drew. Mówi się, że w burzliwe noce marynarze na statkach, którym w ciemnościach nocy grozi katastrofa, ogarnięci strachem przed śmiercią uciekają się do wszelkich sposobów. Wyrzucają ładunek do morza, obcinają włosy i proszą o opiekę boską, a jeśli statek nadal jest w niebezpieczeństwie, zrąbują i przewracają maszt, by przywrócić statkowi równowagę. I dlatego biorą ogień pod kotłami ze słoną wodą za światła osiedli ludzkich. Na pewno myślą, że ich modlitwy zostały wysłuchane i z radością kierują statki do brzegu.

Drewno zajęło się ogniem i płomień wzbił się w górę. Gdy Isaku wrócił do szałas, Kichizo siedział na belce i układał na piasku chrust. Podpalił go i dołożył drewna. Isaku ogrzał ręce nad ogniem. Miał uczucie, jakby nagle zrobiło się zimniej.

- Przez ten ogień palony przy warzeniu soli, przyplyną łaskawe statki, tak? - Zwrócił błyszczące oczy ku Kichizo. Kichizo przytaknął i powiedział cicho:

- Ostatnio nie przyplynały, ale jak przyplyną, to jeden za drugim. Kiedy zacząłem wypływać z ojcem na połów, kiedyś przyplynały przez cztery lata z rzędu. A gdy miałem jedenaście lat, jednej zimy przyplynęły aż trzy. I wszystkie zostały zwabione ogniskami palonymi przy warzeniu soli. Wtedy nikt nie musiał sprzedawać się w niewolę. Isaku pomyślał, że Kichizo jest taki niezwykle rozmowny, bo czuje się swobodnie z synem przyjaciela. Możliwe też, że myślał o tym, jak sprzedał żonę w niewolę. Choć zachorował na oczy, gdyby przyplynął wtedy łaskawy statek, nie musiałby sprzedawać żony i stosunki między nimi nie popsęłyby się. Isaku spojrział na morze. Pomyślał o Tami, trzeciej córce Senkichiego, mistrza wyrobu dżubanek. Najstarsza córka Senkichiego została już sprzedana, krążyły plotki, że i druga z kolei ma być sprzedana. Jeśli przez najbliższych parę lat morze nie obdarzy ich łaską, Tami znajdzie się tej samej sytuacji, co najstarsza córka. Poczł niepokój i zaczął się wiercić. Gdyby przyplynął łaskawy statek, ojciec też nie musiałby się sprzedawać w niewolę. To, czy łaskawy statek przyplynął czy nie, decydowało o życiu mieszkańców wsi.

- Warzymy sól, by nie dać zgasnąć ogniowi i wypatrywać przybycia łaskawego statku.
- Oko Kichizo lśniło czerwienią, odbijając blask ognia.

- Ciekawe, czy tej zimy przyplynie? - Isaku skierował wzrok na morze.

- Kto wie? Kiedy zaczyna wiać północno-wschodni wiatr, właściciele boją się morza i nie wypuszczają statków z portu. Ale czasem, kiedy naprawdę muszą przewieźć jakiś towar, wybierają spokojny dzień i wciągają żagle. Jest dużo statków wiozących ryż powiedział Kichizo niemal szeptem.

Isaku rozgrzał się przy ogniu i nagle ogarnęła go senność. Ciało miał odrętwiałe, powieki mu opadały. Jeśli podda się senności, zabiorą mu pracę przy warzeniu soli, matka

będzie wściekła i zbije go. Bał się też lekceważenia ze strony wieśniaków. Wstał, wybiegł z szałas i zbliżył się do kotłów. Owiął go zimny wiatr. Wspiął się na palce i zajrzał do kotła. W środku bulgotała woda z solą, nad nią unosiła się para. Sprawdził ogień. Podniósł kilka szczap i dorzucił pod kocioł. Senność znikła nie wiadomo, kiedy.

Nadszedł świt. Ogień zgasł. Cała woda wyparowała z kotłów. Ich dno i ściany prawie do samych krawędzi pokryte były białą substancją. Zgodnie ze wskazówkami Kichizo Isaku przykrył kotły dużymi, półokrągłymi pokrywami. Resztę pracy związanej z solą powierza się kobietom, które zejdą na plażę po wystygnięciu kotłów.

Isaku był jakby oblepiony wilgocią morskiego powietrza. Ponieważ nie spał całą noc, czuł się rozgorączkowany.

- Wracajmy - powiedział Kichizo.

Isaku ruszył za nim w górę w stronę drogi.

Gdy wszedł do domu, znad garnka nad paleniskiem unosiła się już para, a brat i siostry siedzieli obok. Powiesił wiadra na nosidłach i poszedł naczepać wody do pobliskiej studni. Niebo zaczęło jaśnieć i tylko w jednej jego części widać było blade gwiazdy. Isaku wrócił do domu, siadł przy palenisku i nabrał do miseczki zupy. Chciał matce powiedzieć, że bez przeszkód wykonał pracę przy soli, lecz widząc ją milczącą, zawahał się. Matka nalała zupy do miseczek brata i siostry, garnek zrobił się pusty. Matka jak zwykle nalała do garnka wody. Woda się zagotowała, Isaku wlał ją do miseczki i wypił. Na dnie miseczki unosiły się dwa rozmiękle ziarenka. Powiedział strachliwie, że chciałby się trochę przespać. Matka milczała. Isaku wstał i wślizgnął się pod matę. Natychmiast zapadł w sen. Po jakichś dwóch godzinach mata się uniosła i ktoś uderzył go w policzek. Odwrócił głowę i usiadł, opierając się na rękach.

- Jak długo masz zamiar tak spać? Wstawaj i do pracy! Morze jest spokojne. - Miał przed sobą twarz matki.

Wyskoczył z posłania, wszedł do sieni. Matka wyszła z domu z koszem na plecach. Poszedł za nią z wędką na ramieniu. Czuł się ociężały z niewyspania. Potarł oczy i ziewnął. Na plaży kobiety wybierały sól z kotłów, napełniały nią wiadra i nosiły do wsi. Sól niesiono do domu wójta, potem dzielono między gospodarstwa. Na brzegu widział pochylone postacie kobiet, starców i dzieci. W pogodne dni po dniach burzliwych było tam wiele małży i wodorostów. Czasami morze wyrzucało kawałki drewna z rozbitych statków, nadpływające z daleka owoce czy kawałki przedmiotów codziennego użytku. Matka w pośpiechu poszła w stronę wybrzeża. Na morzu unosiły się łódki. W odróżnieniu od poprzedniego wieczora nie było wiatru, morze było spokojne, skąpane w łagodnym blasku słońca. Isaku zepchnął łódkę.

Wszedł do zimnej wody i popchnął ją dalej w morze. Za każdym razem, gdy chwycił za wiosło, przypominał sobie ojca. Kiedy pomyślał, że uchwyt wiosła został zaokrąglony i wygładzony dłońmi ojca, zdawało mu się, że ojciec jest przy nim blisko.

Wiosłował powoli. Na plaży stały żelazne kotły. Jeden został już opróżniony z soli i kobiety zgromadziły się przy drugim. Nagle przestały się poruszać i zwróciły twarze ku morzu. Isaku odwrócił głowę w kierunku, w którym patrzyły. Jego ręka na wiosle znieruchomiała. Zza przylądka wyłonił się statek o ładowności trzystu lub czterystu buszli. Obniżone żagle zwisały, czasem leciutko się wydymając. W górnej części żagla namalowane były dwie czarne linie - oznakowanie statku, na pokładzie widać było ładunek i sylwetki ludzi. Statek płynął powoli, stopniowo posuwając się na południowy wschód.

Isaku przyglądał mu się. Statek wkrótce skrył się za niewielkim cyplem, nad którym krążyły kruki. Po zakończeniu zbiorów ryżu zaczynają pływać tam i z powrotem statki załadowane workami z ryżem. Niektóre wypływają daleko w morze, a inne posuwają się wzdłuż brzegu. Statki należące do hanów [Han - księstwo feudalne, jednostka autonomiczna pod władzą daimy?, czyli księcia feudalnego. (Przyp. tłum.)] miały na środku żagla namalowany herb rodowy, ale statek, który tego dnia przepłynął przed wsią, miał w górnej części żagla dwie linie, z czego jasno wynikało, że należy do jakiegoś kupca. Na pewno wypłynął z portu, poczekawszy, aż uspokoi się morze i poprawi pogoda.

W burzliwe dni zaraz po zachodzie słońca na plaży rozpalano ogień. Isaku dowiedział się, że jego rówieśnik Sahei też został wyznaczony do pilnowania ognia. Podobno w domu Saheiego świętowano jego osiągnięcie dorosłości. Zrobiono zupę z kluskami z mąki gryczanej i pito wina z prosa, isaku zazdrościł Saheiemu, ale pomyślał, że sam nie mógł oczekiwać podobnego traktowania u siebie w domu, ponieważ ojciec sprzedał się w niewolę. Oboje z matką muszą w tej pozbawionej ojca rodzinie chronić dzieci przed śmiercią głodową.

Kolej pilnowania ognia przypadała na Isaku co dziesięć dni. Od zmierzchu był sam na plaży i do świtu dokładał drewna do ognia. Gdy ogarniała go senność, biegał, podskakując, dookoła szałas, szedł do morza i chłodził stopy w wodzie. Wtedy też spoglądał na nocne morze i wypatrywał, czy przypadkiem nie zbliża się łaskawy statek. W dzień od czasu do czasu przepływały statki. Zdarzało się to najczęściej w pogodne dni, ale niekiedy i w burzliwe. Pod naporem fal statek gwałtownie unosił się i opadał, szybko mknąc na wydętych, wciągniętych do połowy żaglach. Isaku wraz z wieśniakami obserwował ruchy statku. Wiedział, że i w nocy niektóre statki przemierzają burzliwą powierzchnię morza.

Sahei powiedział mu coś przerażającego. Gdy po trzecim z kolei pilnowaniu ognia zasypywał rano piaskiem gasnące ognisko w szałasie, przyszedł tam Sahei.

- No, jak tam idzie warzenie soli? - Sahei usiadł na kłodzie leżącej w szalasiu.

Isaku nie podobało się, że Sahei zachowuje się, jakby był od niego starszy. Czuł, że Sahei ma nad nim przewagę, bo jest większy i mówi jak dorosły. Czasem w jego oczach pojawiał się wyraz doświadczonego mężczyzny.

- Jakoś sobie radzę. - Isaku odwrócił wzrok.

- Chce ci się pewnie spać? - powiedział Sahei, przyglądając się Isaku. Z tych słów Isaku zrozumiał, że pewnie i Saheiego męczy senność, i humor trochę mu się poprawił.

- Tak, chce mi się spać. - Isaku usiadł na kłodzie obok Saheiego i potarł oczy.

- Spać się chce, jak się nie jest czujnym. Kiedy pomyślisz, że robisz ważną pracę, to senność odejdzie. - Na twarzy Saheiego pojawił się krzywy uśmiezek.

Isaku zamilkł. Jeśli tylko pokazać Saheiemu słaby punkt, on od razu bezlitośnie tam dźga. Isaku pierwszy został przez wójta wyznaczony do warzenia soli, co widocznie zirytowało Saheiego i teraz przyjął postawę zaczepną. Jednak gdyby uczciwie się nad tym zastanowić, Sahei ma rację - gdyby miał napiętą uwagę, na pewno nie czułby się senny. Być może Sahei nigdy nie jest śpiący, ciężko pracuje przy warzeniu soli i wpatruje się pilnie w nocne morze. Isaku jakby skurczył się na tę myśl i zamrugał oczami.

- Pewnie słyszałeś o łaskawym statku i o panach urzędnikach - powiedział Sahei, wpatrując się z boku w Isaku.

Isaku spojrzał na niego. Nie miał pojęcia, jaki związek miał łaskawy statek z panami urzędnikami. Rodzice Isaku prawie nie mówili o sprawach wsi, lecz w domu Saheiego dziadek i rodzice rozmawiali na różne tematy, co naturalnie wzbogacało też wiedzę chłopaka. Isaku obawiał się Saheiego właśnie, dlatego, że ten wiedział o tylu rzeczach.

- Panowie urzędnicy? - wyszeptał podejrzliwie.

- Nie wiesz? Podjąłeś się warzenia soli, a nawet tego nie wiesz? - Sahei spojrzał na niego lekceważąco.

Isaku poczuł złość, ale jednocześnie ogarnął go niepokój. Nigdy nie widział panów urzędników, ale słyszał, że są przerażający. Mówiono, że panowie urzędnicy łapią ludzi, krępują ich mocno sznurami, ucinają głowy, przywiązują do krzyży i przypalają ogniem, przebijają boki włócznią na wylot. Zaparło mu dech na słowa Saheiego, sugerujące, że istnieje związek pomiędzy tymi panami urzędnikami a łaskawym statkiem i że niewiedza na ten temat jest dowodem braku kwalifikacji do warzenia soli.

- Nie powiesz mi, o co chodzi z panami urzędnikami? - spytał, wpatrując się w Saheiego. Ten w milczeniu obserwował ładowanie soli, które rozpoczęły na plaży kobiety.

- Dziadek mi mówił... - zaczął.

Podobno zdarzyło się to pewnej zimy, gdy przyplłynął łaskawy statek, jeszcze przed urodzeniem jego dziadka. Tamtej nocy także była burza i statek, któremu groziła katastrofa, skierował się ku brzegowi zwabiony ogniem pod kotłami z solą. Przedziurawił dno o skały. Był to duży statek, i pomimo że pozbył się części ładunku, i tak jeszcze dużo na nim zostało.

- Cała wieś cieszyła się podobno jak szalona, ale zdziwili się na widok znaku na żaglach - powiedział Sahei poważnie.

Żagle były opuszczone, lecz na środku widać było wymalowany duży herb książęcy, ładunek na statku był własnością rządu; gdyby go zrabowali, na pewno zostaliby surowo ukarani. Wieśniacy, drżąc ze strachu, wypłynęli niewielkimi łódkami i zdołali uratować uczepionych do rozbitego statku kapitana i marynarzy. Potem poczekali, aż morze się uspokoi, i wtedy przetransportowali na brzeg ładunki i wyciągnęli na plażę żagle oraz drewno pozostałe ze statku. Poza tym u nasady przylądka odkryto ciała dwóch członków świty książęcej, których fale zmyły z pokładu, oraz zwłoki jednego z marynarzy i kucharza. Zmarłych przyniesiono do wsi. Posłaniec poszedł przez góry do sąsiedniej wsi. Po siedmiu dniach przybył młody urzędnik z dwoma pomocnikami. Wszyscy wieśniacy razem z wójtem powitali ich, kłaniając się na klęczkach na podwórzu domu wójta. Wieśniacy bali się, że urzędnik się domyśli, do czego służą ognie zapalane przy warzeniu soli - że mają wywołać katastrofę przepływających statków. Na pytania urzędnika wójt odpowiadał jedynie: „Tak panie, tak panie”, i klęczał drżący, bijąc czołem o ziemię.

Na szczęście urzędnik nie odgadł, że wieśniacy coś ukrywają. Uznał, że warzenie soli na plaży jest rzeczą naturalną, a i to, że marynarze, zobaczywszy ogień, wzięli go za światła wsi i skierowali statek ku brzegowi po wodzie najeżonej skalami, było zrozumiałe. Wręcz przeciwnie, po usłyszeniu świadectwa uratowanych marynarzy, był bardzo zadowolony ze sposobu, w jaki wieśniacy potraktowali rozbity książęcy statek. Cała wieś pomagała w rozkładaniu ładunku i drewna ze statku do suszenia na słońcu, a także przy zgromadzeniu ich w domu i obejściu wójta. Poza tym cztery odnalezione ciała zostały tymczasowo pochowane w kącie podwórza wójta, postawiono tam też żałobną flagę. Urzędnik najwyraźniej pomyślał, że nie ma za co karać wieśniaków, którzy tak dobrze postąpili, i opuścił wieś wraz z uratowanymi marynarzami. Po pewnym czasie urzędnik pojawił się znowu we wsi się razem z ludźmi i wołami. Załadowano zgromadzone w domu wójta towary ze statku i wywieziono. Zabrano także płótno żaglowe, a drewno ze statku podarowano wieśniakom. Wieś zyskała na tym bardzo niewiele, ale wszyscy odetchnęli z ulgą, ponieważ uniknęli kary. Jednak wstrząs nie mijał i w tamtym roku zrezygnowano już z warzenia soli. Z nadejściem wiosny chłopcy wreszcie się uspokoili, lecz wtedy znów nadeszła niespodziewana klęska.

Pewnego dnia od strony gór nadeszło trzech mężczyzn, prowadząc kilka wołów. Mężczyźni wyglądali odpychająco. Jeden z nich, z mieczem w zniszczonej pochwie przy boku, poszedł do domu wójta. Oświadczył, że jest urzędnikiem. Groźnym głosem powiedział, że wie o ludziach we wsi, którzy zrabowali towary z książęcego statku i ukrywają je. Wójt tłumaczył się, zaskoczony i drżący. Lecz mężczyźni go nie słuchali i następnego dnia trzej przybysze kazali wieśniakom załadować na woły wszelkie jedzenie, jakie było w domach, poczynając od domu wójta, i grożąc obnażonymi mieczami, odeszli w góry poganiając woły. Po ich odejściu wieśniacy zorientowali się w końcu, że ci ludzie jedynie udawali urzędników. Uzbroili się, więc w siekiery i zakończone hakami drągi, by kiedy rabusie wrócą, pozabijać ich, lecz oni więcej się we wsi nie pojawili.

- Statki daimy? są duże i pływają po pełnym morzu, z dala od brzegu. Są mocno zbudowane i rzadko się rozbijają. Łaskawe statki to statki handlowe, przepływające blisko brzegu w krótkich kursach. Ale zdarza się, że tak jak wtedy duży statek daimy? zostaje łaskawym statkiem. I dziadek, i ojciec mi mówili, że jeśli w czasie warzenia soli przyplynie łaskawy statek, trzeba najpierw patrzeć na znaki na żaglach. Nikt ci tego nie powiedział? - Sahei patrzył pytająco na Isaku.

Isaku potrząsnął głową. Przykro mu było, że Kichizo, który uczył go podstaw warzenia soli, nie powiedział nic o żaglach. Pomyślał, że gdyby ojciec był domu, a on zostałby wyznaczony do warzenia soli, ojciec na pewno powiedziałby mu, by obserwował znaki na żaglach, tak jak zrobili to ojciec i dziadek Saheiego.

- Czy jest jeszcze coś, o czym muszę pamiętać przy warzeniu soli? - spytał Isaku, szczerze wdzięczny, że Sahei powiedział mu o znakach na żaglach. Sahei przechylił głowę, patrząc w stronę plaży.

- Ojciec mówił, że jeśli zobaczę łaskawy statek, mam lecieć do domu wójta i zawiadomić go. Powtarzał: nie wracaj do domu... - mówił Sahei, jakby sobie przypomniawszy.

Isaku pomyślał, że to też musi zapamiętać. Zdawało mu się, że on też na widok łaskawego statku z zaskoczenia poleciałby najpierw powiedzieć o tym matce.

Na plaży kobiety dalej wybierały wyschniętą sól z kotłów, napełniały nią wiadra i nosiły. Po niebie płynęły chmury, na plaży rozpryskiwały się fale.

- Możliwe, że i mój ojciec sprzeda się w niewolę - powiedział Sahei niemal szeptem, wpatrując się w brzeg.

Isaku przyglądał się towarzyszowi z boku. W rodzinie Saheiego były dwie starsze córki, jedna już wyszła za mąż, druga miała czternaście lat. Był też brat o dwa lata młodszy od Saheiego. Rodzina świętowała, gdy Sahei został wyznaczony do warzenia soli, ale

możliwe, że mieli tak samo mało jedzenia jak rodzina Isaku. Teraz kolej sprzedania się w niewolę przypadała na czternastoletnią siostrę, ale gdyby wróciła do wsi po odbyciu służby, byłaby już za stara i nie mogłaby wyjść za mąż. Pewnie ojcu zrobiło się jej żal i dlatego myślał o sprzedaniu siebie.

- Dziadek płacze, że gdyby był młodszy, sam by się sprzedał. - Sahei z wysiłkiem próbował przybrać pogodniejszą minę. Gdyby przyplłynął łaskawy statek, ojciec Saheiego nie musiałby się sprzedawać w niewolę. Sahei na pewno pracuje przy warzeniu soli, modląc się gorąco o przybycie łaskawego statku, by ojciec nie musiał opuszczać wsi. Isaku poczuł, że ogarnia go gwałtowna senność.

- Idę się przespać - powiedział do siedzącego na kłodzie towarzysza, podniósł zgasłą pochodnię i ruszył w stronę domu.

Następnego ranka spadł pierwszy śnieg. Poproszył tylko i właściwie ledwo go było widać, bo silny wiatr rozwiewał płatki, jednak po południu stał się gęstszy i zaczął wpadać do domu przez kołyszącą się w wejściu słomianą matę.

Isaku pracowicie rąbał w sieni drewno na opał, a matka łątała przypominające łąchmany ubrania młodszych dzieci. Materiał na ubrania był utkany z nici uprzędzonych z wewnętrznej kory młodych lip rosnących w górach. Jednak tym razem wczesnym latem nie zebrali kory. Co roku na początku lata ojciec szedł w góry po młode lipy dla matki. Ale teraz nie było ojca, a Isaku nie miał na to czasu. Pomyślał, że chciałby w przyszłym roku o odpowiedniej porze iść w góry i zebrać korę z młodych drzewek.

Brat i siostry siedzieli przytuleni do siebie przy palenisku i wpatrywali się w ogień. Był jeszcze zapas ziarna, które kupili za pieniądze otrzymane za sprzedanie się ojca w niewolę, ale by doczekać wiosny, trzeba było jak najwięcej zaoszczędzić na zimę, kiedy nie można zdobyć jedzenia. Ciężarem na sercu leżały mu słowa, wypowiedziane surowo przez ojca przy pożegnaniu: „Nie daj dzieciom umrzeć z głodu”.

Śnieg padał przez następny dzień, ale kolejnego ranka ustał. Wieś spowita była bielą. Isaku wypłynął łódką jak inni mężczyźni, a matka poszła na brzeg pozbierać to, co morze wyrzuciło. Chłopiec zarzucił wędkę, ale brały tylko małe rybki, a i ich było niewiele. Wyglądało na to, że ławice ryb zniknęły w oddali na fali porannego odpływu, a ośmiornice i kalmary, nie mogąc znaleźć zacisznego miejsca przy brzegu, o który rozbijały się gwałtowne fale, przeniosły się na drugą stronę skał, na pełne morze.

Isaku widywał statki, kiedy morze było spokojne, lecz czasem przepływały też w dni burzliwe, z żaglami opuszczonymi do połowy masztów. Niektóre miały wielkie herby wymalowane na środku żagla.

Rok dobiegł końca, rozpoczął się nowy. Przez pięć dni po Nowym Roku we wsi zachowywano świąteczną wstrzemięźliwość. Rano i wieczorem przed chatami palono ogień, by odpędzić złe duchy, a wieśniacy zamykali się w domach. Nie wolno było się śmiać, gdyż uważano, że śmiech może sprowadzić nieszczęście, nawet na rozmowy patrzono bardzo niechętnie. Szóstego dnia skończył się okres wstrzemięźliwości, lecz we wsi panowała atmosfera przygnębienia. Prawie skończył się już okres transportowania ryżu morzem, czasami tylko w pogodne dni widać było przepływające statki, nikt nie ryzykował wypływania przy sztormowej pogodzie. Właściwie nie można już się było spodziewać tej zimy przybycia łaskawego statku i pozostawało tylko czekanie na nadejście wiosny. Jednak nadal nocami, gdy morze było burzliwe, kontynuowano warzenie soli. Wyprodukowano jej już więcej, niż wieś potrzebowała na cały rok, więc ją magazynowano, by wiosną wymienić we wsiach za górami na ziarno i sprzęt do połowu ryb. Bardzo ciężko było pracować przy warzeniu soli w śnieżne noce. Isaku wciąż nosił drzewo w sypiącym śniegu i dorzucał pod kotły. Płatki śniegu wirowały, czerwone w blasku ognia. W lutym nadeszła zamieć śnieżna. Chata została zasypana i w środku zrobiło się prawie zupełnie ciemno. Isaku z matką zrzucili śnieg z dachu i odgarnawszy go od okien, wpuścili trochę słonecznego światła. W połowie miesiąca Teru, urodzona pod koniec roku, kilkanaście miesięcy temu, nagle dostała wysokiej gorączki. Matka postawiła na ogniu garnek z wodą i wypełniła wnętrze chaty parą. Zaparzyła też zioła, lecz Teru nie chciała pić, więc matka nabrała naparu do ust i wpuściła go wprost do gardła Teru. Następnego dnia o świcie ciało Teru zrobiło się zimne. Matka ze łzami w oczach, w milczeniu gładziła ją po maleńkiej twarzączce.

Zebrało się kilkoro wieśniaków z sąsiednich chat i poszli w góry na cmentarz za matką, niosącą Teru zawiniętą w słomianą matę. Gdy w krematorium zapalono ogień, matka przykucnęła obok i starała się opanować łkanie wstrząsające jej ciałem. Isaku zwrócił twarz ku morzu i płakał. Ojciec powierzył jemu i matce życie młodszego rodzeństwa, i smutno mu było, że zawiedli jego zaufanie. Pomyślał, że matka na pewno myśli o ojcu. Horyzont był lekko zamglony. Chłopiec czuł, że zima dobiega końca.

IV

Mężczyzna, który poszedł w góry zastawić pułapki na zające, powiedział, że widział w dolinach kilka kwitnących śliw. W owiewanej morskim wiatrem wsi nie było żadnych kwitnących drzew i aby zobaczyć kwiaty, należało iść w góry. Następnego dnia po usłyszeniu tej wiadomości wójt polecił mężczyźnie zaprowadzić tam jednego z członków rady starszych. Gdy starzec potwierdził słowa mężczyzny, wójt zarządził od tego wieczoru przerwanie warzenia soli. Kwitnienie śliw oznaczało koniec zimy i wygaśnięcie nadziei na pojawienie się

łaskawego statku. Kotły stojące na plaży zawieszono na drągach i mężczyźni przenieśli je do domu wójta. Umyto je czystą wodą, nasmarowano rybim tłuszczem i schowano w spichrzu.

We wsi zapanował smutek. Jeśli nawet spotkali się na drodze, wieśniacy prawie ze sobą nie rozmawiali, pochylali tylko lekko głowy i mijali się bez słowa. Zimno zelżało, śnieg zaczął topnieć. Czasami od strony gór dobiegał słaby odgłos spadającej lawiny, widać też było, jak znad głębokich dolin unosi się śnieżny puch. Morze coraz rzadziej się burzyło, zdarzało się też, że nad spokojną powierzchnią wody unosiła się mgiełka. Rozeszła się wieść, że ktoś widział w górach kwitnące brzoskwinie.

Na polecenie wójta niektóre kobiety i mężczyźni zaczęli nosić na sprzedaż sól do sąsiedniej wsi, i matka Isaku została dołączona do tej grupy. Ludzie z pierwszej grupy zarzucili na plecy worki z solą i podpierając się kijami, powoli zaczęli się wspinać jedno za drugim jeszcze nieco ośnieżoną górską drogą w stronę przełęczy. Wrócili po sześciu dniach z workami ziarna przywiązanymi na plecach. Ziarno podzielono między chaty zgodnie z liczbą osób w każdej rodzinie.

Na początku marca odbywała się ceremonia modłów o obfite połowy w tym roku i Isaku poszedł na plażę wraz z innymi wieśniakami. W małej łódce ustawiono dwie cienkie bambusowe tyczki, a pomiędzy nimi rozciągnięto powróż, z którego zwisały ofiarne skrawki płótna. Odświętnie przyodziany wójt pojawił się na plaży i łódkę zepchnięto na wodę. Właściciel łódki chwycił za wiosła, gdy dosiadła się do niego ciężarna żona. Łódź oddaliła się od brzegu. Mężczyzna wiosłował, chwiały się bambusowe tyczki, a skrawki płótna powiewały na lekkim wietrze. Łódka odpłynęła mniej więcej czterdzieści metrów i zatrzymała się. Kobieta wstała i chwyciwszy brzeg kimona, rytmicznymi szarpnięciami zaczęła je podciągać do góry. Pokazując bogu morza swój nabrzmiaty brzuch i srom, prosiła o wielkie rozmnożenie ryb. Wieśniacy złożyli dłonie w modlitwie. Przy każdym podciągnięciu kimona ukazywały się masywne uda i pośladki kobiety. Kobieta powtarzała swoje ruchy, a mężczyzna jedną ręką trzymając wiosło, drugą chwycił garnek i wylał na powierzchnię morza wino. Dopiero wtedy kobieta opuściła kimono i usiadła na dnie łodzi. Łódka zawróciła i przybiła do brzegu. Kobieta wysiadła na brzeg i poszła za wójtem. W chacie wójta podano jej symboliczny posiłek i wino.

Od tego dnia Isaku zaczął co dzień wypływać wraz z mężczyznami na połów. Omijał tylko dni burzliwe. Jak co roku pokazały się duże sardynki. Z dnia na dzień ich liczba wzrastała. Zarzucał tylko wędkę i od razu brały. Nadpływające ławice sardynek składały się z dużych rybek, dość tłustych, które mocno szarpały się na haczyku. Można je było jeść na surowo, albo zmielone dodać do pulpetów podawanych w zupie. Matka rozcinała i suszyła

rybki, a wnętrzności zbierała w wiadrze i przechowywała, by potem je zużyć do nawożenia pola. Gdy sardynki zaczęły znikać, pięć osób, które tego roku zamierzały się sprzedać w niewolę, odeszło ze wsi w padającym deszczu. Był wśród nich ojciec Saheiego i starsza siostra Tami, która kończyła szesnaście lat. Mieli zostać wycenieni przez pośrednika w sąsiedniej wsi, więc towarzyszyli im tak, że członkowie rodzin, by odebrać pieniądze. Isaku przyglądał im się z łódki. Rząd trzciny kapeluszy posuwał się ku górze krętą dróżką, aż nagle znieruchomiał. Wyglądało na to że ludziom żal się rozstać z rodzinną wsią, której nie zobaczą do końca służby, a może się też zdarzyć, że w czasie służby umrą. Potem rząd kapeluszy znów zaczął się poruszać i zniknął w białej mgłę deszczu.

Po sardynkach nadeszła pora kalmarów. Isaku widział Saheiego, niezręcznie wrzucającego kalmara do łódki. Jego ojciec sprzedał się na pięć lat, ale ponoć wyceniono go jedynie na pięćdziesiąt monme srebra, mniej niż za trzyletnią służbę ojca Isaku. We wsi mówiono, że to odpowiednia cena za ojca Saheiego, który był wąski w ramionach i chudy. Utrzymanie pozbawionej ojca rodziny spoczęło na barkach Saheiego.

Na twarzy zarzucającego wędkę chłopca malowała się gorycz, a jego oczy zwrócone ku Isaku były ponure. Isaku dostrzegł też Tami pomiędzy kobietami i dziećmi zbierającymi na plaży małże i wodorosty. Siostra Tami została sprzedana na siedem lat, co znaczyło, że gdy wróci po służbie, będzie w takim wieku, że uda jej się już tylko wyjść za mąż za wdowca. Tami była dobrze zbudowana; gdyby skłamała na temat swego wieku, pośrednik pewnie pomógłby jej się sprzedać na służbę. Isaku marzył, że gdyby Tami została sprzedana, on poczekałby na jej powrót do wsi, nie żeniąc się z inną kobietą. Żona jednak oznaczała siłę roboczą i prawdopodobnie nie udało mu się zostać kawalerem aż do tego czasu.

Skupił się w łowieniu kalmarów. Nie zostaną od razu zjedzone, tylko się je ususzy. Pod okapami wszystkich domów i na wolnej przestrzeni wokół nich rozpięto sznury, na których wisiały kalmara. Od strony morza wieś wyglądała na nie zwykle odświętnie przybraną.

Nadszedł kwiecień. Pewnego dnia Isaku wracał o zmierzchu do domu z wędką w ręce, gdy zobaczył swego kuzyna Takichiego siedzącego pod ścianą i obejmującego ramionami kolana. Matka, która przewiązywała sznurkiem kalmara, na widok Isaku szybko wstała i zawiesiwszy na nosidłach bambusowe kosze, wyszła z domu. Isaku zarzucił na ramiona takie same nosidła i ruszył za matką na plażę. Przełożyli kalmara z dna łodzi do koszy i podnieśli nosidła.

- Takichi jutro bierze żonę, dziś się u nas zatrzyma - powiedziała matka, ruszając z plaży w stronę domu.

Więc nareszcie Takichi i Kura się pobierają - pomyślał Isaku. Kura miała tak samo jak Takichi siedemnaście lat, ale była najmocniej zbudowana i najwyższa ze wszystkich kobiet we wsi. Nosiła duże słomiane łapcie i razem z mężczyznami wykonywała ciężkie prace. W porównaniu z Kurą Takichi był drobny i słaby. Był urodzonym rybakim, ale brakowało mu siły fizycznej. Miał wychudłą twarz i stawiał stopy do środka; nie robił wrażenia mężczyzny. We wsi krążyły plotki, że Takichi i Kura „zeszli się w polu”. Spotkali się w górach, gdzie zbierali chrust na opał, i tam się ze sobą przespalili. Ponoć to Kura mocno zachęcała Takichiego. Ponieważ na takie spotkanie się w polu spogląda się krzywo i z lekceważeniem, na prośbę rodziny Kury Takichi zaczął ją odwiedzać nocami. Upłynęło już dużo czasu od dnia, gdy ojciec i starszy brat Takichiego wypłynęli na połów i nie wrócili, zmyci do morza przez fale. Takichi mieszkał z matką. Matka była bardzo zgarbiona i ciągle leżała, narzekając na ból. Mówiono, że życzyła sobie, by syn ożenił się z Kurą, która była taka silna, i uparcie zachęcała go do ukradkowych odwiedzin dziewczyny.

Mężczyzna biorący żonę musi noc poprzedzającą wesele spędzić z dala od domu. W dzień weselny młode dziewczyny z rodziny panny młodej jako drużby podążają wraz ze swatami do domu narzeczonej, biorą udział w uczcie pożegnalnej i prowadzą pannę młodą wraz z rodzicami do domu pana młodego. Tam przystrojona panna młoda wypija czarkę wina ze świekrą, a świekra częstuje ją ryżem w drewnianej miseczce. W tym czasie pan młody pozostaje w ukryciu, wraca do domu bardzo późno i spędza noc z panną młodą.

Postanowiono, że Takichi zatrzyma się na noc w domu Isaku, zapewne dlatego, że matka Isaku była jego krewną i nie musiał się przy niej czuć skrępowany. Isaku z matką wnieśli kalmary do sieni. Matka najwyraźniej miała dobry humor. Pewnie była zadowolona z obfitego połowu. Takichi wstał, odsunął się od ściany i powiedział:

- Ciociu, może ja coś pomogę?

- Pan młody nic nie musi robić. Pomyśl sobie o tyłku na rzeczzonej.

Na te słowa Takichi z ulgą znowu usiadł, opierając się o ścianę. Wkrótce z garnka z zupą nad paleniskiem zaczęła się unosić para i rodzina Isaku razem z Takichim usiadła wokół ognia. Po odejściu ojca w niewolę zdawało się, że w domu się oziębiło, ale dziś, dzięki obecności Takichiego, to wrażenie osłabło i młodsze dzieci ciągle zwracały ku Takichiemu radosne twarze. Takichi jadł zupę i co pewien czas, jakby nagle sobie coś przypominał, lekko się uśmiechał. Po posiłku matka zaczęła w sieni patroszyć nożem kalmary. Isaku siedział przy ogniu naprzeciw gościa. Chciał zapytać, jak Takichi zetknął się z Kurą, jak zaczęli ze sobą sypiać, ale zrezygnował, bo wydawało mu się, że matka surowo by go upomniała. Zapytał, więc tylko o zbliżający się sezon połowów makrelorzy. Zeszłego roku w porze deszczowej

Isaku też wy płynął na połów makrelorzy. Choć słyszał, że ryb było dużo, nic nie złowił. Takichi był już właściwie rybakiem, co się zowie i utrzymywał starą matkę. Isaku zazdrościł mu tego.

- Jak tylko zapamiętasz sposób, to złapiesz nawet z zamkniętymi oczami - powiedział Takichi łagodnie.

- Ja właśnie nie znam tego sposobu, a muszę nałowić choć trochę makrelorzy, żeby mi brat i siostra nie umarli z głodu. Widząc, że Isaku wpatruje się w niego strapiiony, Takich powiedział:

- Skoro tak, to kiedy nadejdzie pora, przy płyn swojej łodzi obok mojej. Pokażę ci, jak się łowi.

- Proszę cię - powiedział Isaku, patrząc błagalnym wzrokiem. Po domu zaczął się rozchodzić rybi odór wnętrzościkalmarów.

Następnego dnia pod wieczór matka, jako krewna, wybrała się do domu Takichiego na wesele. Isaku w jej zastępstwie zajął się patroszeniem kalmarów. Było już ciemno, gdy matka wróciła z twarzą czerwoną od wina i nabrzmiałą.

- Może byś już poszedł pomacać pannę młodą po tyłku - powiedziała do siedzącego przy ogniu Takichiego.

Takichi skinął głową, podziękował za gościnę i wyszedł na dwór. Matka usiadła na słomianej macie. Isaku siedział przy ogniu, ale gdy ujrzał twarz matki w świetle płomieni, nagle dostrzegł w jej oczach dziwny błysk i przestraszył się. Zamglone oczy wyglądały jak wypełnione łzami, ale widniała w nich także jakby złość. Isaku pomyślał, że matka na pewnomyśli o ojcu i o zmarłej Teru. Zawsze, gdy grupa wieśniaków szła do sąsiedniej wsi sprzedawać świeże lub suszone ryby, proszono ich, by koniecznie wstąpili do pośrednika. W ten sposób można było bowiem zdobyć wiadomości o osobach sprzedanych w niewolę. Czasem dowiadywano się o ich śmierci, a czasem o tym, że chorują. Ci, którzy zachorowali, prawie zawsze umierali. Rodziny modliły się o ich wyzdrowienie, choć wiedziały, że to na nic. Nie było wiadomości o ojcu Isaku, co oznaczało, że na pewno nie choruje i pracowicie odbywa służbę.

Isaku odszedł od ognia, skulił się pod słomianą matą i przez szparki półotwartych oczu przyglądał się z boku matce.

Zbocza spowiła zielen. Wiatr często wiał teraz ze wschodu i rzadko zdarzały się bardzo wietrzne dni. Muchy zaczęły się popisować swoimi umiejętnościami błyskawicznego rozmnażania i fruwały rojami wokół suszących się kalmarów. Pod wieczór koło uszu brzęczały komary. Czasami przepływały załadowane statki, lecz jeśli nawet ktoś we wsi na

nie spojrzął, od razu odwracał wzrok i wracał do swego zajęcia. Statki oddalały się leniwie po spokojnej powierzchni morza. Połowy zaczęły maleć i coraz mniej kalmarów wywieszano do suszenia. W każdym domu rosły sterty powiązanych sznurkiem wysuszonych kalmarów.

Wczesnie rano pewnego dnia w połowie maja z domów na drogę powychodzili ludzie dźwigający na plecach suszone kalmary i wszyscy razem zaczęli się wspinać górską drogą. Matka Isaku dwukrotnie poniosła na plecach kalmary do sąsiedniej wsi. Przyniosła z powrotem tylko trochę zboża, ale twarz miała pogodną. Wstąpiła do pośrednika i nie było żadnych wiadomości o ojcu, co znaczyło, że jest zdrow. Isaku odetchnął z ulgą, lecz matka powiedziała mu też, że siostra Tami, która została sprzedana dopiero dwa miesiące temu, szybko zachorowała.

- Pośrednik złościł się, mówił, że trafił mu się strasznie zły towar. Choć taką kupę pieniędzy dostał... - powiedziała matka, jakby wypluwając słowa.

Jeśli osoba sprzedana w niewolę zmarła, pośrednik musiał zwrócić pracodawcy część wynagrodzenia, ponieważ uważano, że naraił osobę, która się nie nadawała. Dlatego też wybierał zdrowych ludzi i od początku brał pod uwagę stratę, jaką poniesie, gdy kupiona osoba umrze, więc suma, którą dostawał od pracodawcy, była znacznie wyższa od płaconej rodzinie sprzedanego. Wieś Isaku była dla pośrednika niezłym źródłem ludzi sprzedających się do niewolniczej pracy.

Rodzina Tami pewnie już usłyszała te wieści i Isaku zastanawiał się, jak je przyjęli. Oczywiście smuć się, ale łatwo sobie wyobrazić, że czują też coś innego. Rodzina z góry otrzymała zapłatę za służbę dziewczyny, dzięki jej odejściu mieli o jedną gębę mniej do wyżywienia. Ponadto gdyby wróciła po odbyciu służby, byłaby w wieku raczej nie dającym szans na dobre małżeństwo. Z tego względu rodzina Tami nie mogła chyba uznać za złą wiadomości o jej chorobie, która pewnie skończy się śmiercią.

Matka przesypywała przyniesione ziarno do garnca i szeptała, jakby przekonując samą siebie:- Ojciec nie umrze. On nie jest z tych.

Wieczorem następnego dnia, po drugiej wyprawie matki z kalmarami do sąsiedniej wsi, Isaku wyciągnął łódkę na brzeg i usłyszał, jak mężczyzna wyjmujący wiosło z łodzi obok mówi: „Tęcza!” Isaku podniósł głowę. Pomiędzy przełęczą a morzem rozpościerała się blada tęcza. Była to pierwsza tęcza tego roku.

- Lada dzień przyplyną makrelorze - powiedział mężczyzna wesoło, zarzucił wiosła na plecy i ruszył pod górę.

Barwy tęczy stopniowo stały się żywsze i wieczorne niebo przybrało odświętną szatę. Wieczorna tęcza była dobrym znakiem, szczególnie na początku lata - oznaczała obfite

połowcy makrelorzy. Jednak Isaku patrzył na nią z niepokojem. Nie umiał łowić tych ryb. Jeśli tak samo jak rok temu złowi bardzo mało, jego rodzina będzie musiała głodować. Połów makrelorzy był we wsi najbardziej oczekiwany, i od tego, czy uda się zgromadzić zapas pożywnej ryby, zależało, czy rodzina przetrwa dany rok, czy nie. Kuzyn Takichi obiecał nauczyć go sposobu łowienia, ale być może powiedział to tylko w nastroju przedślubnego podniecenia.

Czasami Isaku spotykał Takichiego na plaży, a niekiedy widywał go łowiącego w oddali. Po ślubie Takichi się zmienił, w jego oczach lśnił błysk wiary w siebie. Choć był drobnej budowy, patrzył na Isaku jak na miedziaka i imponował mu. Widząc te zmiany w dawniej przyjaznym Takichim, Isaku wątpił, czy ten naprawdę nauczy go łowić makrelorze.

Uwagę wieśniaków zwróciły jednak bardziej zmiany, jakie zaszły w Kurze. Gdy Takichi wracał z połowu. Kura od razu przychodziła na plażę. Przy Takichim stawiała się pokorna, nie jak dawna Kura, i wykonywała wszystkie jego polecenia. Była bardzo silna, więc lekko zarzucała na ramię duże wiadro z rybami i szybko dreptała do domu. Takichi szedł prawie z pustymi rękami, gdyż nawet wędki dawał Kurze do niesienia, a za nim podążała żona. Ludzie we wsi, uśmiechając się, dwuznacznie gadali, że Takichi musiał z niej wytrząsnąć kości.

Pewnego dnia, kiedy morze było burzliwe, Isaku przywiązał do nosideł siekiere i sznur i poszedł w góry zbierać korę lip, używaną do wyrobu odzieży. Ponieważ tam, gdzie gęsto rosły lipy, było wiele węży, nogawki spodni obwiązał wokół łydek owijaczami. Deszcz ledwie kropił, lecz wiatr był silny. Przyciskając rondo trzciniowego kapelusza, by nie porwał go wiatr, Isaku wspinał się mokrą górską drogą. Po blisko godzinie wszedł w las. Gałązki drżały gwałtownie, lecz w lesie wiatr nie wiał i w powietrzu unosił się zapach mokrej kory. Isaku zatrzymał się obok młodych lip i odwiązał od nosideł siekiere i sznur. Ojciec dwa razy zabrał go ze sobą na zbiór kory, i teraz chłopiec, tak jak ojciec, siekiere naciął dookoła pień przy korzeniach. Wystrugał gałązkę obcięta z pobliskiego drzewa na kształt łopatk i wsunął ją w nacięcie. Kora młodego drzewka oderwała się od pnia, Isaku chwycił ją i pociągnął. Odrywał korę od dołu pnia ku górze i przesunął się od drzewka do drzewka. Rzadkie krople deszczu bębniły w jego kapelusz. Woda spływająca po pniach lip lekko lśniła.

Poczuł głód. Stojąc, rozwinął zawiniątko z kory bambusa i włożył do ust dużą kulkę z prosa. W zeszłym roku nie zebrał kory, lecz tym razem umożliwi matce zrobienie płótna. Rozglądając się po огоłoconych z kory drzewach, poczuł się nagle dorosły, jakby był głową rodziny. Znowu zabrał się do pracy. Wreszcie zgarnął leżącą na ziemi korę, zgiął, związał sznurkiem i zarzucił na plecy. Była dość ciężka, zebrał pewnie ze trzydzieści kilo.

Podpierając się kijem, pewnie stawiał stopy. Lawirując pomiędzy drzewami, wyszedł z lasu. Deszcz lał, rozpryskując się o kapelusz i ramiona Isaku. Wiatr zwiększał ciężar na plecach. Isaku zataczał się. Podpierając się kijem, schodził górską drogą. Ciągłe się zatrzymywał, by stawić opór sile wiatru. W dole ukazało się burzliwe morze. Chłopiec był cały mokry od deszczu i potu.

Tego wieczoru matka zajęła się korą. Nożem zeskrobała zewnętrzną warstwę, ułożyła korę na podłodze. Isaku, siedząc w przedsionku, czyścił i porządkował swoje wędkę, przyglądając się jednocześnie matce, której praca nad korą zdawała się sprawiać przyjemność. Następnego dnia matka namoczyła korę w przepływającym obok domu strumyku. Zeskrobana zewnętrzna warstwa miała zostać użyta na podpałkę i powiązana tworzyła stertę w kącie przedsionka.

Po pięciu dniach matka wyjęła korę ze strumienia i ugotowała w wodzie z popiołem. Potem znowu namoczyła ją w strumieniu, starannie wypłukała i powiesiła w cieniu do suszenia. Następnie podarła ją, dzieląc na wąskie nitki. Uprzędła je na kołowrotku, a wreszcie siadła przy krosnach i zaczęła tkać. Najwyraźniej ją to męczyło i czasem przecierała zaspane oczy.

Nadeszła pora deszczowa i wieś spowiła mgielka deszczu. Zniknęły kalmary i na haczyk łapały się tylko małe rybki. Wieczorem pewien stary rybak wrócił z połowu i powiedział, że zaczynają się pojawiać makrelorze. Isaku ogarnął niepokój. Ojciec był bardzo zręczny w łapaniu tych ryb, ale Isaku prawie nic o ich łowieniu nie wiedział. Zeszłego roku w czasie pory deszczowej próbował łowić, przypominając sobie, jak ojciec to robił, ale nic nie złapał. Z innych domów, co dzień unosił się zapach pieczonej ryby i widać też było, jak ludzie wypełniają beczułki zasolonymi makrelorzami, lecz rodzina Isaku musiała się temu tylko przyglądać z boku. Isaku pomyślał, że tego roku musi przynieść do domu makrelorze, choćby trochę.

Pół makrelorzy jest największym połowem we wsi i wszyscy rybacy starają się nałowić jak najwięcej ryb. Nikt nie ma, więc czasu, by uczyć innych. Zeszłego roku w sezonie połowów ludziom było żal rodziny Isaku i każdy dał im po kilka rybek, ale Isaku nie chciał znowu być zdany na ludzką litość.

Jedyną nadzieją był kuzyn Takichi, lecz wątpliwe było, czy Takichi, który założył własną rodzinę, zechce go uczyć łowienia. Poza tym martwił się, że Takichi zachowywał się teraz inaczej niż za kawalerskich czasów. Isaku jednak nie mógł dopuścić, by jego rodzina głodowała, więc tego wieczoru szybko zjadł kolację i poszedł oświetloną blaskiem gwiazd drogą do domu Takichiego.

- Dobry wieczór - zawołał, odchylił słomianą matę i zajrzał do środka. Zobaczył Takichiego siedzącego w sieni, z twarzą zwróconą ku niemu. Obok klęczała jego żona Kura i pomagała mu w pracy. Na podłodze rozciągnięto kilka słomianych mat i leżała tam gruba lina. Isaku zrozumiał, że Takichi przygotowuje sprzęt do połowu, i podszedł do niego.

- Powiedziałaś, że nauczysz mnie, jak łowić makrelorze. Chcę, żebyś mnie nauczył. Moja rodzina może umrzeć z głodu. Mam nadzieję, że nie zapomniałeś obietnicy. - Isaku wpatrywał się w Takichiego.

Takichi uśmiechnął się lekko i powiedział:

- Nie zapomniałem. Myślałem, że niedługo przyjdiesz.

Isaku z ulgą usiadł obok i zaczął obserwować zręczne ręce Takichiego. Przy łowieniu makrelorzy związuje się grubą liną kilka słomianych mat i rzuca się je na wodę o jakieś czterdzieści metrów za rufą łodzi. Z obu burt zwiesza się wodorosty i też kładzie na wodzie słomiane maty. Rybak zarzuca kotwicę, zatrzymuje łódź i kładzie się na dnie łodzi, tak, by ryby go nie zauważyły. Gdy się zorientuje, że pod maty wpłynęła gromada ryb, powoli zaczyna przyciągać liną matę. Ryby poruszają się razem z nią i wpływają pod matę przymocowaną obok burty. Unosząca się na wodzie mata i zwisające wodorosty widocznie wprawiają je w podniecenie i ryby zaczynają składać ikrę. Rybak spokojnie wkłada rękę w jedną z wielu dziur wyciętych w macie i porusza palcami. Makrelorze jakby na zaproszenie jego palców zaczynają między nimi przepływać i wtedy się je chwytają.

Isaku znał te zasady, ale nigdy jeszcze nie udało mu się schwytać makrelorza. Czuł, jak ryby wpływają mu pomiędzy palce, ale zawsze uciekały. Poza tym przy jego łódce ryby gromadziły się bardzo rzadko, w przeciwieństwie do łódek innych rybaków.

Maty do rzucania za rufę zostały już przygotowane i Takichi zajmował się teraz robieniem dziur w macie mającej unosić się przy burcie.

- Wtedy powiedziałem, że dam ci podpłynąć do mojej łodzi i patrzeć, ale jednak na to nie pójdę, bo ryby by pouciekały. Za to możesz mnie o wszystko zapytać. Powiem ci - obiecał Takichi, przygotowując matę.

A więc jednak, pomyślał Isaku. Gdy przychodzi sezon łowienia makrelorzy, rybacy stają się nerwowi, i gdy podpłynie się do nich za blisko, nie zachowując zwyczajowej odległości, strasznie krzyczą ze złości. Przy łowieniu tych ryb trzeba wielkiego wyczucia i z byle powodu połów może się nie udać. Nic dziwnego, że Takichi nie chciał, by Isaku podpływał do niego swoją łódką.

- Powiedz mi, jak je chwytają. Zawsze mi uciekają. - Isaku wpatrzył się z boku w twarz Takichiego.

Ręce Takichiego znieruchomiały. Lekko poruszył palcami jednej ręki i nagle je zacisnął. - Kiedy głowa makrelorza wpłynie ci pomiędzy palce, chwytaj ją. Uciekają ci, bo nie łapiesz za głowę.

- Za głowę... - Isaku rozczapierzył palce i lekko nimi poruszył.

- Jak jeden ci ucieknie, inne przestaną podpływać... Poza tym jak łapiesz, uważaj, żeby nie zadrasnąć ich paznokciem. Jeżeli popłynie nawet trochę krwi, rozpierzchną się.

Takichi ponownie zabrał się do pracy. Isaku skinął głową.

- Jeszcze o coś chciałem zapytać. Ryby nie podpływają do mojej łodzi. Dlaczego?

Takichi podniósł głowę.

- Bo twój cień odbija się w wodzie. Ukryj się za burtą i wystawiaj tylko rękę. Makrelorz boi się ludzkiego cienia.

Isaku też o tym wiedział, ale widocznie za mało się starał.

Takichi opuścił wzrok ku macie. Patrząc na jego profil, Isaku zrozumiał, że siedemnastoletni Takichi jest już prawdziwym rybakiem. Utrzymywał matkę, teraz jeszcze ożenił się z Kurą. Na pewno czuje ciężar odpowiedzialności jako głowa rodziny. Isaku spojrzał na Takichiego innymi oczami. Miał ochotę szybko wrócić do domu i zabrać się do przygotowania sprzętu. Podziękował Takichiemu i Kurze i wyszedł na dwór. Tego wieczoru po powrocie do domu rozpoczął przygotowania do połowu, a nazajutrz pracował od samego rana. Wszystko było gotowe około południa.

Wśród lekkiej mżawki razem z matką przenieśli cały sprzęt na brzeg i włożyli do łodzi. Ponieważ uważano, że najlepiej łowi się przed zachodem, na morzu nie widać było łodzi.

Gdy po południowym posiłku Isaku przyszedł na plażę, zbierali się tam już rybacy. Ryby nadpływały z zachodu, więc łowiono je przy końcu cypla wrzynającego się w morze po lewej stronie. Było to około czterech kilometrów od brzegu.

Łodzie odbijały jedna za drugą. Isaku w przepasce na czole zepchnął łódź na wodę. Chwycił za wiosła i odbił od brzegu, omijając skały. Morze było spokojne i w oddali jawiły się tylko niewyraźnie białe grzywy fal zbliżających się do przylądka. Rząd wiejskich chat zniknął i ukazał się łańcuch gór. Deszcz przestał padać, ale zbocza gór spowijała mgła.

Isaku wiosłował z całej siły, lecz inne łodzie mijały go jedna za drugą. W tyle widać było jedynie łódź Saheiego. Gdy zbliżył się do krańca przylądka, łódź zaczęła chybotać na pełnym morzu. Łodzie, które go wyprzedziły, szybko zabrały się do połowu. Isaku podniósł wiosło, zarzucił kotwicę i spuścił na wodę za rufą słomiane maty. Maty się oddaliły, unosząc się i opadając na falach, lina się naprężyła. Isaku zrzucił matę obok burty i pamiętając o

przestrogach Takichiego, położył się na dnie łodzi. Obserwował rzucone na wodę maty. Takichi mówił, że gdy zobaczy ryby wpływające pod matę, powinien zacząć powoli wybierać linę i przyciągnąć maty do łodzi. Ale Isaku nie widział nic przypominającego ryby. W innych łodziach niektórzy, leżąc, ściągali już liny. Isaku patrzył na maty, ale nie widział żadnej szczególnej zmiany. Być może pod matą zebrało się już dużo ryb. Chwycił za linę i pociągnął. Maty zbliżały się powoli. Były dość ciężkie. Pomału dotarty do łodzi i Isaku przywiązał linę do rufy. Przez dziurę w macie włożył rękę do wody, rozczapierzył palce i powoli nimi poruszył, ze wzrokiem utkwionym w wodzie pod matą. Zobaczył, jak coś lśniącego srebrem przepływa szybko obok. Ryba przypląnęła, pomyślał. Liczba srebrnych, błyszczących kształtów stopniowo rosła; ryby zaczęły się szamotać. Niektóre na chwilę się zatrzymywały. Jedna musnęła palce Isaku i od razu znikła. Chłopiec przypomniał sobie słowa Takichiego, że jeśli ucieknie mu pierwsza, cała gromada się rozpierzchnie. Muszę chwycić za głowę, przykazał sobie. Ryby, co chwila przepływały mu między palcami. Widział wyraźnie ich głowy. Kilka razy pomyślał: „Teraz!”, lecz jego palce pozostały nieruchome. Nagle zobaczył, że głowa makrelorza przepływa mu między palcami, i szybko je zacisnął. Jednak ryba wyslizgnęła mu się z ręki i uciekła. Najwyraźniej wszystkie natychmiast się rozpierzchnęły, bo srebrny blask zniknął.

Isaku wyjął rękę z wody i gwałtownie potarł twarz. Znów sobie uświadomił, że nie jest to łatwa metoda połowu. A jednocześnie pomyślał, że nie może oczekiwać, by od razu udało mu się chwytać makrelorza ręką. Pocieszał się też, że choć zeszłego roku ryby nie wpłynęły mu nawet pod maty, te raz gromadziły się wokół jego palców, co było niemałym osiągnięciem.

Spojrzał na morze. Widział postacie rybaków, którzy jedną po drugiej wyciągali z wody ryby i wrzucali do łodzi. Zaczął padać niewielki deszcz. Isaku ponownie rozluźnił linę i spuścił na wodę maty. Odczekał odpowiedni czas i wybrał linę, lecz pod matą nie było ryb.

Wkrótce powierzchnia morza pociemniała i łodzie zaczęły wracać. Isaku też wciągnął maty do łodzi, chwycił wiosło i popłynął za nimi. Płynął śladem innych łodzi, wymijając skały i kierując się na rozpalone na plaży ogniska. Zmrok gęstniał i postacie stojących wokół ognisk ludzi były czerwone. Isaku przybił do brzegu. Podeszła matka i razem wyciągnęli łódź. Matka zajrzała do środka i nic nie powiedziała.

Tego wieczoru Isaku odwiedził Takichiego. Jego dom wypełniał swąd i zapach pieczonego makrelorza.

- Nie złapałem ani jednej - rzucił Isaku jednym tchem i usiadł na podłodze.

Takichi siedzący przy palenisku lekko się uśmiechał.

- Skąd się wie, że pod matę podpłynęły ryby? - spytał Isaku.

- Na wycucie. Wyrabia się je przez lata. Kolor morza troszeczkę się zmienia. Woda też się porusza - odparł Takichi. Isaku zamilkł. Takichi podszedł do niego z nadzianym na szpikulec makrelorzem i powiedział:

- Zjedz.

Isaku gwałtownie potrząsnął głową, wstał i bez słowa wyszedł.

Co dzień razem z innymi rybakami wypływał na połów, omijając tylko burzliwe dni. Przyływały teraz prawdziwe ławice makrelorzy i z dnia na dzień połowy były obfitsze. Sahei, też widocznie dobrze wyuczony przez ojca, prawie zawsze chwycił co najmniej dziesięć rybek. Dna łodzi wszystkich innych rybaków pokryte były rybami. Isaku wstydził się, że codziennie wraca, nie złowiwszy nawet jednej rybki. Matka nie mówiła ani słowa na temat połowów i karmiła młodsze dzieci cienką zupą. Isaku cierpiał, że nie może dać im spróbować makrelorza. Mniej więcej w dwa tygodnie po rozpoczęciu sezonu połowów zauważył, że powierzchnia morza w pobliżu maty lekko się zapieniła. I wydało mu się jakoś, że kolor morza zmienił się tylko w tym miejscu. Pomyślał, że to złudzenie. Woda faluje lekko w górę i w dół, ale się nie zmienia. Niemożliwe, by mógł stwierdzić, czy tam są ryby, czy nie. Chwycił linę i zaczął ją powoli wybierać. Pomyślał, że nawet, jeśli nie ma ryb, to nie szkodzi spróbować. Maty zbliżyły się i ustawiły się przy tej unoszącej się obok burty. Isaku przywiązał linę i ostrożnie pod nią zajrzał. Zobaczył prześlizgujące się i szamoczące srebrne kształty. Zrobiło mu się gorąco. To nie było złudzenie, udało mu się dostrzec ryby w morzu czterdzieści metrów od łódki. Na pewno nie było to nic trudnego dla innych rybaków, ale Isaku udało się po raz pierwszy. Powoli włożył rękę do wody przez dziurę w macie, rozstawił palce i zaczął nimi poruszać. Makrelorze zbliżyły się i, jakby drząc, przepływały szybko obok. Pod matą było ich sporo. Tłuste, miały piękny kształt i kolor. Ich małe oczy błyszczały. Co chwila przepływały między palcami Isaku. Wreszcie zobaczył, że ryba zatrzymuje się między jego palcami. Energicznie je zacisnął i chwycił ją za głowę. Wyciągnął rękę. Ryba szamotała się i lśniła w zachodzącym słońcu. Oczy Isaku wypełniły się łzami. Pomyślał, że nakarmi młodsze rodzeństwo, siorbiące przy ogniu cienką zupkę, i ogarnęła go radość. Włożył rybę do łodzi i ponownie wsadził rękę w dziurę w macie. Tego wieczoru matka podzieliła rybę na cztery części, nadziała na szpikulce i upiekła nad ogniem. Unosił się lekki dym, a gdy wytapiający się z ryby tłuszcz spadał do ognia, płomień buchał silniej. Siostra i brat wpatrywali się w makrelorza błyszczącymi oczyma. Matka wręczyła Isaku nadzianą na drut głowę, a pozostałymi trzema częściami podzieliła się z dziećmi. Isaku uświadomił sobie, że dając mu głowę, matka uznała go za tego, kto utrzymuje rodzinę. Gorąca ryba była pyszna.

Patrząc na brata i siostrę, którzy po zjedzeniu mięsa ssali teraz ości, Isaku pomyślał, że musi koniecznie, co dzień przynosić do domu makrelorze.

Ten rok przyniósł wyjątkowo obfite połowy makrelorzy. Z dnia na dzień więcej było ryb kłębiących się pod matą. Choć czas połowu był krótki, rybacy łapali ryby jedną po drugiej. Połowa łodzi wracała z ponad setką ryb. Isaku też w końcu zrozumiał, na czym polega sztuka, i co dzień łapał kilka rybek. Zdarzało się czasem, że przynosił prawie dziesięć. Matka wydzielala im jedną rybę dziennie, a resztę soliła na zapas.

Pewnej nocy rozległ się huk grzmotu, nadeszła ulewa i skończyła się pora deszczowa. Słońce przygrzewało mocno, Isaku opalił sobie ręce i nogi. Kobiety zajęły się pilnie zbieraniem wodorostów. Było coraz upalniej, czasami przez wieś przebiegały przelotne deszcze. Ryby zaczęły się przemieszczać na północ, nagle ich ubyło i z początkiem lipca zupełnie zniknęły. Znowu pojawiły się kalmary i rybacy zajęli się ich łowieniem, używając na przynętę kawałków małych rybek.

Kobiety zarzuciły na plecy zasolone ryby i ruszyły do sąsiedniej wsi. Każdy dom miał zapas makrelorzy, a pozostałe chciano wymienić na ziarno. Jednakże wszystkie nadmorskie wsie rybackie miały równie duże połowy i ponad połowę złowionych ryb zużywano do nawożenia pól. Kobiety wróciły, więc jedynie z niewielką ilością ziarna. Oczywiście w domu Isaku zapasy solonych makrelorzy nie były duże i nie było czego nosić do sąsiedniej wsi.

Ci, którzy wrócili z sąsiedniej wsi, przynieśli wieści, że podobno tego lata w wielu osadach rozprzestrzeniła się gorączka i zabiła dużo ludzi. Wieś Isaku była oddalona od innych i dlatego nie docierały do niej zakaźne choroby. Prócz dzieci umierali ponoć w większości starcy i ci, którym choroba za atakowała mózg lub serce.

Wójt, bojąc się zarazy, zabronił oddalania się poza wieś, a osobom, które wróciły z sąsiedniej wsi, rozkazał, by przez dwa tygodnie, co dzień koniecznie kąpały się o poranku w morskiej wodzie.

Nadeszło Święto Zmarłych i połowy przerwano. Wieśniacy z całymi rodzinami wspięli się górską drogą, umyli i oczyścili groby, a po powrocie do domu złożyli w ofierze na buddyjskich ołtarzykach zboże i suszone ryby. Wieczorem w każdym domu w drzwiach zapalono konopne badyle, a na plaży w piasek wetknięto pochodnie. Robiono to, aby powitać dusze zmarłych, które odeszły za morze. Dusze przebędą ciemność nocy, kierując się światłem pochodni na plaży, a potem odnajdą swoje domy po świetle płonących paździerzy. Mówiono też, że przed wejściem do domu dusze obmywają stopy, dlatego w przedsionku stawiano cebrzyki napełnione czystą wodą.

Było to pierwsze Święto Zmarłych po śmierci Teru w lutym, więc matka wycięła

wąski pęd bambusa, przymocowała do niego kawałek białego płótna i ustawiła w drzwiach. Najwyraźniej znowu ogarnął ją smutek z powodu utraty dziecka, bo długo stała obok bambusa. Po trzech dniach zaniesiono na plażę łódkę dla dusz zrobioną z kory i bambusa, a małe dzieci biegały po wsi, krzycząc: „Łódka odpływa!” Isaku, z ofiarami z ołtarzyka buddyjskiego w rękach, szedł na plażę za matką niosącą bambus z białym płótnem. Na wodzie przy brzegu kołysała się łódka, która miała odprowadzić dusze. Za przykładem wieśniaków Isaku włożył do niej ofiary, a matka wetknęła bambusową tyczkę. Zgodnie ze wskazówkami wójta łódka została odciągnięta od brzegu przez dwie łodzie rybaków. W odległości około czterdziestu metrów od brzegu łodzie się zatrzymały i odwiązano linę. Jeden z rybaków wrzucił do łódki pochodnię i łódka zaczęła się palić. Spowita płomieniami powoli oddalała się na pełne morze. Widać było, jak spala się i opada bambus z białym płótnem. Dusze zmarłych wracały za morze, oświetlając sobie drogę blaskiem płomieni płonącej łódki. Powierzchnię morza pokryła ciemność, ogień stopniowo się oddalał i wkrótce zgasł. Isaku wraz z matką długo stali na plaży i wpatrywali się w morze.

Trwały pogodne dni, nad horyzontem zbierały się białe zwały chmur. Czasami niebo nagle ciemniało i przez pewien czas padał gwałtowny deszcz. Matka spędzała dni, chodząc w góry z kobietami z pobliskich domów i zbierając górskie warzywa, lub na plażę, gdzie zbierała małże i wodorosty. Isaku zauważył, że czasami siada bez ruchu z nieobecny spojrzeniem. Zawsze, gdy widział u niej ten wyraz twarzy, przypominał sobie, jak ojciec zwykł się kłaść na matce i w ciemności poruszać w dół i w górę. Ojciec milczał, lecz z ust matki wydobywały się odgłosy, jakby zganiał ją na śmierć. Przypominało to jęki wywołane cierpieniem, którego nie można znieść, lecz Isaku wiedział, że są oznaką wielkiej rozkoszy. Od czasu, gdy ojciec sprzedał się w niewolę, upłynęło już półtora roku. Matka przeżyła ten czas, nie doznając żadnej radości jako kobieta, i na pewno nabierała tego nieobecnego wyrazu twarzy, gdy przypominała sobie chwile w ramionach ojca. Tkła płótno na ubranie dla ojca, czasem zatrzymywała warsztat i w milczeniu gładziła materiał.

Upały zelzały, wieczorami coraz częściej czuło się chłodniejszy powiew. Gdy zbliża się jesień, często padają długie deszcze i tego roku też przyszła ślota. Po miesiącu kolor morza stał się czysty, a nad głową rozpostarło się bezchmurne, błękitne niebo. Morze było spokojne, kalmary brały coraz lepiej.

Dwóch rybaków wybrało się do sąsiedniej wsi z suszonymi kalmarami. Mieli je wymienić na sprzęt do połowu, haczyki i harpuny. Wrócili po pięciu dniach, przynosząc uzyskane od pośrednika wiadomości o wieśniakach sprzedanych w niewolę. Nie było wieści o ojcu Isaku, ale dowiedziano się o śmierci siostry Tami. Ponoć nie żyła już od półtora miesiąca

i została spalona tam, gdzie pracowała. Następnego dnia nie wypłynięto na połów i Isaku wraz z innymi wieśniakami poszedł do domu Tami. Zamiast ciała siostry Tami do trumny włożono miseczkę i pałeczki, których używała, a wioskowe staruszki recytowały sutry. Utworzono kondukt pogrzebowy, Isaku poszedł za nim, niosąc drewno na opał. Za trumną szła rodzina Tami. Weszli górską drogą i złożyli trumnę w krematorium wśród drzew. Rozpalono ogień i trumnę ogarnęły płomienie. Mimo że nie było ciała, w trumnie znajdowała się dusza, która wraz z dymem odchodziła za morze. Podniosły się głosy recytujące sutry, Isaku złożył ręce w modlitwie. Nagle rozległ się płacz Tami. Jej związane na karku włosy rozwiewały się na wietrze, pojedyncze pasma wymykały się. Isaku wpatrywał się w plecy Tami wstrząsane płaczem. Przez trzy dni łącznie z dniem pogrzebu wieś obchodziła żałobę i ludzie nie wychodzili z domów.

Kobiety zaczęły chodzić na wąskie tarasowe pola. Żęły i przynosiły do domów w workach proso i inne zboża. Pełna kamieni ziemia nie była żyzna, zbiory były ubogie. Matka też poszła na pole, zebrała odrobinę ziarna, przyniosła do domu i wsypała do garnka.

Na brzegu zaczęły się pojawiać jesienne ośmiornice zwane kłosowymi, bo zazwyczaj pokazują się mniej więcej w czasie, gdy jesienne trawy wypuszczają kłosa. Jednak tego roku podplłynęły do brzegu wcześniej niż zwykle. Isaku wypływał łodzią na usiane skałami morze i pracowicie łowił ośmiornice. Przystawał wiosłować, wtykał do wody drąg z przywiązany kawałkiem czerwonej szmaty i zbliżał go do zagłębień w skałach lub gęstwiny wodorostów. Bardzo szybko nadziewał na haczyk ośmiornice, które wypływały, biorąc czerwone płótno za coś jadalnego. Wokół domów wisały rzędy ośmiornic suszących się na słońcu.

Nadszedł jesienny wiatr i gdy dojrzały kłosa traw, ośmiornic wyraźnie ubyło. Choć Isaku potrząsał czerwonym płótnem, nie pokazywały się. Rzadko zauważał ośmiornicę podplływającą do szmaty, ale nigdy nie udawało jej się uciec, zawsze chwycił ją na haczyk. Uważał, że w porównaniu z zeszłą jesienią nabrał wprawy w łowieniu ośmiornic. Poruszając w wodzie drągiem, przypominał sobie połów makrelorzy. Złowił najmniej ze wszystkich, lecz był to dopiero początek i Isaku cieszył się, że w ogóle umie łowić makrelorze. Nabierał pewności siebie. Jeśli co roku będzie łowił, na pewno wkrótce stanie się prawdziwym rybakim.

Rybacy byli przestraszeni marnymi połowami ośmiornic. Ośmiornice suszono i sprzedawano handlarzom w sąsiedniej wsi, którzy z kolei sprzedawali je pod koniec roku do wsi położonych w górach, jako potrawę tradycyjnie jadaną w Nowy Rok. W zamian za ośmiornice wieśniacy dostawali ziarno. Innymi słowy ośmiornice pozwalały zdobyć jedzenie potrzebne do przetrwania zimy i mała ich ilość miała poważny wpływ na stan zapasów

zimowych we wsi. Na twarzach rybaków malowała się troska.

Matka ciągle zabierała brata i siostrę do lasu w górach. Znosili chrust i gałęzie. Przygotowując się do zimy, Isaku z matką rąbali drzewo i układali je w kącie w sieni.

Isaku często przerywał połów i spoglądał na dalekie szczyty. Połów ośmiornic był ostatni w roku, a po nadejściu zimy zaczynał się okres, kiedy mógł przybyć łaskawy statek. Wątpliwe było, czy przyplynie, ale gdyby tak się stało, byłoby to wielkim błogosławieństwem dla wsi. Przygnębienie panujące we wsi z powodu marnego połowu ośmiornic też od razu zmieniłoby się w radość.

Pewnego ranka po wypłynięciu w morze, Isaku zauważył niewielką zmianę na dalekim szczycie. Między nagimi skałami górę pokrywała zieleń, lecz różniła się nieco od barwy pokrywającej inne szczyty. To na pewno był znak, że zaczyna się pora czerwienienia liści. Wróciwszy pod wieczór do domu, Isaku powiedział do matki:

- Góry niedługo poczerwienieją.

Matka, która rąbała drzewo, milczała, nawet na niego nie spojrzawszy. Nie potrafił zgadnąć, czy sama dostrzegła zmianę koloru na szczycie, czy też już straciła nadzieję i myślała, że nawet jeśli nadchodzi zima, nie ma co się spodziewać łaskawego statku. Po dwóch tygodniach szczyt zaczął pokrywać się purpurą, z dnia na dzień kolor stawał się intensywniejszy i wkrótce rozprzestrzenił się i na inne szczyty. Na czystym niebie pojawiły się kłębiaste chmury, woda zrobiła się zimna. Czerwień liści była coraz bliższa, rozprzestrzeniała się w górach jak pożar. Pokryła góry za wsią i ogarnęła wieś. Ośmiornice musiały już odpłynąć, bo się nie pokazywały. Żona Takichiego, Kura, została wyznaczona jako ciężarna kobieta, która miała odprawić ceremonię modlitw o przybycie łaskawego statku. Brzuch zaczął jej rosnać, gdy przy brzegu pojawiły się ośmiornice. Wyróżniała się wzrostem i postawą, i wójt wybrał ją bez wahania. W dzień ceremonii wieśniacy zebrali się na plaży. Kura związała włosy z tyłu, wetknęła w nie grzebień i z poważnym wyrazem twarzy wsiadła do łodzi Takichiego. W porównaniu z drobnym Takichim wydawała się jeszcze większa. Takich wiosłował na pełne morze. Woda pieniała się wokół skał. Omijał te miejsca i posuwał się naprzód. Wkrótce się zatrzymał. Kura wstała i wrzuciła do wody trzymany w ręce rytualny powróż. Wieśniacy złożyli dłonie w modlitwie. Łódź skierowała dziób ku brzegowi.

Wieśniacy poszli za Kurą do chaty wójta, który, w ceremonialnej postawie, przywitał Kurę w izbie. Kobieta uklękła i pokłoniła się, nisko pochylając głowę. Później wstała i kopnęła stojący przed wójtem stolik. Stolik poleciał aż pod ścianę i z miseczki wysypało się jedzenie. Zrobiła to znacznie silniej niż kobieta, którą Isaku widział w zeszłym roku, i wśród stojących w wejściu mężczyzn rozległy się głosy podziwu. Kura poprawiła kimono, ponownie

skłoniła się wójtowi i w towarzystwie Takichiego wróciła do własnej chaty.

Tego wieczoru Isaku został zamiast matki zaproszony do domu Takichiego. To, że Kura jako ciężarna kobieta została wybrana do ceremonii wzywającej łaskawy statek, uważano za pomyślną wróżbę i mówiono, że dziecko, które ma się urodzić, będzie się zdrowo chowało. Przyszedł też ojciec Kury. Podano wino z prosa, a do miseczek wiano zupę z kluskami. Matka Takichiego siedziała zgarbiona przy palenisku.

- Twoja żona tak mocno kopnęła stolik, że aż pod ścianę poleciał. Ludzie we wsi gadają, że coś im się zdaje, że łaskawy statek może przyplłynąć - powiedział Isaku, wypijając łyk wina, którego wiano mu do miseczki. Pomyślał, że dobrze by było, gdyby statek odwrócił się do góry dnem, tak jak ten stolik.

- Żeby tylko przyplłynął - powiedział Takichi niemal szeptem.

Ojciec Kury w milczeniu pił wino. Kura naląła gorącej wody do miseczki świekry. Takichi wykrzywił zaczerwienioną od wina twarz.

- Jeśli nie przyplynie, będzie kłopot. Dziecko się urodzi i przybędzie gąb do żywienia. Może, aby uniknąć głodu, będę musiał tak jak twój ojciec sprzedawać się w niewolę - powiedział i spojrzał na Isaku ponuro.

Isaku zamarł na słowa Takichiego, ale pomyślał, że można się było tego spodziewać. Byt starej matki. Kury i dziecka, które ma się wkrótce urodzić, spoczywa na barkach Takichiego. Makrelorzy nie dało się sprzedać, połów ośmiornic był marny. Możliwe, że rodzinę Takichiego, która nie mogła zdobyć ziarna z sąsiedniej wsi, czeka głód. W domu Isaku zda rzyło się to samo. Ojciec był wytrawnym rybakiem, lecz nadszedł sezon złych połowów i musiał się sprzedać w niewolę. Ilość pożywienia, którą udawało się zdobyć w morzu, była ograniczona, a do tego w jednym roku połowy były większe, w innym mniejsze. Jeśli nie przybędzie łaskawy statek, ludzie zaczną się pewnie sprzedawać jeden po drugim.

- Kura mówi, że jak dziecko nie będzie już chciało piersi, sama się sprzeda. Przyłożyłem jej. Kura jest silna i pewnie można by za nią dostać dużo srebra, ale żony nie chcę sprzedawać. Sam się sprzedam. - Coś błysnęło w oczach Takichiego.

Ojciec Kury w milczeniu wpatrywał się w ogień. Isaku zjadł zupę, którą podała mu Kura, pożegnał się ze wszystkimi i wyszedł. Chwiał się na nogach od wina. Widział wszystko jak przez mgłę. Szedł ciemną drogą i zaczął płakać. Myślał o tym, co czuł ojciec, sprzedając się w niewolę i pozostawiając rodzinę. Żegnając się, powiedział: „Nie daj dzieciom umrzeć z głodu”, ale jego mała siostra Teru umarła. Powierzył życie rodziny Isaku, komuś, na kim nie można polegać, i na pewno wiedział, że może się spodziewać śmierci członków swej rodziny. Matka, chcąc dać dzieciom jeść jak najwięcej, wybiera z zupy kawałki jedzenia i wkłada im

do miseczek, a sama siorbie tylko zupę. Matka też wie, jak ojciec się czuje, i nie chce narazić dzieci na śmierć głodową.

Zataczał się na wietrze dmącym od morza. Spowijał go dźwięk fal. Przybycie łaskawego statku było tylko niewyraźnym wspomnieniem z dzieciństwa, ale kiedy przypomniał sobie tę dziwnie odświętną atmosferę, zdawało mu się, że łaskawy statek dał wsi coś, co wprawiło ludzi w szaleństwo radości.

Szedł drogą w kierunku chaty, której zarys majaczył nie wyraźnie w świetle gwiazd.

V

Purpura, która zabarwiła dalekie szczyty, zaczęła blednąć, temperatura spadała coraz bardziej. Pewnego dnia, gdy morze było spokojne i Isaku po śniadaniu wyszedł do przedsionka, matka powiedziała:

- Od dzisiaj zabieraj ze sobą na połów Isokichiego.

Isaku spojrział na młodszego brata, który siedział przy palenisku zwrócony ku nim. „Zabieraj Isokichiego na połów” znaczyło „Naucz go wiosłować i łowić ryby”. Isokichi zaczął już, co prawda przynosić wiązki chrustu z gór za wsią lecz Isaku okrutne wydawało się uczenie drobnego Isokichiego zawodu rybaka.

- Isokichi! Co tak siedzisz i się gapisz? - Matka wymierzyła bratu mocny policzek. Isokichi pospiesznie wstał i wyszedł do sieni, przyciskając rękę do twarzy. Isaku wziął z kąta wiosło, zarzucił je na plecy i wyszedł z chaty. Matka z Isokichim poszli za nim, niosąc sprzęt rybacki. Na bezchmurnym niebie pozostał jeszcze blask porannej zorzy. Zapowiadał się typowy, pogodny jesienny dzień.

Idąc w stronę plaży, Isaku pomyślał, że właściwie rzeczywiście należy zacząć wysłać Isokichiego w morze. Ojciec zabrał go po raz pierwszy na łódź tej wiosny, kiedy skończył siedem lat. Isokichi też na Nowy Rok będzie miał tyle samo. Ojca nie ma w domu, więc matka pewnie chce jak najszybciej przyuczyć Isokichiego do pracy na morzu i tym sposobem pomóc Isaku. Od odejścia ojca łowił sam i Isokichi będzie pewnie tylko zawadą, ale Isaku cieszył się, że, spędzi czas na morzu z bratem. Czuł też dumę na myśl, że sam został teraz kimś, kto będzie uczył innych.

Zeszli na plażę i zepchnęli łódź na wodę. Isokichi pchał, zaparłszy się nogami. Isaku założył wiosło i oddalili się od brzegu. Matka stała przez pewien czas na plaży i przyglądała się im, a potem się odwróciła i pospiesznie poszła w stronę domu.

Isokichi siedział po turecku na dnie łodzi. Oczy mu błyszczały i lekko się uśmiechał. Wyglądało na to, że strasznie się cieszy, mogąc wypłynąć na morze i uczyć się wiosłowania.

- Chodź tu! - zawołał Isaku i gdy Isokichi podszedł, kazał mu chwycić wiosło. Potem

położył ręce na dłoniach brata i poruszył wiosłem.

- Nie wiosłuje się rękami. Wiosłuje się biodrami. Poprawił położenie stóp Isokichiego i klepnął go w plecy. Gdy zbliżyły się skały z otaczającą je spienioną wodą, odebrał Isokichiemu wiosło i sam pokierował łodzią.

- Jeśli nie wiesz, jak wiosłować i obrócić dziób, uderzysz o skały. Nie rozglądaj się na boki, tylko przyjrzyj się dobrze, jak ja wiosłuję.

Isokichi słuchał i posłusznie przytakiwał. Isaku zatrzymał łódź, opuścił kotwicę, założył przynętę na haczyk i zarzucił wędkę. Łapały się tylko małe rybki, ale można je będzie ususzyć i zjeść zimą. Gdy tylko poczuł coś na haczyku, oddychał miarowo i podciągał linkę. Prawie nigdy ryby mu nie uciekały. Isokichi poklepywał i chwycił rybki szamoczące się na dnie łodzi. Isaku przesuwiał łódź od skały do skały. Kazał bratu trzymać wiosło i wiosłowali razem.

Od tego dnia zaczął wypływać w morze z Isokichim. Gdy malec nie wiosłował, przyglądał się tylko łowiacemu Isaku, ale i to go wyraźnie męczyło, bo sen morzył go zaraz po kolacji i Isokichi padał na swoje słomiane posłanie.

Listowie zaczęło usychać. Nadlatujące z gór suche liście tańczyły, fruując i opadając po całej wsi. Morze też przybrało zimowy wygląd, coraz częściej wiał północno-zachodni wiatr i woda znacznie się ochłodziła. W pewien pogodny dzień zza przylądka na zachodzie pojawił się czterystubuszłowy statek, a wkrótce mniej więcej dwustubuszłowy, i odpłynęły na wschód. O tej porze statkami przewożono świeżo zebrany ryż. Piętrzący się na tych statkach ładunek składał się zapewne z worków z ryżem. Następnego dnia na polecenie wójta na plaży postawiono szałas i rozpoczęły się przygotowania do warzenia soli. Utrzymywała się ładna pogoda, lecz po trzech dniach od rana zaczął wiać silny wiatr i bryzgi fal uderzających o brzeg opadały na domy stojące wzdłuż morza; Łodzie zostały odsunięte od brzegu i przywiązane do kołków wbitych w głębi plaży. Tego wieczoru rozpalono ognie pod kotłami. Isaku poszedł do wychodka, wysikał się, a potem stanął przed chatą i patrzył na plażę. Ognie falowały na wietrze, wokół krzątali się ludzie. Nie było gwiazd ani księżycy, w rozciągającej się gęstej ciemności majaczyły tylko oświetlane blaskiem ognia białawe grzywy fal rozbijających się o brzeg. Od czasu do czasu Isaku czuł na twarzy wodny pył przypominający mgiełkę.

Matka wraz z innymi kobietami nosiła sól z plaży do domu wójta i dźwigała na plażę przypadającą na ich rodzinę część drewna. W pogodne dni Isaku wypływał z Isokichim w morze, a w burzliwe szli w góry i przynosili suche gałęzie na opał. Tak pracowali dzień po dniu. Pewnego wietrznego dnia wieś spotkało nieszczęście. Tego wieczoru Kichizo pilnował

ognia pod kotłami z solą, a kiedy wrócił rano do domu nie znalazł nigdzie swojej żony. Biegał po wsi, szukał nad morzem i w górach za wsią, lecz na próżno. Widząc jego przerażenie, sąsiedzi zorientowali się, że zaszło coś niezwykłego, i powiadomili wójta. Wójt wypytał Kichizo i okazało się, że poprzedniego wieczoru Kichizo okrutnie zbił żonę. Nie mógł się pozbyć podejrzeń, że gdy żona była sprzedana w niewolę, związała się z innym mężczyzną, a nawet urodziła mu dziecko. Czasami się nad nią znęcał i wczoraj znów gniew uderzył mu do głowy. Zbił żonę, potem poobcinał jej włosy, związał ją i podobno nawet zgolił jej włosy łonowe. Usłyszawszy wyznanie Kichiza, wójt zdecydował, że jego żona musiała uciec, nie mogąc znieść strachu, jaki w niej wzbudzał mąż. Wysłał, więc ludzi na poszukiwanie wzdłuż drogi wiodącej do sąsiedniej wsi. Ludzie skierowali się ku przełęczy, lecz kilku wstąpiło na cmentarz i tam odkryli ciało żony Kichiza, która powiesiła się na drzewie w pobliżu krematorium. Ciało zawinięto w słomianą matę i zaniesiono do domu Kichiza. Mężczyzna rzucił się na ciało żony i długo płakał. Isaku z matką poszli na ceremonię palenia kadzideł. Ciało było w pozycji siedzącej oparte o słupek, przywiązane mocno szorstkim sznurem. Kobieta najwyraźniej została brutalnie pobita, na jej bladej twarzy widniały trzy ciemne sińce. Włosy miała powystrzygane tu i tam, gdzieś do gołej skóry. Kichizo klęczał w kącie ze ściśniętymi kolanami i zwieszoną głową. Panował zwyczaj, by ciała samobójców wrzucać do morza, lecz ciało żony Kichizo, która powiesiła się ze strachu przed okrucieństwem męża, na specjalne polecenie wójta miało zostać spalone i pogrzebane na cmentarzu. Następnego dnia trumnę z ciałem zaniesiono na cmentarz i spalono. Mówi się, że dusze ludzi, którzy popełnili samobójstwo, żywiąc do kogoś urazę, błakają się i nie mogą odejść ze wsi. By umożliwić duszy odejście za morze, wójt nakazał Kichizowi pięciodniowy post i niewychodzenie z domu. Jednak wieczorem po spaleniu ciała żony Kichizo wymknął się z chaty i rzucił się w przepaść ze skały w pobliżu przełęczy. Roztrzaskał sobie głowę, oko mu wypłynęło i zatrzymało się na wargach, mózg się rozlał. Wieśniacy wywieźli zwłoki na pełne morze i wyrzucili.

Po śmierci Kichiza i jego żony ludzie we wsi upadli na duchu. Wielu z nich miało za złe Kichizowi jego gwałtowną zazdrość, która stała się przyczyną tragedii, ale jednocześnie gadali między sobą, że historia o nieślubnym dziecku urodzonym w niewoli mogła być prawdą. Nadeszły burzliwe dni i wznowiono warzenie soli. W pierwszej dekadzie grudnia przyszła kolej Isaku na pilnowanie ognia i chłopiec spędził noc na plaży. Wiatr nie był silny, lecz fale wznosiły się wysoko i Isaku dokładał do ognia otoczony szumem rozbijających się o brzeg fal. Świecił jasny księżyc. Był odpływ i widać było wyraźnie, jak wokół odsłoniętych skał rozpryskuje się woda. Siedząc w szałasie, Isaku pilnował ogniska, lecz spoglądał ku

morzu. Na oświetlonej blaskiem księżycą wodzie widział jedynie wzburzone fale i choć słyszał opowieści o łaskawych statkach, nie wierzył, by rzeczywiście kiedykolwiek przypłynęły.

W dni pogodne pochłaniało go łowienie ryb, a Isokichi wiosłował z całych sił. Nawet, gdy Isaku wymierzał mu policzek za złe ustawienie stóp lub nieodpowiednie poruszanie biodrami, nigdy nie płakał. Popękała mu skóra na palcach rąk i nóg, sączyła się z nich krew pomieszana z ropą. Matka sypiała, trzymając w ramionach młodszą siostrę, a Isaku spał obok Isokichiego. Czasami ścisnął nieznacznie szorstką rączkę brata, który równo oddychał przez sen. Isokichi sypiał głębokim snem i zazwyczaj matka musiała go brutalnie budzić. Nierzadko zdarzało się, że go kopała.

Śnieg spadł w tym roku później niż zwykle, lecz od razu przeszedł w śnieżycę i padał bez ustanku przez trzy dni. Wieś okrył biały puch, z dachów zwisały grube sople. Na początku ostatniej dekady grudnia Isaku miał sen. W ciemności rozległ się daleki głos. Stał na brzegu. Głos dochodził znad morza, lecz nagle się zbliżył. Isaku usłyszał szum fal gwałtownie pracujących ku brzegowi. Fale napierały, zbijaly go z nóg. Nagle tuż przy uchu zabrzmiał wysoki głos wołający go po imieniu. Był to głos matki. Isaku poczuł, że ktoś uderza go w głowę i kopie w ramię. Usiadł. Matka wymierzyła mu policzek. Mówiła coś, krzyczała. Jej oczy, niewyraźnie widoczne w blasku żaru paleniska, były duże i błyszczące.

- Łaskawy statek!

Isaku zerwał się na równe nogi. Na zewnątrz krzyżowały się okrzyki. Stracił zdolność myślenia i nie wiedział, co robić.

- Rozpal ogień! - rozkazała matka wściekłym głosem zaspanemu Isokichiemu. Gwałtownie uderzyła w twarz stojącego bez ruchu Isaku i krzyknęła:

- Bierz jakąś broń i leć na plażę!

Wyszła do sieni, narzuciła słomianą pelerynę i kapelusz. Isaku poszedł za jej przykładem, uzbrojony w zardzewiały bosak. Zrobiło mu się gorąco. Serce waliło na myśl, że oto łaskawy statek, którego nie mógł się doczekać, teraz najwyraźniej naprawdę przypłynął. Jeśli był to statek z pełnym ładunkiem, to uda im się zdobyć nie tylko różne zboża, ale nawet ryż. Przypomniawszy sobie też słodycz cukru, którego odrobinę dawała mu matka, gdy był chory.

Wybiegł na dwór za matką niosącą motykę. Niebo pokryte było gwiazdami, niewyraźnie majaczyła zaśnieżona droga. Nagle Isaku zachciało mu się krzyczeć z radości. Szedł spiesznie po śniegu. Drżał jak w gorączce i nogi się pod nim uginały. Drogą biegli wieśniacy. Isaku zszedł na plażę. Ogień płonął pod kotłami z solą, wokół gromadzili się ludzie. Najwyraźniej do ognia dołożono dużo drewna, bo buzował i sypał iskrami. Ktoś

trzymał pochodnię i w jej świetle widać było twarz wójta spoglądającego w stronę morza. Isaku pod biegł w tamtą stronę.

- Gdzie jest łaskawy statek? - zagadnęła matka.

- Tu na wprost. Jest przechylony. Na pewno nadział się na skały - powiedział jeden z mężczyzn drżącym głosem. Isaku wpatrzył się w morze. Białawe grzywy fal nadpływały i rozбивały się o brzeg, rozpryskując zimne krople. Oczy stopniowo przywykły do ciemności i w świetle gwiazd zobaczył coś przypominającego kształtem dość duży statek. Przechylony, zalewany bryzgami fal. Isaku drżał na całym ciele, w ustach czuł suchość. Niewątpliwie statek w czasie sztormu zboczył z wyznaczonej trasy, mylnie wziął światła ognisk na plaży za światła domów, skierował się ku brzegowi i rozbił o skały. Isaku wpatrywał się w widziany po raz pierwszy łaskawy statek. Pomyślał, że być może poskutkowało wybranie Kury do odprawienia ceremonii modłów o przybycie łaskawego statku.

Nagle przepełniły go uczucia i miał ochotę krzyknąć z radości, lecz zauważył, że wszyscy wokół łącznie z wójtem stoją w milczeniu, wpatrując się w morze. Nie mógł zrozumieć, że ludzie, którzy tak czekali na przybycie łaskawego statku, teraz nie okazują żadnej radości. Zawiedziony, ukradkiem rozejrzał się po twarzach wokół. Któryś z mężczyzn przybyłych na plażę spytał wysokim głosem:

- Są znaki na żaglach?

- Właśnie nie wiemy. Wiatr jest silny, więc mają żagle częściowo spuszczone, do tego jest ciemno i nic nie widać - rozległ się poirytowany głos obok kotła.

Isaku nareszcie zrozumiał, dlaczego wieśniacy milczą. Wstyd mu było, że wcześniej się nie zorientował. Po oznakowaniu żagli poznaje się, czy jest to statek książęcy, czy należy do jakiegoś kupca. Wieśniacy oczekiwali z utęsknieniem statku kupieckiego, który obiecywał obfitą zdobycz. Jeśli natomiast był to statek książęcy, jego splądrowanie nie wchodziło w grę i nie przyniosłoby wieśniakom żadnej korzyści, a pomyłka skończyłaby się surową karą i groziła wielkim nie szczęściem.

- Nie ma jeszcze Kury? - spytał wójt, ciężko oddychając na wietrze.

- Zaraz powinna przyjść - odpowiedział stojący obok mężczyzna. Kurę wezwano jako kobietę ciężarną. Wójt, pragnąc, by statek okazał się statkiem kupieckim, chciał, by Kura zmówiła modlitwę.

- Idzie, idzie - zawołał ktoś i na plażę zeszła Kura w towarzystwie Takichiego, który niósł pochodnię. Podeszła do wójta. Miała wielki brzuch i poruszała się ociężale. Ukłoniła się wójtowi. Z szacunkiem uniosła trzymany w ręku rytualny powróż, a potem podeszła do wody i rzuciła go w morze. Wokół Isaku rozległy się głosy recytujące sutry i chłopiec za

przykładem innych złożył ręce do modlitwy.

Wieśniacy, jakby nie mogąc ustać w miejscu, chodzili po plaży i spoglądali ku morzu. Zrobiło się chłodniej i mężczyźni na zmianę podkładali drewna pod kotły. Na polecenie wójta przyniesiono więcej drzewa, rozpalono nowe ognisko i wszyscy stanęli wokół niego.

Wiatr trochę osłabł, zbliżał się świt. Nocne niebo stało się leciutko niebieskie, gwiazdy przybladły. Wieśniacy wpatrywali się w morze. Widoczność była teraz lepsza. Na skałach wystających tu i ówdzie z wody rozbryzgiwała się piana i obok jednej z nich widać było statek z zadartym dziobem. Chwiało się lekko, gdy uderzały weń fale.

- Dwieście buszli.

- Nie, ma ze trzysta - rozmawiali cicho mężczyźni. Żagle wisiąły nisko, nie widać było oznakowania.

- Jest nieźle załadowany.

Rzeczywiście na statku piętrzyło się coś wyglądającego na ładunek. Gdy statkowi grozi zatonięcie, by go ustabilizować, wyrzuca się za burtę ładunek. Lecz zanim do tego doszło, ten statek dostrzegł chyba na lądzie ogień i skierował się ku brzegowi. Zrobiło się jaśniej. Płótno opuszczonych żagli łopotało na wietrze.

- Widać znaki na żaglach - odezwał się ktoś cicho.

Isaku wpatrzył się w żagle. Niewątpliwie w górnej części żagla znajdowało się coś jakby znak. Wyglądał na dwie czarne linie.

- To nie jest herb daimy?, to statek kupiecki - rozległ się męski głos przypominający jęk. Przez chwilę panowało milczenie, po czym nagle wieśniacy zaczęli wydawać radosne okrzyki. Znaki na statkach książących są duże i umieszczone na środku żagla, natomiast przechylony statek miał małe znaki w górnej części płótna. Również z ust Isaku wyrwał się okrzyk. W świetle świtu plaża rozbrzmiała ni to okrzykami radości, ni to jękami. Niektórzy podskakiwali jak szaleńcy, inni biegali w kółko rozkopując na boki śnieg. Isaku usłyszał za sobą płacz i odwrócił się. Kobiety zbiły się w gromadkę, ich ramionami wstrząsał szloch. Płacz był gwałtowny, jakby nagle przypomniały sobie cierpienie i smutek życia w strachu przed głodem. Z oczu Isaku także popłynęły łzy. Ojciec sprzedał się w niewolę, by uchronić rodzinę przed śmiercią głodową, i Isaku z matką utrzymywali młodszego rodzeństwo. Gdyby ojciec był w domu, być może młodsza siostra by nie umarła. Nie wiadomo, kiedy pojawił się obok Isokichi, także zapatrzony w morze.

- Cicho bądźcie! - powiedział ostro wysoki starzec stojący obok wójta. Ludzie znieruchomieli, ustały też okrzyki i płacz. - Na łaskawym statku są ludzie - rzekł starzec głosem pełnym napięcia.

Zapanowało głębokie milczenie, wieśniacy bez ruchu wpatrywali się w statek. Powierzchnia morza pojaśniała, górna część statku wystawała nad wodę. Rzeczywiście obok podstawy masztu siedzieli ludzie. Mieli złożone ręce i patrzyli na brzeg.

- Zgodnie z poleceniem pana wójta, ja będę wydawał rozkazy. Uspokójcie się i róbcie, co mówię. Po pierwsze, potrzebujemy wartowników. Gonsuke! - Na głos starca mężczyzna, który nie miał jednej ręki, zbliżył się do kotła.

- Jak zwykle tobie zlecam pełnienie warty. Idźcie na Przylądek Przyływu i Przylądek Kruków. Sam wybierz sobie trzech wartowników. Nie wolno wam niczego przegapić - ostry wzrok starca spoczął na Gonsuke.

Gonsuke skłonił się i odwróciwszy się ku wieśniakom, polecił:

- Kinta, pomóż i tym razem. - Drobny mężczyzna wyszedł spośród grupy wieśniaków i stanął obok Gonsukego. Przebiegając wzrokiem po wieśniakach, Gonsuke cicho naradzał się z Kintą. Podeszedł do starca i coś do niego powiedział.

- Sahei! Isaku! Wy macie młode oczy. Pomóżcie Gonsukemu i Kincie trzymać wartę - odezwał się starzec. Isaku był przygnębiony, że zlecono mu zadanie, które uniemożliwi udział w rozładowaniu rozbitego statku. Zirykowało go to, bo chciał zobaczyć, co wieśniacy robią z tak długo wyczekiwany łaskawym statkiem, i chciał im w tym pomóc. Za przykładem Saheiego podeszedł do Gonsuke.

- No to bierzmy się do roboty. Zgromadźcie jak najwięcej lin. Przygotujcie siekiery, bosaki i młotki, i przynieście je tu. - Na głos starca wieśniacy pospiesznie rozeszli się do domów. Starzec obwiązał sobie głowę chustą, którą wyjął zza pasa.

Gonsuke wytłumaczył Isaku i Saheiemu, na czym polegała warty. Po morzu przepływają w oddali statki dalekomorskie, a wzdłuż brzegu statki lokalne. Gdyby ludzie na tych statkach dostrzegli, że wieśniacy rozbierają łaskawy statek, rabunek ładunku wyszedłby na jaw i wieśniaków spotkałaby sroga kara. Wartownicy obserwują morze ze szczytu cypli po wschodniej i zachodniej stronie wsi i jeżeli zauważą statek, zawiadamiają wieśniaków, dając sygnały ogniem, a wtedy wójt od razu każe przerwać pracę.

- Wybrali mnie, bo widzę daleko. Kinta też ma dobre oczy. To jest ważne zadanie. Wy też się postarajcie i bądźcie dobrymi wartownikami - powiedział Gonsuke z groźną miną. Postanowiono, że Kinta razem z Saheim będą obserwować z Przylądka Przyływów po zachodniej stronie wsi, a Gonsuke z Isaku z Przylądka Kruków po wschodniej.

Nadszedł świt. Nad pokrytymi śniegiem górami za wsią rozlewała się zorza świtu. Wiatr osłabł, lecz fala była wysoka. Statek ukazał się teraz wyraźnie. Szeroka rufa była w połowie złamana, drewniana balustrada przy lewej burcie pewnie została oderwana i

odpłynęła, ponieważ nie było jej widać. Obok masztu siedzieli dwaj mężczyźni i ze złożonymi jak w modlitwie rękami patrzyli w stronę brzegu. Na rozkaz Gonsuke Isaku wrócił do domu i przyczepił do pasa torebkę z prażoną fasolą. Matka musiała chyba pójść do domu wójta, bo jej nie było. Siostry też nie było. Z toporkiem za pasem Isaku wyszedł z domu i pospieszył drogą. Przy wejściu na górską ścieżkę czekał na niego Gonsuke z siekierą na plecach. Obaj brnęli zaśnieżoną drogą, a potem wspięli się po skalistym zboczu. Wzmogło się krakanie kruków, widzieli kilka ptaków przycupniętych na gałęziach. Gonsuke szedł szybko, Isaku spocił się, próbując mu dotrzymać kroku. Wkrótce dotarli na szczyt cypla. Isaku znalazł się w tym miejscu po raz pierwszy. Gonsuke rozgarniał śnieg i posuwał się między niskimi drzewkami. Odgłos rozbijających się w dole fal brzmiał jak grzmot. Wreszcie drzewa się skończyły i wyszli na równy teren. Isaku wytężył wzrok. Przed nim rozciągał się bezmiar morza. Był tam koniec cypla, w dole po lewej rozciągała się wieś i zatoka. Wokół skał w zatoce pieniała się białą wodą i było widać unieruchomiony na nich statek. Było to doskonale miejsce do pełnienia warty. Po drugiej stronie zatoki wrzynał się w morze pokryty śniegiem Przylądek Przyplływów. Isaku wyobraził sobie Saheiego, jak spieszy z Kinta na koniec przylądka.

- Nazbieraj chrustu i gałęzi - powiedział Gonsuke szybko.

Isaku wszedł za nim między drzewa. Wyciągnął suche, przewrócone drzewka, zgarnął je w wiązki i zaniósł na koniec cypla. W tym czasie Gonsuke obrąbał z pni drzew korę. Rozpalił ogień, a gdy zajęły się suche gałęzie, dorzucił drzewa. Isaku rąbał toporkiem gałęzie.

- Jeżeli przykryjesz tę korę śniegiem, a potem włożysz do ognia, to wytworzy się dym. Uważnie obserwuj morze - powiedział Gonsuke, poprawiając ogień.

Isaku rozejrzał się. Nad błyszczącą w blasku słońca wodą nie było widać ptaków, niebo było czyste. Od morza wiał zimny wiatr, twarz Isaku zeszywniała. Podeszedł do ognia i wpatrzył się w morze.

- Zaczęło się - rzucił Gonsuke.

Isaku spojrział w dół ku zatoce. Od brzegu odbiły liczne łódki i skierowały się ku tkwiącemu na skałach statkowi. Na plaży zgromadzili się ludzie.

- Uważaj na morze - powiedział Gonsuke, lecz sam też spoglądał na zatokę. Grupa łódek posuwała się naprzód i wkrótce otoczyły rozbity statek. Wyglądały jak mrówki gromadzące się wokół wielkiego owada. Kilka łódek przybiło do burt statku i widać było przesiadających się ludzi. Najprawdopodobniej obrzucili marynarzy wyzwiskami, lecz oblana blaskiem słońca zatoka wydawała się niezwykle spokojna. Isaku przebiegał wzrokiem morze, lecz od czasu do czasu spoglądał ku zatoce. Grupa łódek przez pewien czas się nie poruszała,

ale wkrótce po przeniesieniu ze statku czegoś wyglądającego na ładunek, zawróciły do brzegu. Stopniowo zaczęły się poruszać coraz szybciej. Kursowały tam i z powrotem. Spuszczono zwisający żagiel, najwyraźniej ścięto też i przewrócono maszt, gdyż widać było, jak wpada do morza, rozpryskując wodę. Jedna z łódek zbliżyła się do masztu i pociągnęła go do brzegu. Na plaży składano na stertę ładunek, który wyglądał na worki z ryżem. Isaku poczuł głód. Wydobyl z kieszeni prażoną fasolę i zjadł trochę.

- Nieźle wyładowany. To nie jest byle jaki łaskawy statek - powiedział drżącym głosem Gonsuke, spoglądając na zatokę.

- Czy ma więcej ładunku niż poprzednie łaskawe statki? - spytał Isaku.

- Bywały i większe, ale rzadko trafia się aż tak załadowany. Już tyle ułożyli na plaży, a jeszcze ciągle coś zdejmują. - Oczy Gonsuke błyszczały. Gonsuke, który zawsze, gdy przyplýwał łaskawy statek, pełnił wartę ze szczytu przylądka, na pewno nie mylił się w ocenie. Podniecenie Isaku wzrosło na myśl, że ładunek jest wyjątkowo duży.

- Ciekawe, jaki to może być ładunek... - spojrzał pytająco na towarzysza.

- Po pierwsze ryż. Do tego fasola, bawełna, naczynia, tytoń, papier, olej, zdarza się, że nawet cukier. Na jednym łaskawym statku było kiedyś aż dwadzieścia beczulek wina ryżowego - powiedział Gonsuke, śmiejąc się szczerbatymi ustami.

Dopiero gdy słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, najwyraźniej skończyło się przewożenie ładunku. Zgromadzone na plaży dobra zaczęto przenosić do chaty wójta. Śnieg na górach za wsią pokrył się fioletem, a wkrótce spowity go barwy wieczoru. Ogniska na plaży nagle zaczęły nabierać blasku, a wieś zatoneła w ciemności. Isaku i Gonsuke wspólnymi siłami wykopali jamę w zaspie śniegu przy dużej skale. Wyłożyli ją suchymi liśćmi i trawą. Nad jamą upletli dach z gałęzi, pokryli go korą i położyli się tam przyciśnięci do siebie plecami. Było strasznie zimno, lecz stopniowo robiło się cieplej. Gonsuke równo oddychał przez sen. Isaku leżał w ciemności z otwartymi oczami. Mówiono, że ładunek przywieziony przez łaskawy statek zostanie zgodnie ze wskazówkami wójta równo podzielony między rodziny, proporcjonalnie do ilości osób w każdej. Główną część ładunku na pewno stanowił ryż, i na myśl o tym, że spróbuje ryżu, Isaku ogarnęła go radość. Jego młodsza siostrzyczka i brat oczywiście nie znali smaku ryżu. Isaku wyobrażał sobie, jak to będzie, gdy z ryżu zrobi się kleik i da im do spróbowania. Na pewno będą zaskoczeni lekko słodkim smakiem białego kielku.

Rzeczywiście, tak jak mówił Gonsuke, ładunek zgromadzony na plaży był duży i można się było spodziewać, że na ich dom przypadnie odpowiednio dużo jedzenia. Wieśniacy, którzy nie mogli sprzedać makrelorzy, i z powodu słabych połowów ośmiornic

zdobyli tylko trochę zboża, zostali dzięki przybyciu łaskawego statku uwolnieni od przerażającej perspektywy głodu i dzięki tej łasce uda im się prawdopodobnie przeżyć ze dwa, trzy lata. Ludzie przestaną sprzedawać się w niewolę i przez pewien czas życie będzie toczyło się spokojnie. Tami pewnie zostanie w domu, a Takichi będzie mógł skupić się na łowieniu ryb jako przyszły ojciec mającego się narodzić dziecka. Isaku złożył ręce na piersi. Przybycie łaskawego statku było dziełem bogów i chciał z całego serca im podziękować. Odgłos fal rozbijających się o brzeg brzmiał, jakby pochodził z głębi ziemi. Z tym dźwiękiem w uszach, sam nie wiedząc, kiedy, zapadł w sen.

Otworzył oczy, bo ktoś szarpał go za ramię. Gonsuke wyciągnął rękę i wyjrzał spomiędzy pokrytych korą gałęzi. Isaku wstrząsnął się z zimna. Na nocnym niebie rozsypane były gwiazdy, lecz ich blask przybladł. Isaku wypełził z jamy. Gonsuke dmuchał w resztki ogniska, wkrótce zaczęły trzaskać gałązki i buchnął płomień. Isaku pochylił się nad nim i spojrzał na morze. Nadchodził świt i widać było, że morze jest spokojne. Spojrzał w dół na zatokę; rozpoczęto tam już pracę. Światła pochodni przymocowanych do łódek przesuwaly się po powierzchni morza, na pokładzie rozbitego statku też widać było kilka ogników. Gonsuke potrzywał nad ogniskiem dwa solone makrelorze i podał jednego Isaku. Rybie mięso, z którego wytopił się tłuszcz, było gorące, i gdy jadło się je razem z prażoną fasolą, makrelorz nie wydawał się tak słony i był pyszny. Nadszedł świt. Blask porannego słońca rozlał się po morzu. Wokół rozbitego statku ciągle rozpryskiwała się woda. Prawdopodobnie wyciągano stamtąd drewno i deski.

- Rozbierają łaskawy statek, prawda? - Isaku wyteżył wzrok.

- Statki budowane są z najlepszego drewna, które do wszystkiego się nadaje. Są też gwoździe i spojenia. Do tego w mesie są garnki, kociołki, noże, wiadra, cebrzyki na ryż, a czasem nawet komody i szafki - powiedział Gonsuke z ożywieniem.

Isaku zrozumiał, dlaczego starzec kierujący pracami kazał im przygotować piły, siekiery i młotki. Statek rozbierano na części, które następnie wrzucano do morza. Drewno ze statku przyciągnięte przez łódki składano na plaży. Ludzie ładowali je na plecy i przenosili do lasu w górach za wsią.

Morze było absolutnie spokojne. Isaku i Gonsuke omiatali je wzrokiem, lecz nigdzie nie było widać śladu zagła. Na wschodzie ukazała się jakby chmura śniegu, lecz okazało się, że to jedynie stado morskich ptaków. Pojawiła się tam chyba ławica ryb, gdyż woda lśniła, odbijając promienie słońca. Nad Przylądkiem Przyływów po drugiej stronie zatoki także nie unosił się dym. Dwie łódki odbiły od burty rozbitego statku i zbliżyły się ku przylądkowi, na którym czuwali Isaku z Gonsuke.

- Wiozą zmarłych - powiedział Gonsuke. Isaku przyjrzał się. Rzeczywiście w łódkach było chyba coś owiniętego słomianą matą. Wkrótce łódki zniknęły mu po kolei z oczu, kryjąc się w dole Przylądka. Krzątanina wokół rozbitego statku nie ustawała i statek stracił już swój pierwotny kształt. Praca posuwała się najwyraźniej bardzo szybko, zniknęła już rufa z odłamanym sterem. Jedna łódka przewoziła żagiel.

Gdy minęło południe, na skałach pozostało jedynie dno statku. Widać było na nim ludzi czymś zajętych. Isaku nie mógł się nadziwić, jak szybko to poszło. Kiedy wyciągnięto kawałki drewna pochodzące z elementów spinających kadłub, na wodzie uniosły się części podzielonej stępki i zostały zabrane na brzeg. Rozbity statek zniknął z najeżonej skałami zatoki i rozciągało się w niej tylko spokojne morze.

- Czy zdarzyło ci się kiedyś zobaczyć jakiś statek podczas pełnienia warty? - spytał Isaku, uderzony nową myślą.

- Pewnie, kiedyś jednego dnia nawet dwa przepłynęły - Gonsuke omiół wzrokiem morze. Nad plażą wzniosł się dym. - To znak, że skończyli pracę. Koniec naszej warty - powiedział i zaczął zasypywać ognisko śniegiem. - No to wracajmy do wsi. Już się cieszę na to, co znaleźli. Powinno być dużo wszystkiego. - Zrzucił siekiere na plecy.

Isaku, podążając za idącym szybkim krokiem Gonsuke, zagłębił się w las i posuwał się od drzewa do drzewa. Pierś wypełniała mu radość, wydawało mu się, że unosi się w powietrzu. Matka i Isokichi na pewno pracowali razem z innymi wieśniakami. Isaku chciał jak najprędzej doświadczyć ożywienia, które musiało zapanować we wsi. Gonsuke wyszedł na górską drogę i z siekiere na plecach zaczął zbiegać, rozkopując śnieg na boki. Isaku biegł za nim. Chciał jak najszybciej zobaczyć dary, które przywiózł łaskawy statek. Skończyły się drzewa, w dole po prawej ukazała się plaża. Wyobrażał sobie, że wieśniacy będą się weselić i tańczyć, a tymczasem zebrali się nad wodą i stali tam bez ruchu. Zatrzymał się na ten niespodziewany widok, lecz Gonsuke biegł dalej, więc znowu pospieszył za nim. Gonsuke zszedł z górskiej ścieżki w dół, ku plaży. Isaku, dysząc ciężko, podszedł do wieśniaków, którzy stali zwrócenii ku morzu ze złożonymi rękami. Wójt stał pośrodku. Isaku zorientował się w końcu, że składają morzu dziękczynienie. Wójt przestał się modlić, a stojący obok niego starzec, który kierował pracami, zwrócił się ku wieśniakom i rzekł donośnym głosem:

- Praca zakończyła się pomyślnie. Pan wójt jest zadowolony, że pracowaliście tak ofiarnie. Dziś bądźcie wstrzemięźliwi, pozostańcie w domach i pomódlcie się za dusze przodków. Dary łaskawego statku będą wydane jutro rano.

Wójt odszedł z plaży, wieśniacy poszli jego śladem. Isaku, poganiany przez Gonsuke, stanął przed starcem. Gonsuke zameldował, że nie zauważyli żadnych statków, a starzec

powiedział: „Dobrze”. Isaku uklonił się nisko starcowi i ruszył w kierunku domu. Wieśniacy wracali z plaży w milczeniu, lecz oczy błyszczały im jasno. Niektórzy pokazywali nawet zęby w uśmiechu.

Isaku podniósł słomianą matę wiszącą u wejścia i wszedł do środka. Matka siedząca ze złożonymi rękami przed tabliczkami przodków, odwróciła się. Twarz miała zarumienioną z podniecenia, jej usta straciły surowy wyraz. Nigdy jeszcze Isaku nie widział jej tak zadowolonej, wyglądała jak ktoś inny. Wszedł do izby, złożył ręce przed ołtarzykiem, a potem usiadł obok paleniska. Radość znów wypełniła mu piersi. Miał ochotę wstać i zatańczyć dokoła izby. Słońce zaczęło zachodzić i zrobiło się chłodniej. Matka postawiła na ogniu garnek z ziarnami gryki i przyniosła solonego makrelorza. Znacznie bogatsza wieczerza niż zwykle.

- Co było na łaskawym statku? - spytał Isaku, gdy matka usiadła po drugiej stronie paleniska.

- Ryż. Bardzo dużo - powiedziała, jakby recytując.

- I co jeszcze?

- Bawełna oczyszczona z nasion i olej rzepakowy. Wosk, herbata, wino ryżowe, do tego sos sojowy, ocet, maty. Ale najwięcej ryżu. Ten łaskawy statek był statkiem ryżowym - tym razem głos matki był pełen podniecenia.

Cóż za szczęśliwy dzień, pomyślał Isaku. Przyjemnie mu było widzieć matkę tak niezwykle rozmowną. Jej radość udzielała się i jemu. Młodsze rodzeństwo też chyba to czuło, bo oboje się uśmiechali. Gdy ziarna gryki zaczęły wirować w garnku, matka dodała jarzyn i wodorostów. W chacie zrobiło się ciemno, na twarzach matki i rodzeństwa odbijała się czerwień płomieni. Szpikulce z nadzianą rybą ustawione wokół ognia zadymiły. Matka nalala zupy do miseczek i podała po kolei Isaku, bratu i siostrze, sama też wzięła miseczkę. Isaku jadł rybę i popijał zupą. Jutro ryż zostanie podzielony i będzie można ugotować kleik. Z radością wyobrażał sobie, jak brat i siostra po raz pierwszy go spróbują.

- Jeszcze rok i trochę - wyszeptała matka, trzymając miseczkę w dłoni. Isaku spojrział na nią zdezorientowany, lecz widząc rozmarzony wyraz jej oczu, zdał sobie sprawę, że myśli o ojcu. Niewola ojca miała trwać trzy lata i skończyć się, gdy śniegi stopnieją za rok od przyszłej wiosny. Na pewno będą jeszcze wtedy w domu dary od łaskawego statku, co pozwoli ojcu odrzucić troski. Gdyby rodzina Isaku głodowała, ojciec być może znowu pomyślałby o sprzedaniu się w niewolę, ale teraz takie obawy zniknęły.

Matka dołała bratu i siostrze zupy i z łagodnym wyrazem twarzy poruszała pałeczkami. Zaraz po posiłku wzięła na ręce przysypiającą córeczkę i zaniósła na posłanie ze

słomy. Brat też położył się w kącie izby.

- Ilu było zmarłych? - spytał Isaku, przypominając sobie dwie łódki widziane ze szczytu cypla. Matka, która popijała gorącą wodę, podniosła głowę i odezwała się cichym głosem:

- Trzech, którzy wpadli do morza i utonęli. Na statku było czterech, w tym jeden ranny. Zabito wszystkich, co do jednego.

- Czy próbowali się bronić? - zapytał Isaku, patrząc na twarz matki oświetloną ogniem paleniska.

- Podobno od początku nie stawiali oporu, tylko błagali, by darować im życie - rzekła matka bezdźwięcznym głosem.

Prawdopodobnie marynarze, prosząc o boską opiekę, ścięli włosy. Isaku wyobraził sobie, jak ostrzyżeni rzucili się na kolana i ze złożonymi rękami błagali wieśniaków o darowanie życia. - Nie można okazywać litości. Gdyby darować życie, choć jednemu, na wieś spadłoby nieszczęście. Nasi czcigodni przodkowie zdecydowali, że trzeba zabijać, i do dziś tak się postępuje. Trzeba szanować zwyczaje wsi. - W oczach matki pojawił się stalowy błysk.

Isaku przytaknął posłusznie.

Następnego dnia morze się wzburzyło. Ryczały fale przyboju, a słomiana mata wisząca w drzwiach bujała się na ostrym wietrze. Isaku z matką szli do domu wójta drogą wśród bryzgów fal. Na twarzach spotykanych ludzi malowała się nieskrywana radość. W sieni i w izbie wójta tłoczyli się wieśniacy. Rozmawiali cichymi głosami, lecz mieli błyszczące oczy i ożywione głosy. W głębi domu na podłodze siedzieli mężczyźni, cieszący się we wsi poważaniem, i liczyli ułożone w rzędkie konopne badyle. Tego dnia w pierwszej kolejności miał być rozdzielony ryż. Mężczyźni pochyleni liczyli badyle. Podnieśli głowy, jeden z nich uderzył czołem przed wójtem i coś powiedział. Wójt przytaknął kilka razy, a siedzący obok starzec, który kierował pracami, wstał. Głosy wieśniaków ucichły, wszyscy skierowali wzrok na starca.

- Na łaskawym statku znajdowało się trzysta dwadzieścia trzy worki ryżu.

Na te słowa grupa wieśniaków zafalowała. Isaku poczuł, jak na wieść o tej niewyobrażalnej ilości ryżu robi mu się gorąco.

- Na dorosłych mężczyzn i kobiety przypadnie po trzy worki. Na dzieci po jednym. Pozostałe czterdzieści dziewięć worków pozostanie u pana wójta, jako zapas.

Słyszając te słowa, wieśniacy nie mogli pohamować podniecenia, zaczęli się dzielić radością i głęboko kłaniać wójtowi. Wójt i starzec lekko się uśmiechali. Isaku zauważył, że

oczy matki i innych wieśniaków są pełne łez. „Dorosły” oznaczało każdego powyżej dziesiątego roku życia, a więc obejmowało matkę i jego. Policzył na palcach, ile worków im przypadnie, i wyszło mu, że jego rodzina dostanie ich osiem.

- Dostaniemy aż osiem worków - powiedział podniecony do stojącej obok matki.

- Osiem worków - matka nieomal jęknęła, wpatrując się w niego. Jej oczy znów wezbrały łzami, które spłynęły po policzkach. Powstrzymywała chyba łkanie, bo miała skrzywioną twarz. Gdy osoby, które sprzedały się w niewolę, powrócą do wsi, wójt wydzieli im z zapasów przypadający na nie ryż. Więc jeśli dodać jeszcze to, co dostanie ojciec mający wrócić na wiosnę za półtora roku, ich przydział ryżu wzrośnie jeszcze bardziej.

Wójt wstał, starzec poszedł za jego przykładem. Isaku razem z innymi wyszedł za wójtem na tyły chaty. Worki z ryżem nie zmieściły się w spichrzu i część leżała na słomianych matach rozciągniętych na ziemi. Isaku wpatrywał się w worki spoza pleców ludzi, jakby patrzył na coś oślepiająco pięknego. Na wskazówki starca mężczyźni dzielili worki przypadające na każdą rodzinę. Wieśniak trzymający badyle upewniał się, co do liczby i kładł je na workach. Starzec wywołał imię Isaku, na ziemi ułożono osiem worków z ryżem, na nich dwa długie patyki i dwa krótkie, oznaczające część przypadającą na brata i siostrzyczkę. Isaku pomyślał, że gdyby jego siostra Teru nie umarła, dołożono by jeszcze jeden krótki patyk. Gdy zakończono dzielenie zdobyczy, wieśniacy padli na twarz przed wójtem i podziękowali mu. Wiele osób nawet składało ręce jak w modlitwie.

Starzec odezwał się głośno:

- Jedzcie ryż po trochu. Nie wiemy, kiedy znowu przyplynie łaskawy statek. Może teraz przez wiele lat nie przyplynąć. Jeśli przywykniecie do smaku ryżu, spotka was kara. Mężczyźni niech pracowicie łowią, a kobiety niechaj zbierają na brzegu małże.

Wieśniacy ponownie nisko się pokłonili. Potem wstali i stanęli przy workach przydzielonych ich rodzinom. Sterta została podzielona na szesnaście części. Mężczyźni zarzucili worki na plecy i ruszyli w stronę drogi.

- Nie udźwigniesz - powiedziała matka. Isaku chwycił za sznur i próbował zarzucić worek na plecy, ale udało mu się go podnieść tylko na wysokość bioder. Był cięższy, niż myślał. - Chuchro - powiedziała matka szorstko, lecz uśmiechała się. Potem chwyciła worek, zarzuciła na plecy i lekko kołysząc biodrami, wyszła na drogę. Isaku poczerwieniał. Żalosse było, że choć to on utrzymywał rodzinę, nie mógł nawet podnieść worka z ryżem. Skurczył się w sobie, myśląc, że co prawda przywykł już do pracy rybaka, ale nadal jest tylko połową dorosłego mężczyzny. Znowu chwycił worek, lecz nie udało mu się go podnieść. Matka chodziła tam i z powrotem między domem wójta a własnym. Worki z ryżem zostały ułożone

na deskach w sieni. Skończywszy noszenie worków, matka napiła się wody, otarła pot i odpoczęła chwilę. Potem nabrała z worka ryżu do drewnianej miseczki i postawiła ją przed tabliczką przodków. Dzieci, idąc za przykładem matki, złożyły dłonie w modlitwie. Wieczorem matka wsypała złożony w ofierze ryż do garnka i ugotowała. Rozszedł się zapach, który Isaku jeszcze pamiętał. Wpatrywał się w bulgoczącą białą masę w garnku. Ryż spęczniał i zaczął wirować. Matka nabrała kleiku do miseczki i podała mu. Był zaskoczony, gdy go spróbował. Ryż był wyborny, miał wykwintny smak. Isaku czuł, jak ciało wypełnia mu energia. Brat i siostra jedli w milczeniu, lecz w ich oczach malowało się zdziwienie.

Ojciec Kury przyszedł zaprosić matkę do domu Takichiego. Kurę, która jako kobieta ciężarna zanosila modły o przybycie łaskawego statku, zaczęto we wsi otaczać szacunkiem, i w domu Takichiego świętowano z tej okazji. Matka wróciła po pewnym czasie z zaczerwienioną twarzą.

- To nie byle co. Od pana wójta dostarczono trzy worki ryżu i wino ryżowe. Podobno pan wójt powiedział, że łaskawy statek przyplynał, bo Kura dobrze kopnęła stolik.

Matka chyba piła u Takichiego. Teraz chciwie łyknęła wody z dzbana i głęboko westchnęła. Słychać było huk przyboju, lecz czuło się, że we wszystkich domach panuje wesoły gwar. Isaku położył się obok Isokichiego.

Następnego dnia nadal dzielono ładunek. Olej rzepakowy, sos sojowy, ocet, wino ryżowe i inne produkty przydzielane były na głowę. Ludzie nabierali je w słoje i wiadra i nosili do domów. Połowa wosku i herbaty miała zostać w domu wójta, który stanowił miejsce spotkań wieśniaków, taśmy do obszywania brzegów mat też schowano w spichrzu.

Tego wieczoru na plaży rozpalono ogniska do warzenia soli. Chcąc przestrzec wieśniaków przed upojeniem bogatym jedzeniem i przedmiotami zbytku, wójt nakazał powrót do codziennego życia. Warzenie soli też wznowiono z tego powodu i znów rozpoczęło się oczekiwanie na przybycie łaskawego statku.

W pogodne dni mężczyźni zaczęli wypływać na połów. Na twarzach spotykanych na morzu rybaków malowała się pogoda. Niektórzy bez powodu podnosili ręce do góry lub zaczyna li się śmiać. Isaku też wypływał z Isokichim w morze. Gdy przypomniiał sobie o workach z ryżem leżących w sieni lub o innych specjałach, uśmiechał się bezwiednie. Czasem nie zauważał, jak ryba ciągnie haczyk i tracił przynętę. Wiedział, że przez dłuższy czas nie trzeba się martwić o jedzenie i nie było już tak ważne złowienie każdej małej rybki.

Kobiety zbierające na plaży małże i wodorosty, często zatrzymywały się na pogaduszki. Isaku słyszał nagle wybuchy śmiechu, które niosły się po morzu. Brał też udział w pilnowaniu ognia przy warzeniu soli. Łaskawy statek już raz przyplynał, na pewno znowu

przybędzie. Coś, co przedtem uważał jedynie za bajeczne marzenie wieśniaków, teraz stało się rzeczywistością. Pilnowanie ognia było ważnym zadaniem i Isaku bardzo chciał, by łaskawy statek pojawił się w czasie jego warty.

Rok dobiegł końca i nadszedł nowy. Isaku skończył jedenaście lat. Tego dnia zaczął się coroczny okres postu i wstrzemięźliwości. Isaku jak inni rybacy przestał chodzić na połów i siedział w domu z rodziną pogrążony w milczeniu. Morze się burzyło, co dzień przychodziły zamiecie. Szóstego dnia skończył się czas zamknięcia w domu. Niebo było czyste, fale wznosiły się wysoko, lecz wiatr ustał. Matka włożyła do garnka więcej ryżu niż zwykle i ugotowała. Na ogniu upieczony został suszony kalmar, pojawiła się też pełna miseczka marynowanych w occie ośmiornic. Isaku jadł kleik, w którym było dużo ryżu, i pogryzał kalmara. Było to noworoczne śniadanie, jakiego nigdy przedtem nie jadł. Po śniadaniu wszyscy poszli odwiedzić groby. Wszędzie leżało dużo śniegu, Isaku zapadał się aż po biodra. Matka niosła na plecach siostrzyczkę. Razem z innymi wieśniakami dotarli na cmentarz, odsłonili zasypane śniegiem groby, położyli na nich po kilka ziarenek ryżu i pomodlili się. Potem wrócili zaśnieżoną drogą i skierowali się do domu wójta. Niebo było błękitne, śnieg lśnił oślepiającą bielą. Isaku z matką pozdrawiali spotykanych ludzi.

Gdy weszli do sieni chaty wójta, zobaczyli, że pije on wino w towarzystwie trzech poważanych wieśniaków. Rodzina Isaku skłoniła się i złożyła życzenia noworoczne. Wójt uśmiechnął się pogodnie i skinął głową. Po powrocie do domu matka naląła ze słoja wina ryżowego do miseczki i podała synowi. Isaku umoczył usta. Silny aromat rozszedł mu się po podniebieniu. Matka wypła łyk i z podziwem pokręciła głową.

- To jest dobre wino. Jeszcze nigdy nie piłam czegoś tak dobrego. Jednak wino robione z ryżu jest inne. Wino było mocne, Isaku od razu zrobiło się gorąco. Ogarnął go nastrój uniesienia. - Na przyszły rok wraca tata... Żeby tylko wrócił zdrowy - powiedział do matki.

- Głupiś! Musi wrócić zdrowy. Twój tata nie jest taki jak inne chłopcy. Nigdy nie choruje - odparła matko szorstko, odwracając się ku niemu. Isaku potrzywał wino w ustach. Pomyślał, że do powrotu ojca chciałby już być zręcznym rybakiem. Przykazał sobie, że musi nabrać sił, by bez trudu podnosić worek z ryżem. Był pijany i wszystko wirowało mu przed oczami. Dopił wino do końca, na chwiejnych nogach podszedł do swego posłania i położył się na wznak. Od razu zapadł w sen. Gdy się obudził, w izbie było ciemno. Isaku poczuł zapach gotującego się kielku zobaczył brata i siostrę siedzących przy palenisku. Matka podeszła do tabliczek przodków i zapaliła knot wystający z oleju wlanego na talerzyk. Brat i siostra wstali, podeszli do talerzyka z olejem i wpatrywali się w światełko. Było jasne. Isaku

usiadł i też popatrzył. Drżało i unosiła się nad nim wąska strużka dymu. Światelko odbijało się w oczach brata i siostry.

Minął Nowy Rok, lecz nastrój podniecenia we wsi nie mijał. Mężczyźni nadal zbierali się po domach i pili wino, a kobiety popijały herbatę i gawędziły. Podobno jeden starzec powiedział nawet ze łzami radości w oczach, że teraz, kiedy już posmakował białego cukru, nie żal mu będzie umierać. Za każdym razem, gdy matka usłyszała, że w jakimś domu gotują ryż, kręciła głową i marszczyła brwi.

- Wszystko kiedyś się skończy. Jeżeli ktoś się nie hamuje w czasie dobrobytu, na pewno potem zapłacze - szeptala, jak by coś sobie przykazując, i zawsze dawała dzieciom jedynie ugotowany z ryżu kleik.

Nawet w pogodne dni widywało się coraz mniej przepływających statków. Te wiozące ryż pod koniec roku przestały się w ogóle pojawiać. Bardzo niewiele statków ryzykowało podróż w czasie burzliwej pogody. Zaraz po Nowym Roku przepłynął duży statek, niewątpliwie należący do hanu; na środku zagła miał wielki herb. Unosząc się na falach, zniknął za cyplem. W ostatniej dekadzie stycznia Kura urodziła córeczkę. Takichi, który chciał syna, był rozczarowany, lecz wójt przysłał ryż i wino, a także nadal dziecku imię Tama, czyli Klejnot. Isaku i matka poszli do domu Takichiego z miseczką ryżu. Nad wejściem wisiał święcony powróż, noworodek spał obok Kury na bambusowej macie, pożyczonej przez wójta. Przed niemowlęciem leżały ofiary. Matka postawiła tam miseczkę i złożyła dłonie w modlitwie. Mówi się, że dusze zmarłych przodków wracają zza mórza i odradzają się w łonie kobiety. Urodzone przez Kurę dziecko było przodkiem, który powrócił, więc krewni zbierali się i składali ofiary. Isaku razem z matką siedli wśród krewnych przy palenisku. Wszyscy złożyli sobie życzenia i nalali sobie nawzajem wina. Matka chyba myślała o Teru, która zmarła rok temu, i czasem spoglądała na niemowlę. Na powrót duszy trzeba było czekać długie lata i Teru spoczywała jeszcze pewnie pogrążona we śnie zmarłych.

Krewni mówili o tym, że łaskawy statek przyplłynął dzięki temu, że właśnie Kura była ciężarną kobietą proszącą o jego przybycie, i cieszyli się, że wójt nadał dziecku imię.

- Tama ma szczęście, że urodziła się akurat, gdy na łaskawym statku przyszedł ryż. Jeśli będzie jadła ryż, wychowa się zdrowa, nie będzie chorowała - powiedział jeden z krewnych, a inni przytaknęli. Kura radośnie się uśmiechała.

Trwało warzenie soli, Isaku też spędzał na plaży noce pośród śnieżnej zamieci. Gdy nadchodził świt, chłopak gasił ogień pod kotłami, a na plaży pojawiały się kobiety z wiadrami. Była wśród nich Tami. Isaku przyglądał się, jak kobiety nabierają soli z kotła do cebrzyków. Mimo woli kierował wzrok na Tami. Wydawało mu się, że jej twarz

wyszczuplała i że dziewczyna urosła. Była szczupła, lecz biodra miała szerokie. Stała się jakby bardziej kobieca. Isaku patrzył z zapartym tchem. Takichi spotkał się z Kurą w górach i mówiono, że „zeszli się w polu”; on też chciał, by trafiła mu się taka okazja z Tami. Jednak Tami wydawała mu się nieprzystępna i nawet gdyby spotkał ją przypadkiem w górach, prawdopodobnie nie odważyłby się jej zagadnąć.

Tami zawiesiła napełnione solą wiadra na nosidłach i ruszyła ośnieżoną drogą do domu wójta. Isaku zgasił ognisko w szałasie i poszedł ku wsi.

Nie widywało się już przepływających statków, nie było więc sensu warzyć soli. Wieś tonęła w zaspach. Zapanował srogi mróz, rodzina Isaku często siadywała tyłem do ognia, by ogrzać plecy. W wejściu wisiała słomiana mata, która rano przymarzała do framugi i by ją odsunąć, trzeba było uderzać pałką. W lutym było coraz więcej dni trochę cieplejszych, na kilka dni nawet morze się uspokoiło. Od kogoś, kto poszedł w góry, dowiedziano się, że zakwitły śliwy, i wójt polecił przerwać warzenie soli. Skończyła się pora przybywania łaskawych statków.

VI

Oznaki wczesnej wiosny stawały się z dnia na dzień wyraźniejsze, pokrywający wieś śnieg zaczął topnieć. Biała czapa ześlizgnęła się z dachu, aż dom zadrżał w posadach. Ze strzechy uniosła się para.

Ludzie powitali nadejście wiosny z pogodnymi twarzami. Robiło się cieplej i ryby zaczynały podpływać do brzegu. Przy plaży pojawiły się małże i skorupiaki. W każdym domu był zapas ryżu, nie zabraknie, więc ziarna. Jeśli do tego morze pobłogosławi, będzie można cieszyć się dostatkiem.

Isaku zauważył zmianę na twarzach wieśniaków. Zniknął ostry wyraz, w oczach pojawił się spokojny blask. Niektórzy mężczyźni siedzieli w słońcu przed domami, paląc fajki. Inni leżeli na plaży. Isaku usłyszał, jak wieśniacy cicho rozmawiają o sprzedaży soli. Spotkany na drodze mężczyzna w średnim wieku melancholijnie spoglądając w stronę górskiej drogi, wyszeptał:

- Czy i w tym roku trzeba będzie iść sprzedawać sól?...

Co roku w ostatniej dekadzie lutego niesiono do sąsiedniej wsi uwarzoną w zimie sól i zamieniano na ziarno. Jednak w każdym domu leżała sterta worków ryżu i zdawało się, że nie ma potrzeby nieść soli na sprzedaż tylko po to, by zdobyć odrobinę innych gatunków ziarna. Sól była ciężka i niesienie jej przez góry i przełęcz było dla wieśniaków katorżniczą pracą. Zdarzało się, że ktoś się potknął i złamał nogę. Nawet, jeśli szło się od samego rana do zachodu słońca, dotarcie do sąsiedniej wsi zabierało trzy dni. Matka Isaku należała do grupy

noszących sól. Gdy jednak Isaku powiedział: „Chyba dużo ludzi nie chce nieść soli na sprzedaż”, matka, o dziwo, zmarszczyła tylko brwi i milczała.

Pewnego dnia, gdy morze było wzburzone, zwołano wieśniaków do domu wójta. Isaku też tam poszedł. W przedsionku zebrali się mężczyźni i kobiety. Wójt siedział przy palenisku. Obok niego spoczywał starzec, który podniósł się na widok wieśniaków.

- Jutro o świcie poniesiecie sól na sprzedaż. Podobno są wśród was tacy, którzy nie chcą iść, ale i głupota ma swoje granice. Jeśli w tym roku nie pójdziemy, mimo że co roku chodzimy, co sobie ludzie w tamtej wsi pomyślą? Czy nie domyśla się, że dostaliśmy dary od łaskawego statku? Nie przyszło wam to do głowy? - Głos starca był gniewny. Ludzie zebrani w sieni pobledli i tylko potulnie potakiwali. Starzec w milczeniu powiódł wzrokiem po wieśniakach. - Więc jutro wyruszycie. Ale do jedzenia weźcie tylko kluski z prosa i suszone ryby. Nie zepsujcie wrażenia, że cierpimy głód - powiedział, znów patrząc przenikliwym wzrokiem, i wrócił na swoje miejsce przy ogniu. Wieśniacy rozeszli się, Isaku wrócił do domu. Przekazał matce słowa starca i rzekł:

- W tym roku ja pójdę.

- Taki słabeusz jak ty nie udźwignie soli - powiedziała matka, ze złością marszcząc brwi. Isaku przypomniał sobie swoje upokorzenie, kiedy nie mógł podnieść worka z ryżem. Wtedy matka ze śmiechem nazwała go chuchrem, ale teraz w słowie „słabeusz” wyczuł pogardę i irytację.

Następnego dnia matka wstała około drugiej nad ranem. Zrobiła kulki z prosa i zawinęła je w wodorosty razem z suszonym makrelorem. Przed czwartą obuła się, wzięła gruby kij i wyszła. Isaku stał przed chatą i patrzył, jak z domu wójta wychodzą gęsiego ludzie idący sprzedać sól. Niebo zaczynało błękitnieć. Z workami na plecach i podpierając się kijami, ludzie szli, ciężko stawiając stopy. Isaku widział też postać matki z przepaską na czole. Stapała sztywno - widać było, jak wielki dźwiga ciężar. Gdy ludzie weszli na zaśnieżoną gdzieniegdzie górską drogę, światło słoneczne zaczynało się już rozlewać po morzu. Wkrótce kolumna zniknęła pomiędzy drzewami.

Siódmego dnia po południu na górskiej drodze ponownie pojawił się sznur ludzi. Isaku wraz z innymi wieśniakami pospieszył im na spotkanie. Powracający najwyraźniej ich zauważyli, bo stanęli. Zdjęli z pleców ciężary, posiadali na drodze, niektórzy pokładli się na wznak. Isaku podbiegł do matki. Ubranie na ramionach miała poplamione krwią. Popękały jej pęcherze na stopach i pokryła je krew zmieszana z ziemią. Wysznięte wargi wyglądały jak poproszone mąką. Ciężko dyszała. Przybyli na spotkanie powracających wieśniacy załadowali worki na nosidła. Wędrowcy wstali i niepewnie stąpając, zaczęli schodzić ku wsi.

Worki ze zbożem złożono na podwórzu wójta. Ludzie, wśród nich matka Isaku, ciągnąc za sobą kije, weszli do sieni i usiedli w uroczystych pozach. Isaku stał na dworze, ale zauważył, że w sieni panuje jakaś niezwykła atmosfera. Siedzący tam ludzie jeden przez drugiego mówili coś do wójta z przestachem na twarzach. Twarz wójta pobladła. W końcu czekający na zewnątrz też się dowiedzieli, co się zdarzyło. Wieśniacy zanieśli sól do handlarza w sąsiedniej wsi, który był jednocześnie pośrednikiem w sprzedaży ludzi w niewolę. Zostali tam przesłuchani przez dwóch mężczyzn z agencji żeglugi z portu na północnym krańcu wyspy, do którego zawijały statki płynące na zachód. Agenci przyszli do tamtej wsi, chcąc się dowiedzieć czegoś o zaginionym statku wiozącym tysiąc dwieście buszli ładunku. Statek ten wypłynął z portu pod koniec zeszłego roku, korzystając z pomyślnych wiatrów. Był do pełna załadowany ryżem i naczyniami. Wkrótce nadszedł wielki sztorm, ale kapitan był wytrawnym żeglarzem, który przeżył niejedną burzę i w agencji nie tracono głowy. Pewien niepokój budziło tylko to, że statek miał już trzynaście lat, nawet nazywano go babunią. Wiosną zeszłego roku przeszedł gruntowny remont, wymieniono w nim zbutwiałe drewniane elementy i zardzewiałe spojenia. Miał płynąć wzdłuż zachodniego brzegu na północ, lecz nie dotarł do portu przeznaczenia. Nic nie wskazywało na to, by schronił się w innym porcie, i podobno zaginął bez wieści. Ponieważ kapitan był uczciwym człowiekiem, niemożliwe było, by ukradł ładunek i uciekł. Dlatego uznano, że są tylko dwie możliwości: albo wiatr zepchnął statek na pełne morze i zatopił, albo statek rozbił się gdzieś o przybrzeżne skały. Jeżeli jednak rozbił się przy brzegu, powinno być możliwe odzyskanie części ładunku. Zakładano, że katastrofa mogła nastąpić tylko gdzieś przy zachodnim brzegu wyspy, i agencja wysłała dwóch ludzi na poszukiwania. Czas zaginięcia statku odpowiadał mniej więcej czasowi przybycia łaskawego statku, lecz na tym, który nadział się na skały, mieściło się jedynie trzysta buszli, jasne, więc było, że ludzie ci szukają wiadomości o innym statku. Jednak nawet, jeśli chodziło o inny statek, sam fakt, że jakiegoś szukają, mógł sprowadzić na wioskę wielkie nieszczęście. Wszyscy z przestachem stłoczyli się przy wejściu, wpatrzni w wójta. Wójt wrócił do ognia i zaczął cicho rozmawiać z radą starszych. Przedmioty podarowane przez łaskawy statek znajdowały się we wsi. Drewno ze statku zaniecono do lasu, ale reszta ładunku, a przede wszystkim ryż, została rozdzielona po domach. Jeżeli ci ludzie przyjdą do wsi, przyprowadzeni przez przewodnika, i zajrzą do chat, od razu zauważą rzeczy ze statku i nabiorą podejrzeń, widząc, że wieśniacy są w posiadaniu przedmiotów niepasujących do ich poziomu życia. I wtedy na pewno dojdą do wniosku, że wieśniacy zrabowali ładunek z rozbitego statku. Przekażą to urzędnikom, którzy przyjdą do wsi, aresztują wieśniaków i poddadzą surowemu przesłuchaniu. W ten sposób wyjdzie na jaw od dawna uprawiany we

wsi proceder zwabiania statków do brzegu. A wówczas wiele osób, poczynając od wójta, zostanie zabitych w okrutny sposób. Spotka to też kobiety, a nawet dzieci, i wieś przestanie istnieć.

Fakt, że ludzie od agenta żeglugowego przyszli do sąsiedniej wsi i wypytywali wieśniaków przybyłych z solą o zaginiony statek, świadczył o tym, że wieś leży na terenie, na którym, jak przypuszczano, statek się rozbił. Mężczyźni rozmawiający z wójtem pobledli, niektórzy nawet objęli oburącz kolana, by powstrzymać ich dygot. Widząc to, Isaku uświadomił sobie, że sam się trzęsie. Drobny i szczupły wójt coś powiedział, a wysoki starzec przytaknął, wstał i zbliżył się do przedsonka.

- Słuchajcie uważnie. Ukryjcie w lesie wszystkie dary od łaskawego statku. Nie zostawiajcie nic. Zbudujecie szałas i w nich schowacie zdobycz, na razie jednak szybko wszystko wynieście. Szałas postawicie potem - mówił starzec wysokim, podnieconym głosem. Siedzący w przedsonku skłonili się, wstali i pospieszyli do swoich chat. Isaku ruszył za matką. Matka szła, podpierając się kijem i powłócząc nogami. Gdy pomyślał, że matka z otartymi do krwi ramionami i stopami nie odpocznie ani chwili i zacznie nosić worki z ryżem, własna słabość wydała mu się żałosna.

Matka weszła do chaty, zatrzymała się przed workami zgromadzonymi w sieni i zarzuciła jeden na plecy. Chyba trudno jej było unieść ten ciężar, bo ruszyła niepewnym krokiem. Wyszła tylnymi drzwiami. Isaku poszedł za nią, niosąc słoń z olejem rzepakowym i wiadro z sosem sojowym. Matka, ciężko stawiając stopy, wspinała się powoli wąską ścieżką wiodącą w góry położone za wsią. Co pewien czas stawała i odpoczywała, by za chwilę znowu ruszyć. Isaku bał się, że jej plecy lada chwila załamią się pod tym ciężarem.

Po obu stronach ciągnęły się drzewa. Matka zeszła z drogi w las. Był to południowy stok i pomiędzy drzew przeświecało słońce. Na małej polance kwitły brzoskwinie. Matka rzuciła worek w pobliżu wielkiej skały. Siadła i dyszała ciężko, nie ocierając nawet potu.

- Zetnij drzewo i zrób podściółkę. - Podniosła się i ruszyła w stronę dróżki.

Isaku wrócił do domu, wziął wiadro wypełnione winem ryżowym, siekierę, toporek i znowu poszedł do lasu. Podciął siekierą pień i drzewo się przewróciło. Potem toporkiem odrąbał gałęzie i ułożył je jedną obok drugiej pod skałą. Matka kolejno układała na nich worki z ryżem. Gdy kładła ósmy, napoczęty worek, zbliżał się już wieczór. Isaku przykrył wszystko słomianymi matami i peleryną od deszczu.

Tego wieczoru matka dostała wysokiej gorączki. Isaku obłożył jej poranione ramiona i stopy ziołami leczniczymi; z ran popłynęła ropa. Matka zaciskała zęby i od czasu do czasu jęczała.

Następnego ranka Isaku ugotował zupę, nakarmił leżącą matkę, brata i siostrę, a potem razem z bratem poszedł do lasu w górach. Wzięli się do budowy szałas z drewnianych bali. Aby rosa i deszcz nie mogły się dostać do worków z ryżem, przykryli bale strzechą. Drżały na niej promienie słońca przeświecającego między drzewami. Gdy wrócili do domu, matka siedziała przy palenisku i prażyła fasolę.

- Czy to dobrze, że mama już wstała? - zapytał Isaku z troską w głosie, lecz matka milczała. Była blada, policzki jej się zapadły, wyciągnięte nogi były sine i nabrzmiałe. Isaku przy niósł z kąta w sieni zioła lecznicze i położył obok matki.

- Idź no do domu pana wójta i powiadom go, że zanieśliśmy wszystek ryż, do ostatniego ziarenka, w góry i zbudowaliśmy szałas - powiedziała matka, nie przerywając pracy.

Isaku skinął głową i wyszedł z domu. Niebo na zachodzie pokryło się czerwienią. Morze lśniło. Kolor nieba skojarzył się chłopcu z kolorem krwi zamordowanych marynarzy. Szybko ruszył do domu wójta.

Od następnego dnia we wsi zapanował wręcz złowieszczyspokój. Była to pora roku, gdy morze wyrzucało na brzeg wiele rzeczy, lecz nie było komu ich zbierać. Dzieci też, chyba wyczuwając nastrój dorosłych, przestały się bawić na drodze. Wieśniacy, ukrywając ryż i inne towary w górach, pozamykali się w domach, jakby wstrzymywali oddech. Matka leczyła rany, ale jednocześnie suszyła ziarno przyniesione z sąsiedniej wsi lub tkęła na krosnach.

Isaku naprawiał sprzęt rybacki, a czasami wychodził tylnymi drzwiami i patrzył na drogę, prowadzącą w góry i na morze. Jeżeli ludzie od agenta mieli się pojawić, to albo przyjdą drogą od przełęczy, albo przyplyną łodzią wzdłuż brzegu. Mówiono we wsi o wystawieniu wartowników niedaleko przełęczy i na przylądku, lecz ktoś zwrócił uwagę, że jeśli wartownicy zostaną zauważeni, wzbudzi to podejrzenia, więc zrezygnowano.

Isaku słyszał, jak mężczyźni rozmawiali o sposobach torturowania ludzi, i przeraziło go to, co usłyszał. Mówiono, że ludzie są chłostani, włóczęni na powrozie, że potem wieszają ich ukrzyżowanych głową w dół i dźga włócznią, aż im wszystkie wnętrzności wypłyną. Zdarza się też, że tnie się ich piłą. Jeżeli wyjdzie na jaw, że wieśniacy zrabowali ładunek i zamordowali marynarzy, na pewno też zostaną zamęczeni takimi okrutnymi metodami. Z wioski prowadziła tylko jedna droga i aby się dostać do sąsiedniej wsi, trzeba było iść wąską dróżką prowadzącą zboczem góry, przejść kilka dolin i szczytów. Isaku był w sąsiedniej wsi tylko raz, by odprowadzić ojca, który sprzedawał się w niewolę. Widok tej wsi zrobił na nim tak silne wrażenie, że aż pociemniało mu w oczach. Dom stał tam przy domu, były sklepy z różnymi towarami, a nawet piętrowa gospoda dla podróżnych. Drogą chodzili ludzie,

przechodziły też woły, które chłopiec znał tylko z opowieści, z ładunkami na grzbietach. W porcie prócz łodzi rybackich były też takie do przewożenia towarów. Isaku rozglądał się wokół rozbieganym wzrokiem, nie patrząc, gdzie idzie, i czuł się strasznie zmęczony. Spędzili jedną noc w sieni domu pośrednika i ruszyli w drogę powrotną. Nie mógł zapomnieć uczucia głębokiej ulgi, gdy po przejściu przełęczy zobaczył w dole swoją wieś. Poczul, że poza tą wsią nie ma innego miejsca, w którym mógłby żyć.

Kiedy usłyszał, że ludzie z agencji żeglugowej poszukują zaginionego statku, sąsiednia wieś wydała mu się miejscem tajemniczym i przerażającym. Była częścią wyspy, a ta wyspa też należała do jakiegoś nieskończonego świata za morzem. W tym świecie panowały określone zasady, które ponoć różniły się od tych od dawna przekazywanych we wsi z pokolenia na pokolenie.

Przybycie łaskawego statku, choć rzadkie, przypominało niespodziewane pojawienie się przy brzegu ławicy ryb albo wielkiej ilości grzybów czy warzyw w górach. Było darem morza i dzięki niemu wieśniakom udawało się odegnać widmo głodu. Dla wsi Isaku było bardzo pomyślnym wydarzeniem, ale podobno w innym świecie, zaczynającym się w sąsiedniej wsi, uważano je za coś złego, zasługującego na bardzo surową karę. Ale gdyby nie przybywały łaskawe statki, wieś już dawno przestałaby istnieć i pewnie stałaby się tylko nadmorską zatoką z jeżącymi się przy brzegu skałami. Przodkowie wieśniaków i dzisiejsi mieszkańcy wsi mogli tu żyć tylko dzięki istnieniu łaskawych statków.

Mówi się, że zmarli wieśniacy znikają za morzem, a po pewnym czasie ich dusze powracają do wsi, by zamieszkać w łonie jakiejś kobiety. Lecz dusze mogą powrócić tylko do tej wsi. Gdyby powróciły do innego świata, którego zasady uznają pomyślne wydarzenie za coś złego, pewnie błąkałyby się tylko. Gdy Isaku założy w przyszłości rodzinę, będzie musiał chodzić do sąsiedniej wsi choćby po to, by sprzedać sól, ale chciałby tam chodzić jak najrzadziej. Woli zostać we wsi, gdzie przestrzega się ustalonych zasad.

Czasami myślał o własnej śmierci. O tym, jak jego ciało zostanie spalone, a kości pogrzebane w ziemi. W czasie palenia zwłok dusza odchodzi ze wsi i kieruje się ku morzu. Odbędzie prawdopodobnie długą podróż, zanim dotrze do miejsca za morzem, w którym zbierają się dusze zmarłych z jego wsi. Miejsce spotkań dusz znajduje się w głębinie na dnie morza. Wszystko jest tam jasne i przejrzyste. Łagodnie falują świeże wodorosty, gęste jak las. Do skal przyczepione są pąkle i wielobarwne muszle lśniące macicą perłową. Małe rybki pływają, połyskując srebrnymi łuskami. Gdy rybka pływająca na przedzie zawraca, wszystkie inne też zawracają, niby tańczące płatki gęstego śniegu. Morze jest zawsze spokojne, temperatura wody też się nie zmienia. Dusze są odziane w szaty przezroczyście jak ciała

meduzy, ich włosy nabierają żywego połysku. Zawsze się uśmiechają i nie odzywają się do siebie, pogrążone w głębokim śnie śmierci. Wśród nich jest babcia, którą Isaku bardzo mało pamięta, i siostrzyczka Teru, nieżyjąca od półtora roku. Ci stojący za nim to na pewno przodkowie. Isaku podchodzi i staje obok Teru. Sam nie wie, jak to się stało, ale i on jest odziany w przezroczyste szaty i czuje, że na jego twarzy maluje się spokojny uśmiech. Jest to ciepłe, przyjemne uczucie. Co pewien czas jakaś dusza oddała się rozkołysanym ruchem, odprowadzana wzrokiem przez pozostałe. Oddalająca się dusza powraca do wsi. Dzięki połączeniu kobiety i mężczyzny zamieszkuje w łonie kobiety. Ciekawe, kiedy jego, Isaku, dusza powróci do wsi. Pewnie po wielu latach i miesiącach. Nigdy nie miał wątpliwości, że sam też jest odrodzoną duszą, która zamieszkała w łonie jego matki. I uważał, że ta wizja miejsca spotkań dusz za morzem nie jest jedynie tworem jego wyobraźni, ale że poznał to miejsce dobrze, gdyż kiedyś tam był. Śmierć go specjalnie nie przerażała, gdy myślał, że po niej znajdzie miejsce odpoczynku. Lecz gdyby miał zostać zaciągnięty gdzieś indziej i tam zabity, jego dusza prawdopodobnie nie umiałaby dotrzeć do miejsca spotkań zmarłych z rodzinnej wsi. Na pewno zostałaby strącona do piekła, w którym tłoczą się nieznanne dusze o stalowych spojrzaniach.

Jeśli ludzie z agencji żeglugowej przyjdą do wsi i odkryją, że wieśniacy obrabowali statek rozbity na skałach, winni zostaną pochwyceni, zabici i nawet po śmierci nie zaznają spoczynku. Isaku pragnął, by ludzie z agencji żeglugowej nigdy się nie pojawili.

Śnieg w górach chyba zaczął topnieć, gdyż huczały spadające lawiny i za każdym razem dom drżał w posadach. Na początku marca śnieg zniknął z górskich zboczy i lśnił już tylko na dalekich szczytach. Na ścieżce nie widać było żywego ducha, na morzu też się nikt nie pojawił. Wójt zwołał radę starszych i po zasięgnięciu ich opinii postanowił wysłać dwóch ludzi do sąsiedniej wsi. Mieli się dowiedzieć, jakie kroki podjęli mężczyźni z agencji żeglugowej i czy żywią jakieś podejrzenia wobec wsi.

Następnego ranka wysłannicy zarzucili na plecy worki z suszoną rybą, której sprzedaż miała stać się pretekstem wyprawy, i ruszyli górską drogą. Mieli zdrowe nogi i szybko zniknęli wśród drzew. Wieśniacy spędzali czas spokojnie, czekając na ich powrót. Piątego dnia słońce chyliło się ku zachodowi, gdy wędrowcy wrócili i szybko skierowali się do domu wójta. Isaku w grupie wieśniaków także tam poszedł. Na wieści przyniesione przez mężczyzn wójt odetchnął z ulgą. Poszli ponoć do domu handlarza solą i tam wymienili suszone ryby na zboże. Przy tej okazji od niechcienia spytali, co się stało z ludźmi z agencji żeglugowej. Według handlarza ludzie ci podobno wrócili już do portu na południowym krańcu wyspy, gdzie znajdowała się agencja. Pytali o zaginiony statek kapitanów jednostek wpływających do

portu, a także we wsiach położonych wzdłuż brzegu, ale nie trafili na żaden ślad.

„Uznali chyba, że wichur pogał statek na pełne morze i tam doszło do tragedii. Zrezygnowali z szukania i odeszli” - powiedział handlarz bez większego zainteresowania. Wiadomość ta dotarła do grupy zebranej przed domem wójta, w której był Isaku. Wieśniacy popatrzyli na siebie radośnie. Niebezpieczeństwo zniknęło. Jednak wójt nie pozwolił przynieść ryżu z powrotem z gór do chat. Myślał zapewne, że powinni nadal mieć się na baczności. Ożywienie znów zagościło na twarzach wieśniaków, choć czasem spoglądali na góry lub kierowali wzrok ku morzu, jakby już nabrali takiego nawyku. W połowie marca na plaży odbyła się ceremonia modłów o obfite połowy i tego dnia wójt pozwolił przynieść do domów worki z ryżem. Wieczorem wieśniacy, jakby nie mogąc się już doczekać, ugotowali ryż, w domu Isaku też przyrządzono kleik. Isaku wypił z matką trochę wina ryżowego.

Od następnego dnia zaczął chodzić z Isokichim na połów. Brały tylko małe rybki, ale w kwietniu zaczęły napływać duże sardynki. Łowili ich bardzo wiele. Gdy zarzucali wędki obaj, linki im się plątały, więc Isaku powierzył Isokichiemu wiosłowanie, a sam skupił się na łowieniu sardynek. Oczywiście Isokichi był jeszcze niedoświadczony i gdy zbliżali się do skał, Isaku odbierał mu wiosło i odpychał łódź. Ręce Isokichiego były spękane i zakrwawione. Sardynek pojawiło się więcej niż w poprzednich latach i nawet z łodzi było widać, jak lśnią srebrem ich łuski, gdy cała ławica przemykała szybko obok łodzi. Tam, gdzie było dużo rybek, woda zmieniała kolor, a czasem całe duże połacie morza zdawały się burzyć. Isaku zaczepiał na lince po kilka haczyków. Ryby zaczynały ciągnąć linkę od razu po jej zanurzeniu. Prawie na każdym haczyku wisiała rybka i odczepianie ich stawało się wręcz nużące. Późnym wieczorem wracali na brzeg, ładowali ryby do wiadra i nieśli do domu. Matka nadziewała je na szpikulce i piekła nad ogniem. Były bardzo tłuste. Za każdym razem, gdy skapnął z nich tłuszcz, płomienie buchały w górę. Isaku uważał, że nie ma nic lepszego niż gorące sardynki.

Matka oprawiała ryby i z pomocą najmłodszej siostrzyczki Kane wieszała na sznurze do suszenia. Robiło się cieplej, zbocza gór pokryła zieleń. Mężczyźni zaczęli wypływać na połów, lecz Isaku zauważył drobną zmianę w porównaniu z poprzednimi latami. Zazwyczaj wypływa się na połów o świcie, ale teraz niektóre łodzie wyruszały, gdy światło słońca oblewało już powierzchnię morza. Wcześniej też wracały z połowu. Gdy słońce zaczynało się obniżać, szybko płynęły do brzegu. Niektórzy w ogóle nie wypływali, mówiąc, że coś im dolega.

- Strach, gdy ludzie tak się rozleniwia - szeptała matka, dokładając drew do paleniska. Rybacy zapewne czuli się spokojni dzięki jedzeniu podarowanemu im przez łaskawy statek i

osłabł ich zapał do połowów. Wszystko, co złowili, dawali swoim rodzinom i nie widzieli potrzeby łowienia więcej, by móc w zamian dostać ziarno. Na szczęście było wiele sardynek i nawet łowiąc krócej, można było złapać sporo. Mogli sobie odpocząć, nie wypływając na połów, a i tak im starczało jedzenia. Isaku też miał ochotę odpocząć, ale za każdym razem przypominał sobie słowa matki i wypływał.

Morze bywało spokojne przez dłuższy czas, lecz zdarzały się też całe dni jakby zamglone od padającej mżawki. Nawet w taką pogodę Isaku wypływał z Isokichim w morze. Matka zaorała ich poletko i zasiała warzywa. Z morza widać było postacie kobiet na tarasowych polach. Wzrok Isaku przyciągał trzciniowy kapelusz poruszający się na polu należącym do rodziny Tami. Któregoś dnia w połowie kwietnia mężczyzna łowiący w pobliżu zawołał Isaku i pokazał mu gestem górską dróżkę wiodącą do wsi. Isaku spojrział w tę stronę, nie wyjmując wędki z wody, i po plecach przebiegł mu zimny dreszcz. Zobaczył dwie postacie, chyba męskie, schodzące powoli do wsi. Byli jeszcze zbyt daleko, by dało się ich rozpoznać, ale Isaku widział, że patrzą w tę stronę. Zastanawiał się, czy mogą to być ludzie z agencji żeglugowej. Mówiono, że zrezygnowali z poszukiwań statku i odjechali, lecz być może jednak się nie poddali, wrócili do sąsiedniej wsi, a stamtąd przyszli przez góry tutaj. W chatach są już worki z ryżem i inne rzeczy, i jeśli zauważą te nie przystające do wiejskich chat przedmioty, odgadną, że wieśniacy zrabowali ładunek ze statku. Isaku zadygotał gwałtownie.

Obejrzał się na inne łodzie. Wszyscy rybacy patrzyli na górską ścieżkę. Isaku znów spojrział w tamtą stronę. Postacie dwóch schodzących skryły się w lesie, przez który wiodła ścieżka.

Łodzie jęły się kierować ku brzegowi. Isaku odebrał Isokichiemu wiosło i też zaczął szybko wiosłować. Pomyślał, że nie ma czasu ukryć worków w lesie w górach, ale trzeba je przynajmniej przykryć słomianymi matami. Łódki przybijały jedna za drugą. Isaku wyciągnął swoją na brzeg i pobiegł do domu. Na plaży nie było już kobiet i dzieci, które zwykle wychodziły na spotkanie łodzi. Chłopiec wbiegł do sieni i zobaczył, że matka zakryła już worki z ryżem matą, a teraz układa na wierzchu drewno na podpałkę. Razem z matką wyniósł z domu przez tylne drzwi dzbany z winem ryżowym, cukrem, sosem sojowym i innymi produktami; ukryli je w gąszczu bambusów. Isaku wyjrzał zza domu na górską drogę. Wierzchołki drzew drżały, poruszane wiatrem. Słońce świeciło oślepiająco. Słychać było tylko szum fal, poza tym wieś tonęła w głębokiej ciszy. Wieśniacy skryli się w domach, wstrzymując oddech.

Wreszcie Isaku dostrzegł jakiś ruch między drzewami. Wkrótce na dróżce ukazali się

dwaj mężczyźni. Jeden podpierał się długą laską, drugi mu pomagał. Mężczyzna idący o lasce miał jedną nogę uciętą w kolanie. Isaku patrzył na nich podejrzliwie. Nie wyglądali na ludzi z agencji żeglugowej. Trudno sobie wyobrazić, by wysłano do wsi kogoś bez nogi. Do tego byli strasznie biednie odziani, niemal w łachmany. Zeszli niżej, zatrzymali się. Spojrzeli na wieś, potem skierowali wzrok na morze i padli na kolana, jakby coś się w nich złamało. Ramiona im drżały, chyba wstrząsane łkaniem. Matka wyszła z chaty, Isaku za nią. Z innych chat też wylegli ludzie i ruszyli w stronę drogi. Nieufność Isaku osłabła. Wieśniacy zbliżali się do obcych. Naprzód wybiegła jakaś kobieta i przywarła do mężczyzny z kijem.

- Ktoś chyba wrócił ze służby. - Matka nagle zaczęła biec. Ojcu został jeszcze prawie rok i to nie mógł być on. Isaku podbiegł za matką do grupy wieśniaków. Rozległ się płacz. Dwaj przybysze siedzieli na ziemi. Twarze mieli szerniałe, policzki zapadnięte. Isaku ich nie znał. Obaj byli chyba po czterdzieście, jeden siwy, drugi prawie łysy. Podtrzymywani przez wieśniaków ruszyli dalej drogą, a potem ścieżką prowadzącą do domu wójta. Wrócili po dziesięcioletniej służbie. Wieśniacy byli zdziwieni, że tak bardzo się obaj postarzel. A więc praca w niewoli jest naprawdę mordercza. Mężczyzna bez nogi pracował przy wyrębie lasu zimą, w głębokim śniegu. Znosząc drzewo, spadł ze skały. Uderzył się w głowę i stracił przytomność. Towarzysze, zaniepokojeni jego zniknięciem znaleźli go po dwóch dniach, do połowy zagrzebanego w śniegu. Rany odniesione podczas upadku zagoiły się, lecz lewa noga, odmrożona, zaczęła gnić. Ponieważ groziło to śmiercią, ucięto mu tę nogę w kolanie. Był teraz kaleką, ale nie umarł i powinien się cieszyć, że udało mu się powrócić do wsi.

Ojciec służył w tym samym mieście portowym i tego wieczoru matka poszła do domu kalekiego mężczyzny, by spytać, czy ojciec ma się dobrze. Wróciła po godzinie, napelniła czarkę winem ryżowym i siadła przy ogniu. Isaku, widząc nieruchomą twarz matki, pomyślał, że mężczyzna, który powrócił z niewoli, przekazał jej jakieś niepomyślne wiadomości o ojcu. Że może ojciec już nie żyje. Z przestachem zbliżył się do matki, która sączyła wino.

- Czy mówił, jak się ma tatuś?

- Jest zdrowy... - cicho odpowiedziała matka, wpatrując się w ogień. Isaku poczuł wielką ulgę i usiadł przy palenisku.

- Ponieważ ciężko pracuje, podobno ci z agencji żeglugowej mają go na oku. Pomaga innym z naszej wsi, którzy sprzedali się w niewolę, dodaje im ducha. Ale martwi się o nas, czy aby wszyscy jesteśmy zdrowi... - Matka wypila łyk wina.

Isaku pomyślał o zmarłej siostrzyczce Teru. Matka pewnie czuje, że zawiodła ojca, dopuściwszy do śmierci dziecka, i cierpi z powodu własnej bezsilności. A teraz próbuje ukoić smutek winem. Isaku w milczeniu patrzył w ogień. Wyobrażał sobie postać Teru w

przejrzystych szatach daleko na dnie morza, jak stoi łagodnie uśmiechnięta. Śmierć Teru była czymś, czemu matka nie mogła zaradzić i prawdopodobnie dziewczynce pisane było, by zmarła tak młodo. Choć zmarła, spędza teraz spokojnie czas z duszami przodków i wcale nie jest samotna.

- Tatuś też wróci przyszłej wiosny. Jeszcze tylko trochę musimy wytrzymać - powiedział Isaku, dokładając do ognia.

Matka milczała. Po chwili wyciągnęła do Isaku czarkę z winem. Isaku wziął ją i poczuł, jak robi mu się gorąco. Pomyślał, że po raz pierwszy od odejścia ojca matka okazuje mu uczucie, że uważa go za kogoś, na kim może polegać. Wypił łyk wina i oddał czarkę matce. Isokichi powiedział coś przez sen i przewrócił się na drugi bok. Z czarką w ręce matka patrzyła na twarz Isokichiego słabo widoczną w blasku ognia.

Skończyły się sardynki i teraz nadszedł czas połowu kalmarów. We wszystkich domach zabrano się do ich suszenia. Lenistwo, które ogarnęło część wieśniaków dzięki błogosławieństwu łaskawego statku, stopniowo minęło i wszyscy powrócili do zwykłego życia, regulowanego zmianami pór roku. W poranki, gdy morze było spokojne, łodzie nieomal jednocześnie oddalały się od brzegu, a plaża pełna była kobiet i dzieci, zbierających małże i wodorosty.

W pewien burzliwy dzień Isaku naprawiał na brzegu łódź. Mężczyzna, który wrócił z niewoli, zszedł na plażę, położył kij na piasku, usiadł i zapatrzył się w morze. Isaku przerwał pracę, podszedł do niego i przykucnął obok. Potem wymienił imię swego ojca i powiedział, że jest jego synem. Mężczyzna spojrzał na niego życzliwie.

- Podobno tatuś jest zdrów...

- Zdrów. Ma ciało jak ze stali. Nawet przeziębienia się go nie imają.

Isaku przytaknął.

- Praca w niewoli musi być ciężka.

- Jest ciężka. Pracodawca nas kupuje, więc wyciska z nas ostatnie poty. Tylko jeśli umrzemy, ponosi stratę, więc przynajmniej jedzenia nie żałują... - Mężczyzna zapewne przypomniał sobie, jak ciężko pracował w porcie, bo jego poorana zmarszczkami twarz skrzywiła się w bolesnym grymasie.

- Podobno tatuś się o nas martwi.

- Powiedział coś o was dopiero, gdy odchodziliśmy z miasteczka. Zwykle nic nie mówił. Pewnie nie chce, by towarzysze upadali na duchu. Bardzo się opiekuje innymi. - Mężczyzna spojrzał na morze. Wiatr rozwiewał mu siwe włosy, obciętą nogę zasypywał piasek. Przez dziesięć lat służby postarzał się, ciało i zdrowie miał zrujnowane. - Cieszę się,

że mogłem wrócić do wsi po przybyciu łaskawego statku. Zjadłem ryżu, napiłem się wina, nawet zapaliłem. Pan wójt powiedział mi, żebym trochę wrócił do zdrowia, ale jak odpocznę, chciałbym wypłynąć na morze. - W oczach mężczyzny lśnił blask radości.

Isaku pomyślał o tym, jak ojciec ucieszyłby się na wieść, że wieś odwiedził łaskawy statek. Nie tylko ojcu, ale i innym sprzedanym na służbę z pewnością byłoby lżej, gdyby się dowiedzieli, że ich rodziny uniknęły głodu. Idąc za wzrokiem mężczyzny, spojrzął na morze. Po kilku dniach człowiek, który wrócił razem z beznogim, zmarł. Rano rodzina znalazła go zimnego na słomianym posłaniu. Nie wiadomo, czy przyczyną była ulga po uwolnieniu od przymusowej pracy, czy też jego osłabiony żołądek nie mógł strawić ryżu, do którego nie był przyzwyczajony, w każdym razie umarł cicho w nocy. Smutek beznokiego w czasie czuwania przy zwłokach doprowadził ludzi do łez. Podobno od wyruszenia z portowego miasta przez wiele nocy spędzonych pod gołym niebem zanim dotarli do wsi, zmarły przez cały czas się nim opiekował, pomagając mu przebyć góry i doliny. Teraz na nowo uświadomił sobie tę jego dobroć. Wołając, że raczej sam wolałby umrzeć, przywarł do ciała zmarłego przywiązanego do pogrzebowego słupka i nie można go było oderwać. Następnego dnia ciało złożono w trumnie i zaniecono na cmentarz. Beznogi mężczyzna wszedł górską ścieżką, podpierając się kijem, a gdy trumnę spowiły płomienie, padł na kolana i zapłakał.

Wieśniacy pograżyli się w żałobie. Byli wśród nich ludzie, którzy mówili, że to szczęście, iż ten człowiek zmarł po powrocie do wsi. Rzeczywiście można było nazwać szczęściem fakt, że dane mu było powrócić i połączyć się z rodziną, choć tak wielu umierało w niewoli.

Zieleń wokół zrobiła się soczysta, słońce grzało coraz mocniej, a przy suszących się kalmarach roiły się muchy. Jak co roku grupa kobiet szła sprzedać kalmary do sąsiedniej wsi. Matka Isaku dołączyła do nich. Kobietom towarzyszyło dwóch mężczyzn z rady starszych, którzy chcieli zobaczyć, co się dzieje w tamtej wsi. Po powrocie zameldowali wójtowi, że nie wygląda na to, by ktoś żywił wobec nich podejrzenia.

We wsi zapanował spokój. Po morzu przepływały statki, ale wieśniacy nie martwili się i tylko odprowadzali je wzrokiem. Kalmary przestały brać i nadeszła pora deszczowa. Czasami przychodziły nawet ulewy. Pewnego dnia przy wysokiej fali, Isaku wybrał się wcześniej rano z Isokichim w góry za wsią. Niebo pokrywała warstwa chmur, ale w jednym miejscu przebił się promień słońca i oświetlił drogę. Weszli w głąb lasu i zaczęli zdejmować korę z lip. Na łaskawym statku nie było odzieży i z każdej rodziny ktoś wybrał się do lasu po korę. Wczesną wiosną matka utkała materiał i zrobiła ubranie dla ojca, ale chciała też uszyć ubrania dla dzieci. Isaku przywiązał zebraną korę do nosideł na plecach i zarzucił też trochę

na plecy Isokichiego. Wyszli z lasu i ruszyli drogą w dół. Ćwierkały ptaki, było też słychać śpiew słowika. Słońce wznosiło się jeszcze wysoko i Isaku był zadowolony. Skończył pracę wcześniej, niż planował, bo zbierał korę razem z Isokichim. Poczul pragnienie i postanowił odpocząć chwilę nad pobliskim strumieniem. Zawołał Isokichiego, zrzucił korę z pleców na drogę i stąpając po kamieniach, zszedł po pochyłym zboczu. Usłyszeli szum wody i ujrzeli między drzewami lśnienie strumienia. Zatrzymał się. Dostrzegł kogoś nad wodą. Isokichi też musiał coś zobaczyć, bo wyglądał spoza drzew. Nad strumieniem przykucnęła dziewczyna z włosami związanymi na karku i drobny chłopiec. Isakuzro biło się gorąco. Poznał z tyłu sylwetkę Tami. Nie mógł już za wrócić, więc zszedł niżej. Tami odwróciła się, chłopczyk poszedł za jej przykładem. Był to jej czteroletni braciszek. W oczach Tami błysnęła nieufność. Isaku zmusił się do uśmiechu i podszedł bliżej. Braciszek Tami patrzył na niego przyjaźnie, lecz z twarzy dziewczyny nie zniknął twardy wyraz. Obok nich stały dwa koszyki, w nich pędy bambusa, które widocznie zebrali.

Isaku przykucnął nad strumieniem w pewnym oddaleniu, zaczerpnął wody i napił się. Był świadom tylko obecności Tami i nie czuł nawet, jak zimna jest woda. Isokichi podszedł do Tami i jej brata i o czymś z nimi rozmawiał. Isaku wyjął z pasa kawałek płótna, zmoczył w wodzie i otarł pot z twarzy.

- Zerwała sobie paznokieć - powiedział Isokichi, wróciwszy.

Isaku spojrzął na Tami. Chyba chcąc ochłodzić stopę, za nurzył ją w strumieniu. Wstał i wbiegł na górę. Po lewej stronie dróżki znajdowała się polanka rzadko porośnięta krzakami. Kiedyś Isaku zbierał tam z ojcem krwawnik. Wszedł między krzaki i nazrywał ziela. Wrócił pospiesznie nad strumień i wręczył krwawnik Isokichiemu, mówiąc:

- Powiedz jej, żeby to dobrze ugniotła i wtarła w ranę. Krew przestanie lecieć.

Isokichi przytaknął, podszedł do Tami i dał jej zioła. Tami spojrziała na Isaku, lecz od razu spuściła oczy. Zaczęła ugniatać krwawnik i wcierać go w ranę. Isaku odwrócił wzrok i spojrzął na strumień. Zorientował się, że Tami wstaje, ale nie spojrzął w tę stronę. Patrzył na płynącą wodę, wiedząc że Tami z braciszkiem wspinają się po pochyłości. Isokichi nabrał wody w dłonie, wypił, potem usiadł na kamieniu i zanurzył nogi w strumieniu. Isaku znów zamoczył płótno w wodzie i szorstkimi ruchami wytarł twarz.

Tego wieczoru Isaku leżał z otwartymi oczami i nie mógł zasnąć. Myślał o tym, jak spotkał Tami nad strumieniem i dał jej zioła na zatrzymanie krwawienia. Chciał wiedzieć, co czuła Tami, przyjmując je. Sądząc z tego, że ugniotła zioła i wtarła w ranę, chyba doceniła jego dobrą wolę, i pomyślał, że to mu wystarczy. Gdyby spotkali się sarn na sam, być może Tami uciekłaby przestraszona. Ponieważ każde z nich było z młodszym bratem, mógł jej

wyświadczyć przysługę, a Tami ją przyjęła. Czuł, że z ciała Tami emanuje kobiecość. Wyglądała na bardziej dojrzałą niż o rok od niej młodszy Isaku. Isaku marzył, by wziąć ją za żonę, ale nie wierzył, by to marzenie mogło się spełnić. Leżąc w ciemności z błyszczącymi oczami, wzdychał głęboko. Nadal padał deszcz, w chacie zrobiło się wilgotno. Gdy tylko się przejaśniało, matka układała na macie ziarno i suszone ryby, by przewietrzyć je na słońcu. Pewnego dnia, gdy Isaku wieczorem wrócił do domu, matka powiedziała:

- Tami to przyniosła na podziękowanie - i wskazała trzciniowy kapelusz leżący na podłodze. Isaku patrzył na kapelusz. Podziękowanie musiało być za to, że nazrywał jej ziół po wstrzymujących krwawienie. Czuł, jak się czerwieni na myśl, że Tami czuje dla niego wdzięczność. Wstydził się, że matka może zobaczyć jego minę, więc położył wędki w przedsiönku i wyszedł tylnymi drzwiami. Poszedł nad wąski strumyk i umył w nim ręce i nogi. Zastanawiał się, czy Tami zauważyła, że jego kapelusz jest stary i podarty. Kapelusze wyrabia się zwykle zimą, gdy leży śnieg, lecz Tami musiała upleść kapelusz dla niego po spotkaniu nad strumieniem. Znow zrobiło mu się gorąco. Matka nie próbowała go wypytywać, dlaczego Tami przyniosła kapelusz. Zajęła się przygotowaniem kory lipowej. Gotowała wewnętrzną korę, moczyła ją w rzece i powtarzała te czynności. Potem uprzedła nici i usiadła przy krosnach. Kapelusz nadal wisiał na drewnianym słupku. Isaku bardzo chciał zacząć go nosić, lecz świadom wzroku matki, wahał się. Poza tym kapelusz wydawał mu się cenny i nie chciał go narażać na działanie deszczu i wiatru. W dniu, kiedy rozpoczął się połów makrelorzy, padał niewielki deszcz. Isaku nagle się zdecydował, nałożył kapelusz i zawiązał sznurki pod brodą. Gdy pomyślał, że ma na głowie kapelusz upleciony rękami Tami, krew w nim zawrzała. Zatrzymał łódź w pobliżu Przylądka Kruków i rzucił kotwicę. Jedną matę puścił na wodę obok burty, a drugą za rufę. Isokichi uważnie obserwował te czynności, widząc je po raz pierwszy. Położyli się obaj na dnie łodzi i wpatrywali się w spuszczone na wodę maty. Pod koniec sezonu połowu makrelorzy w zeszłym roku Isaku nauczył się już, jak chwycić ryby ręką, ale nie był pewien, czy zachował tę umiejętność. Nie chciał się skompromitować przed bratem. Przez pierwszych dziesięć dni udawało mu się schwytać najwyżej po dwie czy trzy rybki, a były też dni, gdy nie złowił ani jednej. Ale stopniowo łowił coraz więcej i zaczęli przywozić do domu ponad dziesięć ryb.

Wieczorem wiele razy widział na plaży Tami, niosącą do domu złowione ryby. Ojciec Tami był znany z umiejętności robienia łódek-dłubanek, ale bardzo zręcznie potrafił też łapać makrelorze i co dzień przywoził na brzeg mnóstwo ryb. Tami wracała z plaży z nosidłami, na których zawieszala wiadra wypełnione rybami. Czasami jej wzrok spotykał się ze wzrokiem Isaku, lecz na jej twarzy nie pojawiał się żaden wyraz i szybko odwracała oczy. Chłopiec nie

potrafił zgadnąć, co Tami czuje.

Skończyła się pora deszczowa i nadeszły upały. Isokichi się opalił, włosy miał wysuszone przez morski wiatr. Gdy matka skończyła zasalać makrelorze w dwóch dużych beczułkach, ryb zaczęło być coraz mniej. Wieśniacy mówili, że połów, w porównaniu z zeszłym rokiem, jest marny.

Dzień zmarłych obchodzono huczniej niż przed rokiem. We wszystkich chatach ugotowano ryż, kuleczki ryżowe złożono nawet w ofierze na ołtarzykach. Jednak i tego dnia matka ugotowała tylko kleik i podała go z gotowanymi wodorostami.

Ciągnęły się upalne dni, czasami przychodziła burza. W ulewnym deszczu wieś wyglądała jak pokryta białym dymem. Znowu pokazały się kalmary i Isaku z Isokichim spędzali dni na morzu. Czasami Isaku spoglądał na łańcuch gór, jakby nawisających nad wsią. Liście drzew odbijały słońce pełni lata i lśniły głęboką zielenią. Ścieżka wycięta w zboczu górskim nikła wśród drzew. Gdy pomyślał, że przyszłej wiosny na tej ścieżce pojawi się ojciec, serce bilo mu szybciej z radości. Mówią, że ojciec jest zdrow, więc będzie pewnie schodził szybkim krokiem. Zasmuci go śmierć Teru, ale na pewno nie będzie winił matki. Może raczej poczuje ulgę, że umarło tylko jedno dziecko. Ojciec żyje teraz, martwiąc się o rodzinę. Jakże by się ucieszył, gdyby wiedział o przybyciu łaskawego statku.

- Ciekawe, czy i tej zimy przyplynie łaskawy statek - odezwał się trzymający wiosło Isokichi.

- Może przyplynie. Albo może przez wiele lat nie przyplynie. - Isaku przestał łowić i spojrzał na Przylądek Kruków. Przypomniawszy sobie widok, jaki oglądał ze szczytu. Wokół rozbitego na skale statku tłoczyły się łódki, ładunek przewożono na brzeg, statek rozebrano na części. Wszystko robiono z ożywieniem i szybko, wyglądało na to, że prace odbywają się w określonym porządku. Czy, tak jak mówił Isokichi, i w tym roku ujrzy podobny widok? A może nie zobaczy go już nigdy w życiu? Wokół przylądka jak czarne punkciki krążyły ptaki.

VII

Gdy lato dobiegło końca, nad wsią rozpętały się gwałtowne wiatry i deszcze. Kolo południa wiał ciepły, wilgotny wiatr, a po niebie sunęły czarne chmury. Deszcz padał dużymi kroplami, wkrótce gęstniał i spadał na wieś falami. Po zachodzie słońca wiatr dał i zawodził, a deszcz bębnił o dachy i ściany domów. Isaku z pomocą Isokichiego ustawił deski po wewnętrznej stronie słomianej maty wiszącej w drzwiach i umocnił małe okna za pomocą sznurów. Potem skulił się na swoim słomianym pościeliu, jednak, co pewien czas coś wyrzywało go ze snu. Wiatr dał od strony gór, połamane gałęzie i liście bez przerwy uderzały w dach i ściany chaty. Dom drżał w posadach, czasami zdawało się, że zaraz uleci w górę i

Isaku bał się, że wichur zerwie dach.

Następnego ranka wiało jeszcze mocno, lecz deszcz ustał. Gdy Isaku wyszedł przed dom, ujrzał rozsypane, połamane gałęzie drzew, przyniesione przez wiatr z gór za wsią, i mnóstwo mokrych liści na ziemi. Po południu niebo się rozjaśniło. Fale były duże i lśniły oślepiająco w słońcu.

Od tego dnia wyraźnie zaczęła zbliżać się jesień. Połowokalmarów były obfitsze, trwały pogodne dni. Matka była bardzo zajęta suszeniem kalmarów, lecz zaczęła też zabierać siostrzyczkę w góry za wsią. Z koszykiem na plecach szła zbierać górskie jarzyny. W zupie dostawali teraz grzyby, jedli także pieczone bulwy zrywane w górach. O tej porze roku różnorodność pożywienia była największa i Isaku cieszył się na każdy posiłek.

Matka jednak miała ponurą minę. Mimo że gotowali jedynie kleik ryżowy, zjedli już cały ryż z pierwszego worka i zaczęli drugi. Matka nabierała ryżu do miseczki, przez chwilę się zastanawiała i czasami wsypywała go z powrotem do worka. Kiedy zjedzą do końca niecałe siedem worków, które jeszcze zostały, znowu zajrzy im w oczy głód. Isaku też był tym przerażony.

Matka poszła na tarasowe polećka, zebrała do worka bardzo niewielką ilość zboża, które się tam rodziło, i przyniosła do domu. Potem utarła je na mąkę w żarnach. Z innymi kobietami chodziła do sąsiedniej wsi, niosąc na plecach suszone kalmary, a przynosiła z powrotem fasolę. Z niepokojem oczekiwała zimy, kiedy nie będzie można zdobyć żadnego jedzenia.

Jesienne trawy wypuściły kłosa, rozpoczął się połów ośmiornic i we wsi zapanowało ożywienie. Isaku dał Isokichiemu drąg z hakiem i uczył go łowić ośmiornice. Isokichi w końcu nauczył się też operować wiosłem. Był z natury ostrożny i gdy tylko zbliżali się do skały, szybko odwracał dziób i oddalał łódź. Okrzepł jeszcze bardziej, nagle urósł i zanosilo się na to, że gdy dorośnie, będzie solidniej zbudowany niż Isaku. Posłusznie wypełniał polecenia brata i szybko się uczył. Młodszy braciszek wzruszał Isaku. Matka nazywała go Iso. Zanim zaczął wypływać na połów, zwracała się do niego jak do dziecka, lecz ostatnio jej ton się zmienił i czuło się, że uznaje go za człowieka pracującego na rodzinę. Isokichi był małomówny i pochłaniała go praca. Zrobiło się chłodniej i nie wiadomo skąd pojawiły się purpurowe ważki. Było ich mnóstwo, przylatywały jakby falami i obsiadały wszystko dookoła. Tego roku przyfrunęło ich więcej niż zazwyczaj. Ośmiornice zaczęły się oddalać od brzegu i kłosa traw osypywały się, rozwiewane wiatrem. Było wiele dni pogodnych, a w te burzliwe Isaku szedł z Isokichim do lasu w górach po opał na zimę i przynosili do domu suche drewno i gałęzie. Gdy szli górską ścieżką, Isaku rozglądał się, w nadziei, że natkną się

gdzieś na Tami, lecz choć mijali innych wieśniaków, Tami nigdy nigdzie nie zauważył. Być może tkala płótno z kory lipowej lub wyrabiała jakieś przedmioty z bambusa.

Pewnego dnia poszedł nad strumień. Nad brzegiem odpoczywał Sahei. Oparł o skałę nosidła do pełna załadowane suchymi gałęziami. Kiedy się odwrócił, Isaku dostrzegł nad jego ustami zarost. Zresztą w ogóle twarz Saheiego wyglądała doroślej. Isaku napił się wody ze strumienia i usiadł na kamieniu. Wokół latały purpurowe ważki.

- Już koniec połowów w tym roku - powiedział Sahei.

Isaku przytaknął. Ośmiornic tak jak w zeszłym roku było mało i teraz już prawie zniknęły. Nawet gdyby zanieść je do sąsiedniej wsi, dostałoby się w zamian mało ziarna.

- Ile zjedliście ryżu? - spytał Sahei, patrząc badawczo na Isaku.

- Jemy drugi worek. I została z niego niecała jedna trzecia - odparł Isaku z przygnębieniem.

- Dopiero?! To bardzo zmyślnie jecie. U nas czwarty worek jest już do połowy zjedzony. To wina dziadka. Mówi, że nie wie, kiedy umrze, i żeby mu dać ryżu, póki jeszcze żyje. Jest samolubny, bo nogi mu obrzmiały i osłabł, no i mamy z nim kłopot. - Sahei zmarszczył brwi. Słowa Saheiego przeraziły Isaku. Rodzina Saheiego powinna była dostać, co najmniej dziesięć worków ryżu. Jeżeli w niecały rok zjedli prawie cztery worki, to znaczy, że starczy im na niespełna trzy lata. Gdy przywyknie się do smaku ryżu, mimo woli zaczyna się go jeść coraz więcej i zapas na pewno szybciej się kończy.

- Nie tylko u nas tak jest. W wielu rodzinach zjedli już po nad połowę przydziału. Mało jest takich rodzin jak twoja, które są dopiero przy drugim worku - powiedział Sahei z zazdrością w oczach.

Isaku ponownie uświadomił sobie, jak zapobiegliwa jest matka. Ugotowała ryż tylko na ofiary złożone przed ołtarzykiem buddyjskim w Nowy Rok i Święto Zmarłych, a i do tamtego ryżu dodała dużo wody, tak że przypominał kleik. Matka pewnie zużywa ryż tak ostrożnie, bo ma silne poczucie, że musi dbać o dzieci w rodzinie pozbawionej ojca.

- Och, żeby tylko w tym roku też przy płynął łaskawy statek... - powiedział Sahei szeptem. - Podobno często przy płynają jeden po drugim. - Isaku przyglądał się z boku Saheiemu. - Rzeczywiście, podobno tak jest - skinął głową Sahei.

Obaj w milczeniu wpatrywali się w nurt. Wreszcie Saheiwstał i zarzucił na plecy wiązkę gałęzi. Isaku i Isokichi poszli za nim. Po zboczach wiodącym do górskiej ścieżki odeszli nad strumienia.

Gdy wieś spowiła czerwień klonów, nie wiadomo gdzie i kiedy zniknęły purpurowe ważki. Woda w morzu była chłodniejsza i pod pływały tylko małe rybki. Tego roku na

ciężarną, mającą przywołać łaskawy statek, wybrano drobną szesnastoletnią kobietę. Wrzuciła do morza rytualny powróż i wyrzuciła kopniakiem stolik z jedzeniem w domu wójta. Jednak w porównaniu z zeszłorocznym kopnięciem Kury, jej kopniak był słabiutki i jedzenie stojące w miseczce na stoliku rozsypało się tylko na podłogę.

Skończył się czas czerwienienia klonów i liście opadały gęsto, lecz warzenie soli jeszcze się nie rozpoczęło. Utrzymywała się pogoda niespotykana o tej porze roku, nie było dni burzliwych, sprzyjających przybyciu łaskawego statku, i warzenie soli nie miało sensu. Isaku prawie codziennie wypływał na morze i często łowił wielkie, długości dwóch dłoni ryby, jakich nigdy wcześniej nie widywał. Były to ryby zwane gin, czyli srebrne, które udawało się złowić tylko parę razy na dziesięć lat w początkach zimy. Jak sama nazwa wskazywała, łuski tych ryb błyszcząły srebrem, a w mięsie było wiele drobnych ości. Starzy rybacy podejrzliwie rozmawiali o tym, że dziwna jest ta niezmienna pogoda i to, że można złowić tak dużo srebrnych ryb. Gdy tylko opadły liście, spadł pierwszy śnieg. Najpierw tylko prószył, lecz w nocy zaczął sypać mocniej i następnego dnia przyszła gwałtowna zamieć. Wreszcie morze przybrało zimową szatę i po całej wsi rozległ się huk przyboju. Śnieg ustal po trzech dniach, otuliwszy wszystkie chaty. Tego wieczoru rozpoczęto na plaży warzenie soli. Mówią, że zimą morze szaleje przez cztery dni z rzędu, a potem jest spokojne przez dwa. Ten rytm się nie zmienił. W pogodne dni Isaku wypływał w morze i jak przedtem łapał srebrne ryby. Miały niewiele tłuszczu i białawe mięso. Zamiast piec, lepiej było posiekać je nożem, pociąć w ten sposób ości i jeść na surowo, lub zrobić pulpety rybne i włożyć do zupy.

W dni, kiedy przypadała na niego kolej, Isaku od zmroku do świtu dokładał do ognia pod kotły. Za każdym razem, gdy pochylał się nad ogniskiem w szałasie i wpatrywał w morze, przypominał sobie łaskawy statek pod koniec zeszłego roku, rozbity na skale i przechylony. Widział tylko białawe fale rozbijające się o brzeg, lecz myślał ciągle, że być może jakiś statek już wpadł na skałę. Ubywanie ryżu ze złożonych w sieni worków było przygnębiające, i gdy Isaku myślał o tym, że kiedyś ryż się skończy, ogarniał go niepokój. Jego rodzina była jeszcze w dość dobrej sytuacji, ale inne rodziny we wsi, poczynając od rodziny Saheiego, na pewno bardzo się martwiły. Pewnie przywykli już do smaku ryżu i nie mogą sobie wyobrazić życia bez niego. Isaku nadal wpatrywał się w morze.

Śnieg padał często i domy były głęboko zasypane. W burzliwe dni Isaku porządkował swój sprzęt rybacki albo rąbał drzewo na opał. Isokichi chodził w góry za wsią i zastawiał pułapki. Czasem przynosił do domu zająca. Obdzierał go ze skóry i dzielił wedle wskazówek matki. Kilka razy we śnie zdawało się Isaku, że słyszy czyjś głos, i otwierał oczy, myśląc, że może jak zeszłego roku przypląnął łaskawy statek. Jednak na dworze słychać było jedynie

szum fal. Chłopiec, drżąc z zimna, ponownie wślizgiwał się pod swoje słomiane przykrycie.

Na plaży nadal warzono sól. Matka wstawiała o świcie i zajmowała się noszeniem soli. Było zimniej niż zazwyczaj o tej porze roku i śnieg na ziemi zamarzał na kamień. Przepływały statki przybrzeżne, statki książęce przesuwały się po pełnym morzu. Niektóre przemykały szybko, opuściwszy żagle do jednej trzeciej wysokości, podskakiwały na falach. Zbliżał się koniec roku. Był to okres, gdy kończył się transport ryżu morzem, i na twarzach wieśniaków pojawił się wyraz rezygnacji. Mówią, że łaskawe statki przyplływają przez dwie zimy z rzędu, ale Isaku uważał, że spodziewać się czegoś takiego byłoby nierozsądnie.

Rok dobiegł końca i nadszedł Nowy Rok. Stracono nadzieję na przybycie łaskawego statku. We wszystkich rodzinach ugotowano ryż i jedzono suszoną rybę. W domu Isaku przed ołtarzykiem złożono w ofierze pełną miseczkę ryżu i zapalono świece. Brnąc w głębokim śniegu, Isaku z matką i rodzeństwem poszli odwiedzić groby. Matka długo stała ze złożonymi rękami przed odkopanymi spod śniegu nagrobkami. Isaku pomyślał, że pewnie modli się o bezpieczny powrót ojca do wsi, gdy wiosną dobiegnie końca okres jego służby.

Tego wieczoru też ugotowali kleik ryżowy. Matka, siorbiąc go, spojrzała w kierunku złożonych w sieni worków z ryżem, jej twarz złagodniała.

- Tatuś się zdziwi, jak zobaczy w domu worki z ryżem - powiedziała.

Po Nowym Roku zapanowała wyjątkowa jak na zimę pogoda, lecz w połowie stycznia morze znowu się wzburzyło. Isaku i Isokichi spędzali czas na zbieraniu rzeczy wyrzuconych przez morze na brzeg i rąbaniu drzewa. Matka plotła maty ze słomy lub tkala na krosnach. Kiedyś pod koniec stycznia Isaku obudził się z głębokiego snu. Było bardzo zimno i zmarzły mu stopy. Spojrzał w kierunku maty wiszącej w drzwiach i poznał, że zbliża się świt. Skulił się pod przykryciem i zamknął oczy, ale po chwili znowu je otworzył. Wyprostował się i wyjrzał przez szparę w drzwiach. Wydawało mu się, że z szumem fal mieszają się ludzkie głosy. Myślał, że się przesłyszał, ale tym razem wyraźnie usłyszał wołanie. Był to niski głos, jakby ryk zwierzęcia.

Skoczył na równe nogi. Matka i rodzeństwo chyba spali, bo nawet się nie poruszyli. Wstał, podsycił dogasający w palenisku ogień, dodał chrustu i drzewa. Ogień zapłonął i w izbie się przejaśniło. Pomyślał, że widocznie te głosy były tylko złudzeniem, i trzymając dłonie nad ogniem, nastawił uszu. Ponownie usłyszał ludzki głos. Był to wysoki męski głos wołający: „Hej!” Gorąco uderzyło mu do głowy. Podpełzł do matki, zawołał chrapliwie i potrząsnął nią. Matka usiadła. Przez chwilę nasłuchiwała, co się dzieje na zewnątrz, a słysząc głosy, wstała. Isokichi też wstał, pospiesznie się ubrał i narzucił słomianą pelerynę. Isaku złapał siekiere i wybiegł z przedsiönka wraz z Isokichim i matką niosącą topór i motykę. Na

niebie rozlały się barwy świtu, gwiazdy zaczynały blednąć. Nad morzem niewyraźnie rysowała się linia horyzontu. Znad brzegu dochodziły głosy i widać było ludzi biegnących w tamtą stronę. Zapadając się po kolana w śniegu, Isaku z matką i bratem spiesznie szli wiejską drogą.

Na morzu niedaleko brzegu widać było statek. Na plaży zebrali się wieśniacy. Niektórzy mieli w rękach pochodnie. Fale uderzały o brzeg i wzbijały białe bryzgi. Isaku podbiegł do wieśniaków. Słysząc było modlitwy, niektórzy stali ze złożonymi pobożnie rękami. Wójt zszedł na plażę w otoczeniu kilku osób.

- Łaskawy statek - powiedział drżącym głosem Gonsuke, klękając przed wójtem. To on pilnował tej nocy ognia przywarzeniu soli. Wójt przytaknął; nie mógł opanować podniecenia. Wieśniacy, do tej pory milczący, zaczęli wznosić radosne okrzyki. Isaku nie mógł wprost uwierzyć, że łaskawy statek przyplłynął drugiej zimy z rzędu. Pomyślał, że być może szczęśliwe wydarzenia przychodzą jedno po drugim.

Niebo pojaśniało i statek stał się wyraźnie widoczny. Był mniejszy niż ten, który przyplłynął w zeszłym roku. Miał może ze sto buszli, przy tym była to chyba dość stara i zniszczona łajba, a nie solidnie zbudowany statek książęcy.

- Uciszczone się! - powiedział schrypniętym głosem starzec wydający zwykle polecenia. Wieśniacy ucichli i skierowali wzrok na morze.

- Nie wygląda na statek, który się rozbił - powiedział starzec jakby szeptem.

Isaku na nowo przyjrzał się statkowi. Rzeczywiście, nie nosił śladów rozbicia o skałę, drewniany ster też nie był uszkodzony. Nie miał żagli, widać było jedynie maszt. Unosił się między skałami i powoli zbliżał się do brzegu. Nie widać było żadnego ładunku.

- Chyba dryfuje - powiedział mężczyzna stojący obok. Na statku nie było żagli, musiał, więc odpłynąć, od jakiegoś brzegu i unoszony prądami dotarł aż do plaży naprzeciw wioski. Na pokładzie nie było ludzi, najwyraźniej nie przyplłynął, więc zwabiony palonymi na plaży ogniskami.

Na niebie pojawiły się przejrzyste chmury, morze pojaśniało. Wieśniacy pogasili pochodnie. Starzec rozmawiał o czymś z wójtem, lecz wkrótce rozejrzał się po wieśniakach i powiedział:

- Spuście na wodę łodzie i sprawdźcie, czy na statku jest ładunek. Płyńcie ostrożnie, bo fala jest wysoka.

Kilku mężczyzn pobiegło plażą i trzy łodzie zepchnięto, na wodę. W każdej siedziało dwóch ludzi. Łodzie skierowały dzioby ku morzu, a potem skręciły, wysoko skacząc na falach. Zbliżyły się do statku, zręcznie omijając skały, zwolniły i przybiły do burty. Widać

było, jak jeden z mężczyzn lekko wdrapuje się na pokład. Rozejrzał się, a potem chyba wszedł do ładowni, bo zniknął z pola widzenia. Isaku poczuł niepokój. Jeśli był to tylko dryfujący statek, nie powinien być niebezpieczny, ale przecież możliwe, że pod pokładem ukryli się marynarze, którzy mogli zabić tego wieśniaka. Wieśniak nie miał przy sobie żadnej broni i Isaku pomyślał, że to samotne zejście pod pokład było nierozsądne. Wraz z innymi wpatrywał się w statek. Wkrótce mężczyzna znów się wyłonił i wrócił do łodzi. Trzy łódki oddaliły się od burty statku i skierowały ku brzegowi. Wójt wyszedł im naprzeciw, inni za nim. Łodzie zbliżały się popychane falami. Jedna po drugiej zostały wyciągnięte na zaśnieżoną plażę. Wójt podszedł do wioślarzy. Jeden z nich ukląkł przed wójtem.

- Jest ładunek? - spytał starzec stojący obok wójta.

- Prawie nie ma. Są tylko trzy worki węgla drzewnego i pusty cebrzyk na ryż...

- Jacyś ludzie? - Wszyscy nie żyją. Około dwudziestu osób... Wszystkie trupy są odziane na czerwono, chyba umarli niedawno, bo jeszcze nie zgnili.

- Na czerwono? - starzec patrzył na mężczyznę podejrzliwie.

- Kimona mają czerwone i pasy, i czerwone skarpetki. Poza tym, nie wiedzieć czemu, do masztu przyczepiona jest czerwona maska małpy. - Na twarzy mężczyzny malowało się zakłopotanie. Zaczął prószyć śnieg. Isaku patrzył na lekko kołyszący się statek.

- Jeśli cebrzyk na ryż jest pusty, to może ludzie na statku umarli z głodu - powiedział starzec.

- Nie wiadomo. Ale dlaczego wypłynęli bez żadnego ładunku? - pokręcił głową jeden z rady starszych.

Statki wysła się zimą w rejs do walki z burzliwym morzem, by przewieźć ładunek, głównie ryż. Kapitan na podstawie swego długoletniego doświadczenia oceniał pogodę i wyruszał w rejs. Oczywiście rejs mógł się skończyć katastrofą, ale taki już był los żeglarzy. Jeśli spojrzeć z takiego punktu widzenia, wypuszczenie w rejs statku bez ładunku nie mieściło się w ustalonym porządku rzeczy. Do tego fakt, że wszyscy na pokładzie byli ubrani na czerwono, też był trudny do pojęcia.

- Może to był statek, na którym obchodzono jakąś uroczystość - powiedział starzec, jakby wreszcie wpadł na jakiś trop.

Wieśniacy spojrzeli na niego.

- Czerwień to kolor pomyślny. Ludzie ubierają się na czerwono, gdy świętują osiągnięcie sędziwego wieku. Słyszałem też, że jak ktoś w podeszłym wieku umrze, maluje się jego trumnę na czerwono, na znak, że przeżył długie życie. Widziałem także w sąsiedniej wsi mnicha odzianego na czerwono i był to jakiś ważny mnich - powiedział starzec pewnym

głosem. Isaku pomyślał, że to rozumowanie na pewno jest słuszne. We wsi też panował zwyczaj, zgodnie, z którym kobiety przyjmujące poród podwiązywały rękawy kimona czerwonymi paskami, toteż wieśniacy nabrali przekonania, że kolor czerwony, jako towarzyszący urodzeniu, jest pomyślny.

- Jeśli ten statek coś świętował, to co takiego? - spytał starca jeden z mężczyzn.

- Tego nie wiem. Była jakaś uroczystość, wszyscy ubrali się w czerwone kimona, wsiedli na statek i wypłynęli. Ale pewnie morze nagle się wzburzyło i zostali zepchnięci daleko na głębinę. Zjedli niewielką ilość ryżu, która była na statku, a potem umarli z głodu i zimna. Nie ma ładunku, więc chyba tylko tak mogło być. - Starzec przebiegał wzrokiem po twarzach wieśniaków, jakby szukał potwierdzenia. Wiele osób potakiwało. Statek różnił się od innych łaskawych statków. Nie był rozbity. Ponieważ wszyscy na pokładzie zmarli, pewnie dryfował na falach popychany wiatrem, aż dotarł do zatoczki, w której mieściła się wieś. Isaku uznał, że kolor odzienia osób na pokładzie statku określa jego charakter. Pomyślał o czerwieni wschodu słońca. Oznaczała początek dnia, kiedy to ludzie mogą znów przystąpić do swoich zajęć. Purpura zachodu zapowiadała ulgę i oznaczała, że dzień bezpiecznie dobiegł końca, a także obiecywała nadejście następnego dnia. Dlatego też chyba wieśniacy powinni się cieszyć z przybycia statku, na którym wszyscy są ubrani na czerwono.

- Czcigodny - zwrócił się do starca z pewnym wahaniem mężczyzna, który zajrzał pod pokład statku. Starzec spojrzał na niego.

- Wszystkie trupy na tym statku miały na twarzach, rękach i nogach blizny po wysypce. Straszne blizny. - Mężczyzna skrzywił się.

Wieśniacy spojrzeli na rozmawiających.

- Po wysypce? - spytał starzec podejrzliwie. Śnieg nagle przybrał na sile. Starzec popatrzył na statek unoszący się na wodzie.

- Są różne rodzaje wysypek. Jaka to była wysypka?

Mężczyzna pokręcił głową i przez chwilę się zastanawiał.

- Pod pokładem było ciemno i dobrze nie widziałem, ale chyba taka, jaką wywołują pokrzywy.

Jeden z mężczyzn stojących obok Isaku rzekł:

- Jeśli to taka wysypka, to może zjedli zepsutą albo nie świeżą rybę. Ryż im się skończył, cierpieli głód, to i pewnie zjedli taką rybę.

- Ale gdyby to była zwykła wysypka, nad drugi dzień już by nie było śladu. Skoro na zwłokach zostały takie blizny, to nie mogła być zwykła wysypka. Czy to nie jest jakaś inna choroba? - spytał jakiś mężczyzna w średnim wieku.

- Na co też mogli zachorować? - wyszeptał inny, drżąc z zimna.

- A może to jest kwitnąca gorączka? - uśmiechnął się lekko starzec.

Isaku nigdy wcześniej nie słyszał o tej chorobie i nie wiedział, czemu starzec się uśmiecha.

- Kwitnąca gorączka? - spytał jakiś młody mężczyzna.

- Nie znasz tej choroby? Kiedy byłem w sąsiedniej wsi, widziałem wielu mężczyzn nią dotkniętych. Na twarzy, na rękach i nogach dostaje się wysypki, z krost wypływa ropa. Te krosty mają kształt podobny do kwiatów śliwy lub bawełny, a czasem ma się też wysoką gorączkę i dlatego mówi się na to kwitnąca gorączka - powiedział mężczyzna w średnim wieku. Potem spojrzął na tego, który był pod pokładem, i zapytał: - Czy te trupy na statku miały czerwone krosty w kształcie kwiatów?

- Ja też widziałem w sąsiedniej wsi takich ludzi siedzących przy drodze, rzeczywiście to były takie ślady. Nie zwykła wysypka - przytaknął zapytany.

Słuchając tej rozmowy, Isaku znów pomyślał, że jeszcze o wielu rzeczach nie wie. Był w sąsiedniej wsi, ale nie widział nikogo z taką wysypką. Zastanawiał się, z jakiego powodu ludzie zapadają na takie obrzydliwe choroby.

Kilku mężczyzn odgarnęło śnieg z kawałka plaży. Nanieśli gałęzi i chrustu z szałasu używanego do pilnowania ognia przy warzeniu soli i rozpalili ognisko. Wójt stanął przy ogniu, inni wieśniacy dokoła. Starzec odezwał się:

- Myślałem, że ludzie na statku obchodzili jakąś uroczystość, ale chyba jest inaczej. Prawdopodobnie jest to statek karny. Kwitnąca gorączka jest chorobą, której dostają pożądlivi mężczyźni, zabawiający się z ladacznicami. Wśród ladacznic jest wiele kobiet noszących w sobie wilgotną truciznę i ta zaraza rozchodzi się od przyrodzenia po całym ciebie. Kwitnąca gorączka jest karą boską, zadaną ludziom zabawiającym się z rozwiązłymi kobietami. I na pewno jakiś wójt lub burmistrz zebrał mężczyzn z cuchnącymi wrzodami, wsadził na statek i wysłał na morze. A to, że na statku nie ma wiosła ani żagla, też pewnie znaczy, że za karę zostali wygnani na morze.

Isaku wreszcie się dowiedział, jaka była przyczyna choroby. W sąsiedniej wsi stał dom przy domu, po ulicach chodzili ludzie i woły. Były domy, w których za pieniądze można się było najeść i napić, było też wiele domów kupieckich. Jeżeli się tylko miało pieniądze, można było dostać wszystko. Wyglądało na to, że ludzie wiodą tam lekkie i przyjemne życie, lecz w tle kryły się też straszne choroby, jak kwitnąca gorączka, które stanowiły cenę płaconą za przyjemność. Uświadomił sobie, że starzec dlatego z uśmiechem mówił o kwitnącej gorączce, iż była to choroba rozprzestrzeniana przez kontakty mężczyzn z kobietami.

Milczący dotąd wójt zwrócił się do starca:

- Choć nie ma na tym statku ładunku, i tak jest to łaskawy statek. Ponieważ raczył do nas przy płynąć, nie wolno nam zepchnąć go z powrotem na morze.

Starzec posłusznie skinął głową i odparł:

- Jest tak, jak rzekłeś. Jednak, jak widać nawet z brzegu, jest to dość stara łajba i nawet, jeśli weźmiemy drewno, nada się, co najwyżej na rozpałkę. Wśród sprzętów na statku nie ma chyba nic wartościowego, ale i tak wszystko wynieśmy. Z wartościowych rzeczy są pewnie tylko ubrania, które mają na sobie zmarli.

- Czy jeśli weźmiemy ubrania z trupów pokrytych wysypką, nie dostaniemy tej choroby? - w wąskich oczach wójta pojawił się cień niepokoju.

- Nic takiego się nie stanie. W przypadku kwitnącej gorączki zaraza przenosi się, gdy przyrodzenie mężczyzny znajdzie się w łonie kobiety zarażonej wilgotną trucizną. Jeśli nawet ubrania pobrudzone są krwią i ropą płynącą z wrzodów, musimy je tylko dobrze uprać i żadnej szkody nie będzie - powiedział starzec z przekonaniem. Wójt się uspokoił i kilkarazy przytaknął. - Czerwone ubrania można zobaczyć tylko w sąsiedniej wsi i są to rzeczy naprawdę zbytkowne. Co zrobimy? Może dalibyśmy je małym dzieciom na specjalne okazje... A może to, że przy płynęły do nas czerwone ubrania, to bardzo pomyślny omen?

Wójt ponownie skinął głową.

Starzec zwrócił się do mężczyzn:

- W takim razie popłynięcie na statek, zedrzyjcie ubrania z trupów, przynieście sprzęty i inne rzeczy. Jak skończycie, odholujcie statek na pełne morze i puśćcie go z prądem. Gdy tak będzie dryfował, wiele razy sponiewiera go burza, rozbiją fale i pewnie zatonię - powiedział energicznie.

Mężczyźni pokłonili się i pobiegli nad wodę. Zepchnęli na wodę pięć łódek. Posuwały się jedna obok drugiej, tańcząc na falach. Śnieg padał jeszcze gęstszy i łódki zbliżyły się do stojącego przy skałach statku za zasłoną płatków. Isaku wbił siekierę w śnieg i obserwował łódki. Dobiły do burty i mężczyźni przesiedli się na statek i znikli pod pokładem. Wyobraził sobie ciała zmarłych pokryte wysypką i ludzi zdzierających z nich ubrania. Wkrótce spod pokładu wynurzyło się coś szkarłatnego i zaczęto to przenosić na łódki. Było tego dosyć dużo i mężczyźni ciągle to przynosili i podawali ludziom siedzącym w łodziach. Następnie przeładowano coś wyglądającego na sprzęty i łódki z mężczyznami oddaliły się od statku. Przemykając się między skałami, wracały do brzegu. Wieśniacy zebrali się nad wodą. Jedną po drugiej łódki wyciągano na brzeg. Wieśniacy odebrali od wioślarzy ubrania i narzędzia i złożyli u stóp wójta. Isaku wyobrażał sobie, że ubrania będą przesiąknięte odorem ropy

cieknącej z wrzodów, lecz czuć było jedynie zapach pleśni. Starzec rozwinął ubrania i oczy zabłysły mu z zadowolenia.

- Bardzo porządny materiał. No i popatrzcie na tę wspaniałą czerwień.

Pasy i skarpetki też były jaskrawo czerwone; Isaku nie mógł pojąć, jakim sposobem można zabarwić materiał na taki kolor. Był dużo cieńszy niż płótno, które matka tkła z lipowej kory, gęsto utkany i połyskliwy. Z grupy kobiet dały się słyszeć ciche okrzyki zachwytu. Wśród sprzętów był cebrzyk na ryż, worki z węglem drzewnym, piecyk obudowany drewnem, garnki, kociołki i temu podobne rzeczy, a także czerwona maska małpy.

Wójt kichnął kilka razy, a potem oddalił się z plaży razem z radą starszych. Starzec rozkazał wieśniakom zanieść ubrania i sprzęty do domu wójta. Kilku mężczyzn poszło do domów po liny. Włożyli je do łódek i odbili od brzegu. Razem płynęło dziesięć łódek. Przybiły do burty statku. Przywiązano liny. Mężczyźni drągami odepchnęli statek od skał. Wkrótce zakołysał się na falach. Dziesięć łódek skierowało się na pełne morze. Liny mocno się napружиły i pociągnęły statek ze zmarłymi na pokładzie. Okrzyki rybaków nadające rytm wiosłowaniu cichły stopniowo i grupa łódek zniknęła w padającym śniegu.

Wrócili na brzeg po południu. Śnieg przestał padać. Wójt i starzec przyszli na plażę, a rybacy padli przed nim na kolana i zameldowali, że dociągnęli statek do miejsca, w którym uniósł go prąd morski, i widzieli jak odpływa na północny wschód. Starzec skinął głową. Wójt rozpoczął modlitwę dziękczynną za przybycie łaskawego statku i wieśniacy poszli za jego przykładem. Zwrócili się ku morzu i złożyli ręce. Spomiędzy chmur wyjrzało słabe słońce i morze pojaśniało.

Wójt opuścił ręce, a starzec rzekł:

- Ubrania подарowane nam przez łaskawy statek damy małym dzieciom i kobietom. Będą teraz rozdzielone w domu pana wójta. Mężczyźni nic nie dostaną.

Z grupy mężczyzn dobiegł cichy śmiech. Wójt ze starcem ruszyli przodem, wieśniacy za nimi. Matka i siostra Isaku pewnie dostaną nowe ubrania. Gdy Isaku wyobraził sobie, że w jego rodzinie znajdują się takie wesołe, czerwone ubrania, ogarnęła go radość.

Rada starszych weszła do domu wójta. Wieśniacy zatrzymali się w sieni. Ubrania zostały porządnie poskładane i leżały na macie. Na ich widok kobiety ożywiły się, nie mogły ukryć radości, niektóre nawet się uśmiechały. Starzec skłonił się głęboko wójtowi, wstał i rzekł:- Mamy dwadzieścia trzy kimona. Licząc od najmłodszych przekazemy je dwudziestu trzem dziewczynkom. Nie wiedzieliśmy, co zrobić z pasami i skarpetkami, lecz pan wójt powiedział, że czerwień jest kolorem wyrażającym życzenie długowieczności, a więc życzymy

długiego życia i zdrowia starym kobietom. Postanowiliśmy przekazać je starym kobietom poczynając od najstarszej. - Skończył i rozejrzał się po wieśniakach. Potem usiadł, podniosło się trzech mężczyzn i stanęli obok stosu ubrań. Jeden wywoływał imiona dziewczynek, a dwaj pozostali zanosili ubrania na próg sieni i klękali. Rodzice dziewczynek podchodzili, siadali i przyjmowali kimona. Niektóre rodziny dostawały po dwa, a nawet trzy. Zwracali się ku wójtowi i kłaniali się. Mężczyzna wywołał imię Kane i matka odebrała kimono. Oczy jej błyszczały, uśmiechała się pokazując zęby.

Pasy i skarpetki przekazano starym kobietom. Niektóre uśmiechały się zawstydzone jaskrawym kolorem i zapanował wesoły gwar. Ubrania wprawiły kobiety w niezwykle ożywienie. Gdy wszystkie kimona zostały rozdane, starzec ponownie uklonił się wójtowi i wstał. - Zakończyliśmy rozdawanie darów łaskawego statku. Ponieważ są to zbyt kosztowne stroje, używajcie ich tylko w dni świąteczne, szanujcie je i przekazcie następnym pokoleniom...Poza tym, ponieważ mieli je na sobie zmarli, starannie je upierzcie.

Na słowa starca wszyscy uklękli i pokłonili się. Wieśniacy wyszli z domu wójta i kobiety pograżyły się w wesołych rozmowach. Mówiły, że ponieważ kimona zostały uszyte na dorosłych, jeżeli je popruć, można by zrobić z każdego dwa, a nawet trzy dziecięce. Jedna ze staruszek powiedziała, że z pasa uszyje sobie przepaskę na biodra, i kobiety wybuchnęły śmiechem. Isaku szedł po śniegu do domu i patrzył na matkę, która była tak ożywiona, że wyglądała jak zupełnie inna kobieta. Po powrocie do domu matka położyła kimono przed tabliczkami przodków, nalala trochę oleju na talerzyk i zapaliła lampkę. Isokichi rąbał w sieni drzewo, Kane się bawiła, lecz matka przywołała ich gestem, więc weszli do izby i siedli przed tabliczkami przodków. Wszyscy złożyli ręce w modlitwie. W chacie wypełniającej się ciemnością zmroku drgał płomyk lampki. Matka nabrała z worka ryżu i ugotowała kleik.

- W dniu kiedy tatuś wróci, ubierzemy cię w czerwone ubranko - powiedziała do Kane siorbiącej kleik.

Isaku pomyślał, że matka nigdy nie przestaje myśleć o ojcu. Z nadejściem wiosny ojciec miał powrócić z trzyletniej niewoli. Chłopiec wyobraził sobie, jak Kane zostanie ubrana w czerwone kimono i całą rodziną wyjdą mu na spotkanie. Czerwone kimono, słabo widoczne w świetle lampki w mrocznej izbie wydawało się zupełnie nie na miejscu. Był to jedyny jasny punkt i cały dom jakby od niego poweselał. Następnego ranka morze się uspokoiło. Isaku z Isokichim przygotowywali się do wypłynięcia na połów. Matka już prała czerwone kimono w strumyku za domem. Inne kobiety chyba też prały, bo słychać było ich wesołe rozmowy. Isaku wypłynął i zarzucił wędkę przy skałach. Isokichi powiedział coś do niego i Isaku spojrział w kierunku, który wskazywał oczami brat. Mimo woli się uśmiechnął.

W całej wsi tu i tam suszyły się czerwone szaty. Kołysały się kimona i pasy, a mniejsze punkty, przypominające czerwone owoce, musiały być skarpetkami. Leżąca na pokrytym śniegiem górskim zboczu wieś wyglądała bardzo kolorowo. Wieczorem, gdy Isaku wrócił na brzeg, czerwień już zniknęła. Zrzucił wiosło na plecy i razem z Isokichim wrócił do domu. Kimono wisiało na ścianie. Po praniu, spod brudu wyjrzała jeszcze jaśniejsza czerwień i materiał nabrał połysku. Starzec powiedział, by je szanować i przekazać przyszłym pokoleniom, i rzeczywiście, kimono wydawało się tak cenne, że pewnie nic podobnego nigdy więcej im się nie dostanie.

Isokichi też stanął przed kimonem i przez chwilę przyglądał mu się błyszczącymi oczami.

VIII

Wieś była głęboko zakopana w śniegu, ale zdawało się, że ostra zima już odeszła. Sople, które zwisały z okapów, zniknęły nie wiadomo kiedy, czasami znad małej rzeczki unosiła się para. Na początku lutego spadł deszcz ze śniegiem.

Matka mówiła, że w niektórych domach już popruto kimona i zaczęto z nich szyć nowe dla małych dziewczynek. Patrzyła czasem łagodnym wzrokiem na wiszące na ścianie kimono i na postać Kane, jakby porównując je ze sobą. Morze było spokojne przez szereg dni, zimno zaczęło słabnąć. Matka ostrożnie popruła kimono, jeszcze raz wzięła miarę z Kane, a potem skroiła. Zaczęła zszywać materiał, co jakiś czas przymierzając córce sfastrygowany strój.

Zapowiedź wiosny nadeszła wcześniej niż zazwyczaj i śnieg pokrywający wieś zaczął topnieć. W śnieżnej pokrywie na dachach pojawiły się pęknięcia i śnieg ześlizgiwał się z hukiem. Wójt polecił przerwać warzenie soli na plaży.

Gdy pod wieczór następnego dnia Isaku wrócił z połowu, usłyszał od matki, że dziecko jego kuzyna Takichiego dostało gorączki i jest w dość ciężkim stanie. Dziewczynka urodzona pod koniec stycznia zeszłego roku rosła wyjątkowo szybko, jak przystało na dziecko dobrze zbudowanej Kury. Nigdy nie chorowała i Isaku często widywał ją drepczącą obok matki, gdy Kura zbierała na brzegu wyrzucone przez morze dary. Nie mógł uwierzyć, że mała jest teraz w ciężkim stanie.

- Podczas topnienia śniegów, panuje złośliwe przeziębienie. Nie wolno się lekko ubierać, choć zimno trochę zelzało - powiedziała matka, sprawdzając, czy zupa się zagotowała. Dzieci we wsi często umierały nagle i mówiono, że rodzice nie mogą być spokojni, dopóki dziecko nie skończy pięciu lat. Dzieci najczęściej umierały w zimie i uważano, że przyczyną chorób jest zimny wiatr od morza. Być może dziecko Takichiego

przeziębilo się od wiatru, bo często chodziło z Ku rą na brzeg.

Następnego dnia morze było wzburzone. Isaku pobrnął w śniegu w góry za wsią, naciął suchych drzewek i spędził dzień na rąbaniu drewna w sieni. Isokichi mu pomagał, ale ciągle przerywał pracę, mówiąc, że czuje się ociężały. Nawet pod wieczór wiatr wcale nie osłabł i w chacie słychać było huk fal uderzających o brzeg. Isaku obudził się przed świtem. Przewrócił się na drugi bok i skulił pod słomianym przykryciem, lecz nagle zauważył, że to przykrycie lekko drży. Pomyślał, że być może wiatr porusza brzegiem maty, ale usłyszał jęk i wystawił głowę. W świetle paleniska widać było niewyraźnie twarz leżącego na wznak Isokichiego. Miał zamknięte oczy, lecz mata, którą był przykryty, gwałtownie drżała. Słychać też było, że szczęka zębami. Isaku w końcu się zorientował, że to drżenie maty Isokichiego przeniosło się na jego własną.

- Iso! Co się stało?

- Zimno... - Isokichi otworzył oczy. Głos mu drżał, mówił niewyraźnie.

- Dziś nie jest zimno. Co ci jest? - Isaku zmartwiony otulił chłopca matą. Ramię brata było strasznie gorące. Położył mu rękę na czole. - Masz sporą gorączkę.

- Mam dreszcze... i głowa mnie boli. - Isokichi skrzywił się.

Isaku wylazł z posłania i dołożył drew do paleniska.

- Co się stało? - Matka usiadła na posłaniu. Isaku powiedział jej, że Isokichi ma wysoką gorączkę i narzeka na ból głowy.

- Mnie też gorąco. Zdaje się, że dopadło nas przeziębienie. Zagotuj wodę, zaparzę zioła. - Matka wstała, narzuciła na siebie jeszcze jedno okrycie i podeszła do Isokichiego. Isaku nabrał z wiadra wody z cienką warstewką lodu. Wlał do kociołka i postawił nad paleniskiem. Matka zamoczyła w wodzie kawałek płótna i położyła na czole Isokichiego.

Woda się zagotowała. Matka wyszła do sieni, przyniosła trochę suchych liści shiso [Shiso - lac. *Perilla frutescens*, roślina, której liście o charakterystycznym silnym zapachu używane są i dziś w kuchni japońskiej. (Przyp. tłum.) wiszących na sznurku przyczepionym do ściany. Wrzuciła je do wrzątku. Liście rozpostarły się i zaczęły wirować w gotującej wodzie. Isaku pilnował ognia i spoglądał na twarz Isokichiego. Wkrótce matka nabrała do miseczki zbrązowiałej wody, posadziła Isokichiego i dała mu do wypicia. Drżenie jego ciała przeniosło się na miseczkę i zioła o mało się nie wylały. Isokichi wypił wszystko, krzywiąc się, i znowu się położył. Matka rozgniotła soloną śliwkę i natarła nią skronie Isokichiego.

- Dzięki temu do rana przejdzie ból głowy - powiedziała i sama napiła się ziół.

Isaku odszedł od paleniska i wślizgnął się pod przykrycie. Zmarzł. Podkurczył nogi, lecz nie mógł się rozgrzać. Patrząc na płomień paleniska, sam nie wiedząc, kiedy, zapadł w

sen.

Obudził go płacz. Zobaczył plecy matki siedzącej przy posłaniu Kane. Kane płakała ochrypniętym głosem. Chata wypełniła się słabym światłem poprzedzającym świt. Słomiana mata już nie drżała. Isaku spojrział na Isokichiego. Pomyślał, że chyba ziółka pomogły i gorączka spadła, ale Isokichi oddychał ciężko półotwartymi ustami. Isaku dotknął czoła brata. Było tak gorące, że się przestraszył. Isokichi miał zamknięte oczy, lecz chyba nie spał. Isaku wstał i podszedł do paleniska.

- Czy coś się stało Kane? - zapytał matkę, ogrzewając ręce nad ogniem.

- Ma straszną gorączkę. Płacze i mówi, że boli ją głowa - powiedziała matka, nie odwracając się.

Isaku wstał i spojrział na Kane ponad ramieniem matki. Jej twarzyczka była czerwona, płakała z szeroko otwartymi ustami. Przeziębienie, które panowało pod koniec zimy, dotykało jedną rodzinę po drugiej, a zdarzało się nawet, że w niektórych domach wszyscy, co do jednego leżeli chorzy. Jednakże, jeżeli przez dwa, trzy dni leżało się i piło zioła, za zwyczaj wracało się do zdrowia. Isaku wyszedł do sieni, chwycił wiązkę drewna i położył obok paleniska. Potem, tak jak miał w zwyczaju, wyszedł na dwór, spojrział na morze i wznosił oczy ku niebu. Wiatr się uspokoił, światło gwiazd przybladło, niewyraźnie widać było horyzont. Fala też chyba była mniejsza, widział tylko białawe rozpryski na brzegu.

- Jak tam morze? - spytała matka, stawiając garnek nad paleniskiem.

- Burza się chyba uspokoiła, ale Iso i Kane mają gorączkę...

- Mówisz, że nie chcesz płynąć na połów? Ja będę ich doglądać. A jaki pożytek z rybaka, który nie łowi? - powiedziała matka surowo. Wyglądało na to, że jest poirytowana, bo dzieci dostały gorączki.

Isaku rozpoczął przygotowania do połowu. Tego dnia po raz pierwszy od długiego czasu wypłynął na połów samotnie. Jedną ręką wiosłował, w drugiej trzymał wędkę. Próbował, tak jak inni rybacy, przytrzymywać wiosło wyciągniętą nogą, ale ponieważ był mały, w ogóle mu się to nie udawało. Koło południa zjadł jedną z kulek z prosa zawiniętych w wodorosty. Spostrzegł nad zboczem chmurę śnieżnego puchu i pomyślał, że zaczął się czas schodzenia lawin. Śnieg zsunął się już praktycznie z dachów chat we wsi. Isaku miał nadzieję, że w tym roku wcześniej niż zwykle przyplyną do brzegu ławice wielkich sardynek, które pojawiały się z nadejściem wiosny. Usłyszał jakiś głos, odwrócił się i zobaczył, że zbliża się łódź Saheiego. Zawinął kulkę z prosa z powrotem w wodorosty. Łódka Saheiego przybiła do jego łodzi.

- Czy nikt u ciebie w domu nie dostał gorączki? - spytał Sahei.

- Tak, dostali. Isokichi i Kane są chorzy, a i matka mówi, że ma dreszcze.

- A więc jednak. - Sahei patrzył ponurym wzrokiem.

- Co się stało? - Isaku spojrzał nań podejrzliwie.

- Podobno dużo ludzi dostało gorączki. Moją młodszą siostrę też męczy gorączka. Nie zauważyłeś, że dziś wypłynęło mało łodzi? To dlatego, że albo rybacy, albo ich rodziny są chorzy.

Isaku rozejrzał się po morzu. Myślał, że wiele osób nie wypłynęło, bo fala jest jeszcze wysoka, ale przy takiej fali powinno być jednak więcej łódek.

- Rzeczywiście jest mało. Może to jakieś złośliwe przeziębienie - powiedział prawie szeptem.

- A ty się dobrze czujesz? - spytał Sahei, patrząc na morze.

- Dobrze.

- No to uważajmy. Morski wiatr jest jak trucizna dla organizmu. Gdy słońce się obniża, wiatr się ochładza, więc lepiej dziś wróćmy na brzeg wcześniej. - Sahei chwycił wiosło i oddalił się.

To dobry chłopak, pomyślał Isaku, odprowadzając wzrokiem łódź Saheiego. Był trochę uparty, ale z wiekiem stawał się łagodniejszy i chyba czuł wspólnotę z Isaku jako z kimś, kto także pracuje na morzu. Isaku pomyślał, że musi się uczyć od Saheiego. Zjadł południowy posiłek i znowu skupił się na łowieniu.

Słońce zaczęło się chylić ku zachodowi i Isaku skierował łódź do brzegu. Zrobił tak za radą Saheiego, ale równocześnie martwił się o Isokichiego i rodzinę i chciał szybko wrócić do domu. Na brzegu nikt nie zbierał małży i wodorostów. Wydawało się to potwierdzać słowa Saheiego i było w tym coś złowróżbnego. Isaku wyciągnął łódź na brzeg, zarzucił wiosło na plecy i z koszykiem ryb na ramieniu ruszył w stronę domu. Jego długi cień przesuwiał się z plaży w stronę wiejskiej drogi.

Wszedł do sieni i zajrzał do izby. Ku swemu zdziwieniu zobaczył, że matka także leży. - Co się stało?

- Tak mi gorąco... Mam dreszcze i nie mogę wstać. - Matka ledwie poruszała suchymi wargami.

Dobrze, że wcześniej wróciłem, pomyślał Isaku. Trzeba ich pielęgnować, a także zająć się domem.

Wyszedł tylnymi drzwiami, nabrał do wiadra wody ze strumyka, zebrał też i dołożył trochę śniegu. Wrócił do chaty, zmoczył kawałki płótna w wodzie, wycisnął i położył na czołach matki, Isokichiego i Kane. Zaparzył zioła, wziął trochę ryżu i ugotował zupę.

Mówiono, że ryż pomaga na choroby i w takich wypadkach nie należy go żałować. Isokichi i Kane narzekali na ból głowy, Kane płakała ochryłym głosem. Zmoczone płótno od razu się nagrzewało i Isaku ciągle na nowo moczył je w wodzie.

Tej nocy bez przerwy się budził i doglądał rodziny. Matka oddychała ciężko. Następnego dnia gorączka chorych jeszcze wzrosła i zaczęli się skarżyć na bóle w krzyżu. Szczególnie matkę chyba bardzo bolało, bo przykładła rękę do krzyża i zaciskała zęby. Isaku nie wypłynął na połów i zajął się pielęgnowaniem rodziny. Po południu do sieni wszedł bez uprzedzenia starzec, zwykle przekazujący polecenia wójta, wraz z dwoma innymi mężczyznami. Zobaczył leżącą matkę i rodzeństwo i zmarszczył brwi. Isaku wyszedł do sieni i ukląkł w ukłonie.

- W twojej rodzinie też zachorowali? Kiedy dostali gorączki? - spytał starzec, patrząc na matkę i dzieci.

- Brat i siostra wczoraj nad ranem, matka wczoraj od południa.

- A tobie nic nie jest?

Isaku odpowiedział, że nie.

- To jest złośliwe przeziębienie. Pan wójt też dostał gorączki i odpoczywa. W domu pana wójta odmówiono modlitwy za odpędzenie demonów choroby, wy też zapalcie świeczkę przed tabliczkami przodków - powiedział starzec płynnie. Najwyraźniej obchodził wszystkie chaty i powtarzał to samo. Potem znów spojrzął na złożoną chorobą matkę i dzieci i wyszedł razem z towarzyszami. Isaku wrócił do izby i zapalił świeczkę przed ołtarzykiem. A więc większość wieśniaków leży złożona gorączką. Nawet pan wójt zachorował, co przechodziło wszelkie wyobrażenie.

Szmer strumyka płynącego za domem wzmógł się parę dni temu. To znaczy, że w górach na dobre zaczęło się topnienie śniegu i rzeki wzbierają. Wyraźne były oznaki wiosny i Isaku pomyślał, że z wiosną miną i przeziębienia. Jednakże następnego dnia gorączka matki i rodzeństwa jeszcze wzrosła i nawet matka zaczęła jęczeć jak Isokichi i Kane. Plecy bolały ją chyba coraz bardziej, bo poprosiła Isaku, by je pomasaował. To, że matka, która była tak wytrzymała, prosiła o coś takiego, dowodziło, że ból musiał być naprawdę dotkliwy. Isaku zmieniał zimne kompresy i poił rodzinę ziołami.

Nie wiadomo, czy podziałały zioła, czy też choroba przeszła najgorsze stadium, ale następnego ranka Isokichiemu i Kane, a potem matce spadła gorączka. Zmniejszył się ból głowy i krzyża i przestali jęczeć. Mieli wyniszczone twarze, ale pojawił się na nich wyraz ulgi. Isaku cieszył się, że zdrowieją, lecz zauważył coś dziwnego. Twarze chorych lekko spuchły i pokryły się czymś przypominającym potówki. Wysypka stopniowo czerwieniała, a

pod wieczór zaczęła się pojawiać także na ich rękach, nogach, plecach i piersiach. Następnego ranka Isaku doznał wstrząsu na widok wysypki pokrywającej twarze rodziny. Matka, wiedząc, że wrzody pojawiły się także na jej twarzy, zaczęła wodzić po niej palcami i pokręciła głową.

- Czyżbyśmy od gorączki dostali potówek? - z powątpiewaniem patrzyła na twarze dzieci. Był to pierwszy od dawna wietrzny dzień i do chaty dochodził ciężki odgłos fal rozbijających się o brzeg. Isaku nie mógł zrozumieć, dlaczego u matki i rodzeństwa pojawiła się wysypka. Gdy ludzie mówią o przeziębieniu, mają na myśli różne choroby, i być może jest w wśród nich i taka wywołująca wysypkę. Jeżeli wziąć pod uwagę, że wysypka pojawiła się po spadnięciu gorączki, być może był to objaw występujący w okresie powrotu do zdrowia. Ponieważ spadła im gorączka, poczuli się chyba lepiej, bo się podnieśli i na siedząco zjedli posiłek przyrządzony przez Isaku. Lecz chyba długa gorączka ich osłabiła i siedzenie było dla nich męczące, bo po jedzeniu odsunęli miseczki, od razu się położyli i zamknęli oczy. Isaku patrzył na śpiącą matkę. Krosty były większe niż rano i wypełniły się przezroczystą cieczą. Wysypka Isokichiego i Kane przechodziła to samo stadium. Mata w wejściu lekko się uchyliła. Isaku wyszedł do sieni. Na zewnątrz stał sługa z domu wójta.

- Podobno i u ciebie w domu są chorzy. Czy nie mają na twarzach wrzodów? - spytał.

- Nie są to może wrzody, tylko coś podobnego do potówek...

- Czyli jednak mają. Tak czy i inaczej przyjdź zaraz na plażę. Pan przekazujący polecenia wójta ma podobno coś ważnego do powiedzenia - powiedział sługa i pospiesznie ruszył do sąsiedniego domu.

Isaku, przygaszając ogień w palenisku, nagle zdał sobie sprawę, że wysypka dotknęła nie tylko jego rodzinę. Jeżeli wiele osób we wsi prawie jednocześnie dostało wysokiej gorączki i potem takiej samej wysypki, znaczy to, że zapanowała epidemia przeziębienia i że jest ono bardzo zaraźliwe. Starzec na pewno kazał się zebrać na plaży osobom pielęgnującym chorych, by ich pouczyć na temat właściwych metod leczenia.

Isaku włożył buty i wyszedł z domu. Wiatr był silny, ale nie czuło się w nim zimna. Na zaśnieżonej drodze, tu i tam spod śniegu wyłaniała się ziemia. Przy szalasye używanym podczas warzenia soli siedzieli mężczyźni i kobiety. Starzec stał. Isaku ukląkł, złożył mu głęboki ukłon i usiadł. Ku swojemu zdziwieniu zauważył, że obok siedzi inny starzec, podtrzymywany od tyłu przez młodego człowieka. Widywał go jeszcze parę lat temu chodzącego o lasce. Miał na imię Jinbei. Później Isaku słyszał, że Jinbei się zestarzał, osłabł i leży w domu. Przez wiele lat cieszył się zaufaniem wójta i był starcem przekazującym jego polecenia, ale potem z powodu wieku scedował swoją funkcję na obecnego. Siwe włosy

Jinbeiego przerzedziły się, bezzębne usta były na wpół otwarte. Isaku nie mógł zrozumieć, po co Jinbei w takim stanie przyszedł na plażę. Wieśniacy, chyba wyczuwając coś niezwykłego w fakcie obecności Jinbeiego, siedzieli w skupieniu.

- Chyba wszyscy się już zebrali. Będę mówił o ważnych rzeczach, więc słuchajcie uważnie. Chodzi o tę chorobę. Pan Jinbei powiada, że być może przypadłość, na którą zapadli ludzie we wsi, to nie jest przeziębienie, ale straszna choroba. Pan Jinbei jest bardzo zmęczony, ale niepokoi się i zadał sobie trud przybycia tutaj - powiedział starzec głosem pełnym niepokoju i pochylił głowę przed Jinbeim. Jinbei spróbował wstać, dwaj młodzi mężczyźni podtrzymali go pod ręce. Szeroko otworzył głęboko zapadnięte oczy i cały drżał.

- Kiedy byłem młody, pewnego razu, goszcząc w sąsiedniej wsi, zatrzymałem się w tej samej gospodzie co jakiś człowiek z innych stron, który kiedyś chorował na chorobę zwaną ospą. Ponieważ miał na twarzy straszne dzioby, zapytałem go o nie i powiedział, że to ślady po ospie. Ospa to zaraźliwa choroba, wywołuje gorączkę, na twarzy, nogach i rękach dostaje się wrzodów, a potem wielu ludzi wariuje i umiera. A nawet, jeśli uda im się uniknąć śmierci, na twarzy i na całym ciele pozostają po wrzodach brzydkie ślady w postaci dziobów. Opisywał straszną chorobę i nawet dziś jeszcze to pamiętam - powiedział Jinbei i zaczął dyszeć z wysiłku.

Isaku poczuł lęk, ale pomyślał, że niemożliwe, by Jinbei miał rację. Rzeczywiście na twarzach matki i rodzeństwa pojawiło się coś przypominającego wrzody, ale gorączka im spadła i chyba najgorsze minęło. Nie wyobrażał sobie by matka i dzieci, którzy zdawali się powracać do zdrowia, mieli teraz zwariować i umrzeć.

- Strasznie przerażony, zapytałem, czy na tę chorobę nie ma lekarstwa. Nieznajomy powiedział, że nie. Mówił, że uratować może tylko modlitwa do bogów i czerwone szaty. Kiedy usłyszałem, że zmarli na łaskawym statku byli ubrani na czerwono, nie pamiętałem o ospie. Ale gdy usłyszałem o masce z małpą, pomyślałem: „A jeśli to to?” Ospa jest śmiertelną, zaraźliwą chorobą i sądzę, że może używali czerwonej maski małpy, by odpędzić zarazę. To, że zmarli byli ubrani w czerwone kimona, można uważać za dowód, że chorowali na ospę. Niepokoję się - zakończył Jinbei z wysiłkiem i siadł na piasku, bo nogi się pod nim ugięły.

Wieśniacy siedzieli bez ruchu. Isaku myślał o czerwonej masce małpy. Przedstawiała małpę, więc to naturalne, że miała czerwoną twarz, ale i oczy, i resztę głowy też miała czerwone, co było dziwne. Może było tak, jak mówi Jinbei: miała odpędzać niebezpieczeństwo.

Starzec wydający polecenia milczał przez pewien czas, a potem odezwał się z

posępnym wyrazem twarzy:

- Jeżeli jest tak, jak mówi pan Jinbei, tamten statek nie był łaskawym statkiem. Być może w jakiejś wsi lub miasteczku, nie chcąc, by zaraza zwana ospą dalej się rozprzestrzeniała, wsadzono chorych na statek i wypędzono. Ludzie na dryfującym statku pomarli i statek dostał się pomiędzy skały koło naszej wsi. My, nie wiedząc o niczym, zabraliśmy te kimona, więc zaatakowała nas zaraza, która do nich przyłgnęła. Pan wójt, jak zawsze mądry, spytał, czy nie zachorujemy, nosząc kimona zabrudzone od wrzodów, lecz ja odparłem, że nie ma takiej obawy. Jeżeli ta choroba nie jest przeziębieniem, ale ospą, nie mam nic na swoje usprawiedliwienie - dodał z bolesnym grymasem.

Zapanowało ciężkie milczenie.

- Co mamy zrobić? - zapytał cicho jeden z mężczyzn.

Ani Jinbei, ani starzec nie spojrzeli na niego; obaj milczeli.

Isaku, wstrzymując oddech, obserwował stan swojej rodziny. Tego dnia i następnego gorączki nie mieli, lecz wrzodów przybyło, pokryły teraz całe twarze, były też na rękach, nogach, szyjach, piersiach i plecach. Chorzy wydawali się ociężali i nie mieli apetytu. Matka, chyba licząc na to, że Isaku będzie ich pielęgnował, nawet w pogodne dni nie kazała mu płynąć na połów. Isaku parzył zioła i ocierał chorym pot. Gdy słońce skłaniało się ku zachodowi, matka przy wejściu lekko się uchyliła, sługa wójta wsadził głowę do środka i ruchem ręki przyzwał Isaku. Chłopiec wyszedł do sieni, a potem na dwór. Stał tam starzec z dwoma mężczyznami. Starzec z niepokojem zapytał o stan chorych. Isaku odrzekł, że gorączka spadła, więc wydaje mu się, że wraca ją do zdrowia.

- A wrzody? - Starzec wpatrywał się w Isaku.

- Jest ich więcej. Najgorsze na policzkach, ale są też na ustach, nosie, nawet w uszach. Starzec w milczeniu skinął głową. Z posępnego wyrazu jego twarzy Isaku odgadł, że inni chorzy we wsi mają takie same objawy.

- Chciałbym o coś zapytać. Jeżeli matka i dzieci są chorzy na zaraźliwą chorobę o nazwie ospa, to czy ja, pielęgnując ich, nie powinienem także zachorować? Spadła im gorączka i nie wygląda to na taką strasznie zaraźliwą chorobę. - Isaku wydawało się, że smutek starca jest nieco przesadny.

- No, o tym pan Jinbei tak powiedział: podobno przy każdej strasznie zaraźliwej chorobie na trzy osoby jedna umiera, jedna choruje, ale nie umiera, a jedna nie choruje. To pewnie bogowie okazują litość, by ludzie nie powymierali od zaraźliwych chorób. Jeśli tak jest, to nie ma nic dziwnego w tym, że ty i my nie jesteśmy chorzy - powiedział starzec nieomal szeptem.

Pozostali mężczyźni ruszyli w dalszą drogę i starzec też odszedł z ponurą miną. Isaku wrócił do domu i usiadł przy palenisku. Kane była niespokojna, lecz matka spała, równo oddychając. Nie wiedział, w jakim stanie są inni chorzy, ale zdawało mu się, że matka i rodzeństwo niebawem wrócą do zdrowia.

Wyszedł do sieni, by zacząć przygotowania do posiłku. Przez dwa kolejne dni chorzy mieli niewysoką gorączkę, więc Isaku nabrał optymizmu, ale trzeciego dnia wieczorem ogarnął go niepokój, że lęk starca był uzasadniony. Gorączka wzrosła, wrzodów było coraz więcej. Kane ciągle wymiotowała, płakała i krzyczała, matka i Isokichi jęczeli, narzekając na ból głowy i krzyża. Isaku dotykał ich czoła i z przerażeniem stwierdzał, jak są gorące.

Gdy nazajutrz zobaczył w świetle wpadającego do chaty słońca twarze matki i rodzeństwa był wstrząśnięty. Ciecz wypełniająca wrzody stała się żółta, wszystkie wrzody pękły nieomal jednocześnie i płynęła z nich ropa. Oczy też skleiła im ropa, lecz nie mieli nawet siły jej zetrzeć i leżeli tylko, dysząc chrapliwie. Isaku ostatecznie się przekonał, że nie jest to lekka choroba w rodzaju przeziębienia, ale prawdziwa ospa opisywana przez Jinbeiego. Matka i rodzeństwo nie wyglądali na chorych, raczej na dotkniętych jakąś klątwą. Nawet samo słowo „ospa” było jakieś złowróżbne. Matka i Isokichi wyli jak zwierzęta, Kane płakała chrapliwie, a niekiedy dostawała konwulsji. Zioła nie odnosiły żadnego skutku, a Isaku nie miał pojęcia, jak należy zajmować się chorymi. Dręczony niepokojem, wyszedł z domu i pobiegł na plażę. Pomyślał, że może wieśniacy zebrali się tam wokół starca, lecz na plaży nie było żywego ducha, skierował się więc do domu wójta. Chciał, by ktoś wskazał mu sposób na uratowanie matki i rodzeństwa. Gdy wszedł po zboczach wiodącym do domu wójta, zobaczył, że na podwórku zebrało się około dziesięciorga mężczyzn i kobiet. Byli bladzi.

- Po twarzach płynie im ropa! - krzyknął Isaku, podbiegając do nich.

- U mnie też. U wszystkich chorych z wrzodów cieknie ropa - powiedział drżącym głosem mężczyzna w średnim wieku.

Z domu wójta wyszedł starzec. Pokryta siwym zarostem twarz była wyniszczona, oczy nabiegły krwią. Rozejrzał się po zebranych i powiedział słabym głosem:

- Tak jak mówił pan Jinbei, ta choroba to na pewno ospa. Oczy pana wójta także obsypały ropne krosty.

- Jak można ulżyć chorym? - spytał jeden z mężczyzn smutnym głosem.

- Możemy się tylko modlić - odparł starzec z pochyloną głową, wyszedł z podwórza i chwiejnym krokiem zaczął schodzić w dół.

We wsi wybuchła panika. Stan chorych we wszystkich chatach był prawie identyczny, wyglądało na to, że wiele osób traci zmysły. W domu Isaku Kane zdradzała wyraźne oznaki

szaleństwa. Krzyczała dziwnym głosem, ni to płacząc, ni to się śmiejąc. Ciągłe zrywała się z posłania. Za każdym razem Isaku kładł ją z powrotem. Następnego ranka rozeszła się wieść, że w nocy niektórzy pomarli. W rodzinie Isaku pogorszył się stan Kane, a po południu dziewczynka dostała gwałtownych konwulsji i umarła. Matka i Isokichi byli nieprzytomni i nie wiedzieli o jej śmierci.

Tego dnia starzec zostawił w domu list i rzucił się do morza z urwiska w pobliżu Przylądka Kruków. Miał rozbitą głowę, fale miotały jego ciałem o skały. List był adresowany do wójta i mówił, że starzec bardzo żałuje uznania pobrudzonych ropą czerwonych kimon za nieszkodliwe i rozdzielenia ich po domach, przez co wieś ogarnęła zaraza. Pisał, że śmiercią próbuje odkupić swój grzech. Syn starca włożył jego ciało do łodzi, wypłynął na pełne morze i rzucił zmarłego w fale. Samobójstwo uważano za ciężki grzech i zwyczaj nakazywał, by samobójców nie grzebać w ziemi, lecz powierzać prądom morskim.

Po śmierci starca popłoch we wsi jeszcze wzrósł. Chorzy umierali jeden po drugim, a że wieśniacy nie mieli żadnych wskazówek, jak z nimi postępować, zapalali tylko świece przed ołtarzykami i modlili się. Nie było czasu robić trumien i ciała po prostu leżały w domach. W końcu na polecenie Jinbeiego dwaj mężczyźni przeszli od domu do domu i powiedzieli, co robić z ciałami. Mówili, że ponieważ nie starczy ludzi, by zanieść tyle ciał na cmentarz, zostaną spalone na plaży, a kości mają być później pogrzebane na cmentarzu.

Isaku zawinął zwłoki Kane w słomianą matę i wyniósł z domu. Matka i Isokichi byli nieprzytomni i dyszeli tylko, udęczeni wysoką gorączką. Isaku ułożył na plaży stos i umieścił na nim ciało Kane. Suche gałęzie zajęły się szybko. Twarzyczkę Kane, widoczną spod słomy, ogarnęły płomienie, lecz Isaku nie zapłakał. Wokół niego tu i tam ludzie rozpalali stosy. Wszyscy pochłonęci spalaniem zarazy zawartej w zwłokach, zapomnieli o żalu po zmarłych członkach rodziny, Wśród zmarłych wiele było niemowląt i dzieci, ale byli też młodzi ludzie i starcy. Isaku dokładał do ognia chrustu i gałęzi. Szturchał ciało Kane bambusową tyczką, sprawdzając, czy już się spaliło. Wieczorem zebrał kości i włożył do wiaderka. Było ich bardzo niewiele.

Wrócił do domu, postawił wiaderko przed tabliczką przodków i upiekł rybę. Wołał matkę i Isokichiego, namawiał ich, by coś zjedli, lecz oni tylko dyszeli ciężko i nie odpowiadali. Usta i nosy mieli pełne ropy. Tego wieczoru rozpętała się wichura i lunął deszcz. Rano deszcz ustał, lecz wiatr nadal wiał i cały dom trzeszczał. Czas upływał Isaku na pilnowaniu matki i Isokichiego. Ich twarze i kończyny jeszcze bardziej obrzmiały, a spod zaskorupiałej ropy sączyła się nowa. Twarze, bez skrawka zdrowej skóry, wyglądały jak w ropnych maskach. Przyszedł sługa ze wskazówkami od Jinbeiego. Powiedział, że jeżeli strup

odejdzie sam, chory wróci do zdrowia i dlatego nie należy strupów na siłę odrywać. Przez niewielką szczelinę pokrytych strupami warg Isaku wlewał matce i Isokichiemu do ust kleik. Na plaży codziennie rozpalano ognie i palono ciała. Isaku, nie mogąc sobie znaleźć miejsca, też chodził na plażę i pomagał nosić drewno. Mówiono, że wójt jest w dość ciężkim stanie, ale jeszcze żyje.

Zrobiło się cieplej i coraz częściej, gdy morze było spokojne, nad wodą unosiła się mgielka. Z gór za wsią zniknął śnieg i tylko na dalekich szczytach widać było białe lśnienie. Na plaży walały się czarne głownie po stosach, na których palono ciała, czasami układano na nich nowe stosy. Liczba zmarłych malała, co wskazywało, że zaciekłość choroby w końcu zelżała. Na samym początku marca Isaku wstał rano i zobaczył, że odpadł strup pokrywający lewe oko matki. Oko patrzyło na niego.

Strup pokrywający usta poruszył się i wydobył się spod niego stłumiony głos:

- Kane umarła, prawda?

Isaku przytaknął i dodał:

- Wiele osób umarło.

Matka spokojnie zamknęła oko. Tego wieczoru matka i Isokichi zaczęli jęczeć boleśnie, wyć jak potępiency. Ciała pokryte strupami zaczęły ich straszliwie swędzić, ale nie chcąc się drapać, gdyż to mogło tylko pogorszyć sprawę, przyciskali jedynie strupy rękami. Następnego dnia świąd był równie dokuczliwy, lecz gorączka spadła. Strupy na nogach zaczęły tu i tam odpadać, to samo działo się z rękami. Spod strupów na twarzy przestała wypływać świeża ropa i twarze wyglądały jak posypane proszkiem.

Nad stosami do palenia ciał przestały unosić się dymy. Swędzenie męczące matkę i Isokichiego stopniowo zelżało i strupy na twarzach zaczęły odstawać. Isaku mówił, że lepiej poczekać, aż same odpadną, ale matka nie mogła chyba znieść tego, że ma twarz pokrytą strupami, i odrywała je, podważając palcami. Na szczęście nic złego się nie stało i niebawem chorzy zaczęli nawet sami jeść. Skóra ukazująca się spod strupów była dziwnie biała, tylko miejsca po wrzodach zaczerwienione i wklęsnięte.

Isaku zdał sobie sprawę, że matka i Isokichi nareszcie wracają do zdrowia, lecz zbladł, gdy usłyszał słowa Isokichiego:

- Nic nie widzę.

W źrenicach Isokichiego pojawiły się jakby dwie gwiazdki.

Matka i Isokichi wstali i zaczęli siadać przy palenisku, ale często milczeli. Z czasem zaczerwienione miejsca po wrzodach zbladły, lecz dzioby pozostały nie tylko na twarzach, ale także na szyjach, ramionach i kończynach. Isaku uznał, że nie należy pozostawiać w domu

prochów Kane, przełożył je więc do dzbanka i pogrzebał na cmentarzu. Jakaś starsza kobieta wymachiwała motyką, grzebiąc prochy dwóch osób. Kilka dni później Isaku otrzymał wiadomość, że wszyscy, których nie dotknęła choroba, mają się zebrać na plaży. Przy szalasiu obok ognisk do warzenia soli stało około trzydziestu mężczyzn i kobiet. Isaku zrozumiał, jak niewiele osób uniknęło choroby, i ponownie uświadomił sobie gwałtowność zarazy. Rozejrzał się po twarzach zebranych. Był tam jego rówieśnik Sahei, lecz nie widział Tami. Czterech mężczyzn zeszło na plażę, niosąc drewnianą lektykę, w której siedział wójt. Na twarzy wójta pozostały świeże ślady po wrzodach. Wieśniacy pokłonili się. Lektykę położono na piasku. Manbei, syn Jinbeiego, ukląkł przed wójtem. Zamienili cicho parę słów, potem Manbei skinął głową, wstał i rozejrzał się po zebranych.

- Na rozkaz pana wójta przejmuję obowiązki przekazującego polecenia. Była to straszna klęska, ale ospa już minęła. Teraz przekażę słowa pana wójta. Niechaj osoby przechowujące w domu prochy zmarłych jak najszybciej zanoszą je na cmentarz i pogrzebią. Poza tym do tej pory zajmowaliście się pielęgnowaniem chorych, ale zdrowi niechaj zaczną wpływać na połów, niech zbierają na brzegu małże, niechaj zaorzą pola. A teraz ofiarujmy morzu modły wraz z panem wójtem. - Manbei usiadł obok wójta.

Wójt złożył ręce, wieśniacy poszli za jego przykładem, zwróciwszy się ku morzu. Wokół rozległy się szlochy, oczy Isaku też wypełniły się łzami. W piersi rozlał mu się smutek po stracie Kane, którego dotąd nie czuł. Żal mu było siostrzyczki. Wydała ostatnie tchnienie, szamocząc się gwałtownie jak rybka. Tego dnia Isaku widział ludzi idących na cmentarz, niosących pudełka i woreczki z prochami bliskich. Zobaczył ojca Tami kuśtykającego górską ścieżką i pomyślał, że być może w pudełku, które mężczyzna przyciska do piersi, są prochy dziewczyny. Następnego dnia morze było wzburzone i dopiero nazajutrz Isaku wypłynął po raz pierwszy po długiej przerwie na połów. Gwiazdki w oczach Isokichiego pociemniały, ale nie wyglądało na to, że znikną, choć choroba mijała. Być może nawet, jeśli oślepl, Isokichi zdoła jakoś wiosłować, ale przez długi czas na pewno nie będzie mógł wsiąść do łodzi. Nie wiadomo, kiedy zaczęły podpływać duże sardynki. Brały, gdy tylko zarzucił wędkę, i wyciągał rybki o lśniących łuskach. Widział, że w innych łodziach też wyciągają jedną rybkę po drugiej.

Na kolację upiekł sardynkę. Podnosząc ją do ust, matka prawie szeptem powiedziała:

- W górach już pewnie zakwitły brzoskwinie.

Isaku spojrzał na matkę. Ponownie uświadomił sobie, że ojciec niedługo wróci do domu. W ciągu trzyletniej niewoli ojca. Teru i Kane zachorowały i zmarły, a Isokichi oślepl. Żal ojca będzie głęboki i matka zamiast się cieszyć na spotkanie z nim, pewnie bardziej się go

obawia. Poza tym na pewno ciężko jej będzie jako żonie pokazać ojcu zmienioną, oszpeconą twarz. Isokichi siedział nieruchomo ze zrezygnowanym wyrazem twarzy, lecz matka zaczęła wstawać i zajmować się domem. Wychodząc z domu, próbowała, choć trochę ukryć twarz i obwiązywała policzki kawałkiem płótna. Kobiety, które Isaku spotykał na drodze, też ukrywały twarze pod kawałkami płótna lub pod trzciniowymi kapeluszami. Widywał także kobiety na plaży i zauważył wśród nich Tami. Gdy pomyślał, że nie umarła, zrobiło mu się gorąco. Tami miała obwiązane policzki i kapelusz na głowie. Oznaczało to, że jej twarz pokryta jest dziobami.

Stopniowo poznawano nazwiska zmarłych. Takichemu zmarło dziecko, on sam stracił wzrok. Isaku widział, jak Kura w kapeluszu na głowie prowadzi go za rękę. Matka nałożyła suszonych sardynek do bambusowego koszyka i zaniósła do domu Takichiego.

Gdy księżyc zaczął ubywać, pewnego wieczoru z domu wójta dobiegły dźwięki gongu i monotonna recytacja sutr. Isaku przestraszył się początkowo, myśląc, że w domu wójta ktoś zmarł, i pospieszył tam z innymi wieśniakami. Wójt recytował sutry razem z Manbeim. Isaku widział też Jinbeiego wspartego o stos słomianych mat. Pomyślał, że odmawiają modlitwy w podzięcie za odejście demonów choroby, więc wrócił do domu i zapalił świeczkę przed tabliczką przodków. Jednak recytacja sutr nie skończyła się tamtej nocy, trwała przez wiele dni od zachodu słońca do późnej nocy. Wyglądało na to, że Jinbei i rada starszych z Manbeim zamieszkali w domu wójta i co wieczór, uderzając w gong, recytują sutry. Isaku włożył garść ryżu do miseczki, postawił miseczkę na werandzie wójta i pomodlił się przed ołtarzykiem buddyjskim. Atmosfera w izbie była jakaś niezwykła. Wójt i rada starszych recytowali chórem sutry z nabiegłymi krwią oczami i gwałtownie uderzali w gong, jakby ich coś opętało. Zupełnie ochrypli. Gdy księżyc był już cieniutki jak linka wędki, przyszła wiadomość, by wszyscy wieśniacy co do jednego, z wyjątkiem nie mogących chodzić i dzieci, zbrali się na podwórzu domu wójta.

Isaku wraz z matką prowadzącą za rękę Isokichiego pospieszyli mroczną drogą, świecąc sobie pochodnią. Ze wszystkich domów wyłoniły się pochodnie, połączyły się, wspięły po zboczu i zebrały na podwórzu wójta. Wieśniacy, dotarłszy na miejsce, zgasili pochodnie i usiedli. Na podwórzu zatknięto w ziemi kilka płonących żagwi. Isaku myślał, że na pewno odbędzie się modlitwa dziękczynna za to, że do wsi powrócił spokój. Na twarzach wieśniaków malowało się skupienie.

Wójt wyszedł z domu i usiadł na werandzie. Wieśniacy złożyli pokłon. Isaku podniósł głowę i spojrzał na wójta. Twarz wójta, wyłaniająca się z mroku w świetle pochodni, była pokryta brzydkimi dziobami. Jinbei wyszedł z chaty do sieni, podtrzymywany z obu stron

przez swego syna Manbeiego i jeszcze jednego mężczyznę. Nieomal przez nich ciągnięty zbliżył się do wójta i stanął. Wieśniacy głęboko skłonili głowy.

- Dobrze słuchajcie tego, co powiem. Po zarazie następuje wypędzenie w góry. Ci, którzy zanurzyli się w truciznie ospy, nie mogą zostać we wsi, muszą iść w góry. Gdyby ludzie zaatakowani trucizną mieli zostać we wsi, jeżeli nawet teraz wyzdrowieli, kiedyś znów ta ukryta trucizna powróciłaby i zaatakowała zdrowych.

Jinbei drżał wstrząsany płaczem. W świetle pochodni lśniły łzy płynące po jego policzkach. Isaku zeszywniał na te nieoczekiwane słowa i nie wiedział, jak je rozumieć. Jinbei opuścił głowę, lecz po chwili znów ją podniósł i powiedział:

- Ciężko mi mówić o wypędzeniu w góry i wahałem się. Jednak, jeśli nie wypędzimy ludzi w góry, trucizna pozostanie we wsi, demony choroby znów się rozrosną. W końcu wszyscy poumierają i wieś zginie. Myślałem o wsi i postanowiłem powiedzieć o tym panu wójtowi. Pana wójta też dotknęła choroba i zniszczyła jego oblicze. Bałem mu się o tym mówić, lecz pan wójt się nie rozgniewał... - Jinbei przerwał i zapłakał piskliwym głosem. Nogi się pod nim ugięły, padł twarzą na ziemię. Manbei też płakał, lecz podjął słowa ojca:

- Pan wójt rzekł, że wymarcie całej wsi byłoby grzechem w stosunku do naszych przodków, więc sami pójdziemy na wygnanie w góry - powiedział urywanym głosem.

Isaku czuł, jak ogarnia go zimno. Zrozumiał, że czytanie sutr i uderzanie w gong w domu wójta było modlitwą poprzedzającą odejście w góry. Czyżby wygnanie w góry oznaczało, że trzeba opuścić wieś i iść tam na całe życie? Można jeść górskie warzywa, ptaki i zwierzęta, ale jest ich niewiele i szybko umarłoby się z głodu. Wygnanie w góry oznaczało niechybną śmierć. Isaku wpadł w panikę. W ich domu choroba ominęła tylko jego, i matka oraz oślepy Isokichi zostaną wygnani w góry, jako noszący w sobie truciznę ospy. Wśród wieśniaków zapanowało poruszenie. Niektórzy rozglądali się po twarzach dokoła, inni nie pojęli jeszcze, o co chodzi, i patrzyli na wójta i Manbeiego. Isaku nie mógł spojrzeć na siedzących obok matkę i Isokichiego. Bał się zobaczyć wyraz ich twarzy.

Pomiędzy wieśniakami zaczęły się rozlegać szepty, które szybko przerodziły się w gwar. „To coś strasznego”, „Będziemy musieli się rozstać” - słyszał Isaku przerażone głosy. Wieśniacy kręcili się niespokojnie.

- Panie przekazujący polecenia - dobiegł z grupy smutny głos młodego mężczyzny. Manbei odwrócił się w jego stronę. - Czy wypędzeni w góry nigdy nie będą mogli powrócić do wsi?

Manbei przytaknął. Młody człowiek zaniemówił na chwilę, lecz potem znów się odezwał:- Jeśli pójdziemy w góry, umrzemy z głodu. Czy nie wolno nam pójść do sąsiedniej

wsi albo do jakiejś innej, dalszej wsi?

- Nie wolno. Jeśli zaniesiecie truciznę do innej wsi, tam także zapanuje ospa. Ludzie w naszej wsi też zachorowali na ospę, dlatego, że trucizna była w czerwonych kimonach zmarłych na statku. Nie wolno nam przenosić jej do innych miejsc. - Manbei nawet nie próbował ocierać łez, mówił pewnym głosem.

Nagle wśród wieśniaków rozległy się łkanie. Isaku też czuł w piersi gorący ucisk. Nie mógł znieść myśli o rozstaniu z matką i Isokichim - Chciał razem z nimi iść w góry, Manbei znów zaczął mówić urywanym głosem:

- Pan wójt przed odejściem w góry recytował sutry. Modlił się tak długo, że nie czuje już żalu, i powiedział, że trzeba opuścić wieś jak najprędzej, by nie pozostała w niej trucizna. Wyruszy jutro przed świtem.

Na te słowa szlochanie jeszcze się wzmogło.

- Chodźcie ze mną w góry - rozległ się jakby dziecinny głos wójta. Wójt wstał i wszedł do izby. Wieśniacy, płacząc, pokłonili się.

- Wróćcie do domów i zaczniście przygotowania do odejścia. Skończcie się żegnać przed świtem. I niech nikt nikogo nie odprowadza i nie wychodzi przed dom - powiedział Manbei głośno.

Wieśniacy wstali jak w transie, Isaku poszedł ich śladem. Ze zwieszonymi głowami opuścili podwórze wójta i ruszyli łagodnym zboczem. Na nocnym niebie lśnił cieniutki księżyc i gęsto wysypały się gwiazdy. Morze było spokojne, małe fale uderzające o brzeg jaśniały białawo. Matka szła przodem, prowadząc Isokichiego, i pierwsza weszła do domu. Rozpaliła w palenisku, posadziła obok Isokichiego, usiadła przed tabliczką przodków i złożyła dłonie. Isaku siedział w sieni i szlochał. Chciał iść z nimi w góry, lecz byłoby to sprzeciwianiem się decyzji wsi. Myślał, że woli umrzeć, niż rozstać się z matką i Isokichim.

- Nie płacz, Isaku - powiedziała matka czystym głosem. Isaku obejmował głowę rękami. Matka wyszła do sieni, nabrała ryżu z worka i wsypała do garnka.

- Idziemy w góry z panem wójtem, więc się nie martwię. Teru umarła i Kane też. Byłoby mi ciężko powitać tak tatusia, ale jeśli pójde w góry, będę usprawiedliwiona. Żal mi Isokichiego, bo jest jeszcze młody, lecz ma w sobie truciznę i musi się poddać - szepnęła i dołożyła do ognia. Isaku pomyślał, że nie wolno mu się smuć. Nie ma wiele czasu do świtu. Odejście matki i Isokichiego było już postanowione i powtarzał sobie, że musi ten czas spędzić razem z nimi. Wstał, wszedł do izby i usiadł przy palenisku. Wyciągnął rękę i ujął dłoń brata. Isokichi nawet nie drgnął i milczał. Ziarenka ryżu zaczęły tańczyć w garnku i wkrótce ryż był gotowy.

- Przepraszam, że ugotowałam prawdziwy, gęsty ryż, ale chciałabym przeżyć z miesiąć i móc zająć się panem wójtem. No a bez jedzenia... - Matka ugniatała ryż i zawijała w wodorosty. Następnie zapakowała suszone sardynki w korę bambusa i wsypała do płóciennego worka dziewięć kwart ryżu.

Isaku wodził oczyma za matką. O dziwo, na jej pokrytej dziobami twarzy nie malował się smutek. Oczy błyszczały jasno, a wokół ust błąkał się nawet cień spokojnego uśmiechu. Matka wzięła czerwone kimono leżące w kącie sieni i wyszła tylnymi drzwiami. Isaku wyjrzał za nią. Rozpaliła małe ognisko i położyła na nim kimono. Zaraz się zajęło.

Gwiazdy się przesunęły, a księżyc ukryty był teraz za drzewami. Nadchodził świt. Matka wróciła do domu, znowu pomodliła się przed tabliczkami przodków i zaczęła się przygotowywać do wyjścia. Zarzuciła na plecy worek z ryżem, zawinęła razem wodorosty z kulkami ryżu i korę bambusa z suszonymi sardynkami i uwiązała je na plecach Isokichiego. Zapaliła od ognia pochodnię i ujawszy synka za rękę, wyszła do sieni.

- Dbaj o tatusia. - Po raz pierwszy w oczach matki błysnęła łza.

Wyszli z domu. Isaku stojąc w drzwiach, odprowadzał wzrokiem postacie matki i Isokichiego, którzy szli z pochodniami w rękach. Światła pochodni zeszły na drogę, połączyły się z innymi i razem płynęły w stronę domu wójta, aż ukryły się za występem skalnym.

Isaku stał dalej. Po chwili rząd świateł pojawił się na zboczu góry i wspinał się, lekko drżąc. Był to długi rząd, potem zaczął się kurczyć i wkrótce zniknął wśród drzew. Isaku pomyślał, że są tam matka, Isokichi, a także Tami i Takichi. Na rozgwieżdżonym niebie ukazało się blade światło świtu.

Dni Isaku upływały jakby we śnie. Po jakimś czasie odwiedził go Manbei i kazał mu wypłynąć na połów. Wiedział chyba, że ludzie, którzy pozostali we wsi, nie biorą się do pracy, i dlatego chodził po domach. Isaku po raz pierwszy wypłynął na morze w ostatniej dekadzie marca. Deszcz, który padał przez dwa dni, ustał i niebo było czyste i błękitne, jednak wiatr się utrzymywał i fala była wysoka. Wielkich sardynek było coraz mniej, ale Isaku stało się to obojętne. Wiosłował z miejsca na miejsce i zarzucał wędkę. Czasami sardynki przepływały, mącąc lustro wody i trzepocząc błyskały srebrną łuską.

Nagle Isaku usłyszał czyjś głos i odwrócił się. Jakiś rybak przestał na chwilę łowić, wskazywał łąd i coś mówił. Isaku spojrzał w tamtą stronę, otworzył usta i zamarł. Od przełęczu schodził mężczyzna i właśnie zniknął pomiędzy drzewami rosnącymi po obu stronach drogi. Po chodzie i sylwetce Isaku rozpoznał ojca. Zresztą o tej porze roku drogą mógł schodzić tylko ojciec. Postać mężczyzny wyłoniła się spomiędzy drzew. Szedł, nie podpierając się kijem, pewnym krokiem. W ręku niośł mały woreczek, być może z jedzeniem.

Gardło Isaku ścisnął szloch. Żal mu się zrobiło ojca wracającego do domu, w którym nie było matki. Przeszyła go myśl o tym, jak ojciec się zdziwi i zasmuci, widząc, że z czworga dzieci przeżył tylko on jeden. Nie chciał widzieć rozpaczyny ojca. Pragnął wypłynąć na pełne morze i dać się unieść prądowi w dal. Opuściły go siły, w głowie miał pustkę. Z ust wydarł mu się dziwny krzyk. Chwycił wiosło i skierował łódź do brzegu.